LUDWIN Wino z mniszka lekarskiego stanie się ludwińskim oscypkiem?

Andrzej Krępacki z córką Marleną Fot.Kamil Kulig

strona 23

Parafia w Łańcuchowie dołączyła do starodawnego szlaku pątniczego Camino de Santiago

strona 19

TYGODNIK LOKALNY

wspólnota łęczyńska

leczna.24wspolnota.pl

13 - 19 kwietnia 2021 r. ■ nr 15 (281) ■ Cena 2,99 zł (w tym VAT 5%)

Ks. Tomasz Konstanciuk, proboszcz parafii św. Jana Chrzciciela w Łańcuchowie, z bezcennym relikwiarzem

Fot.Marzena Olędzka

Jak klub PiS włodarzowi, tak Włodarski klubowi PiS

Odwołanie to konsekwencja działań koalicjantów, którzy złamali wspólne ustalenia

Leszek Włodarski
burmistrz Łęcznej

Zbigniew Łagodziński
nowy-stary wiceprzewodniczący Rady Miejskiej (funkcję tę pełnił w radzie poprzedniej kadencji)

Anna Cieślińska,
była już zastępczyni burmistrza Łęcznej

Mariusz Fijałkowski
radny, kandydat klubu PiS na wiceprzewodniczącego

Fot.UM w Łęcznej

Radny Fijałkowski przegrał wybory na wiceprzewodniczącego rady. Wiceburmistrz straciła stanowisko. Burmistrz nie kryje dlaczego.

STR. 5

Będziemy się szczepić w hali sportowej przy uL Jaśminowej

s. 3

KORONAWIRUS

W naszym szpitalu w trzy miesiące - 4 tysiące zaszczepionych

- Od tempa szczepień zależy, jak szybko wirus przestanie nam zagrażać - mówi dyrektor SP ZOZ w Łęcznej.

s. 3

Wielu ojców powiatu. Który się więcej napracował?

Gdyby tacy ludzie, jak wy, podjęli starania o powiat, efekt byłby, jak z elektrownią

Blicharski nie miał żadnego zaplecza politycznego, żeby móc się przebić

Jerzy Blicharski,
były burmistrz Łęcznej

Jan Andrzejkiewicz,
były przewodniczący „Solidarności" w Bogdance.

Fot.Marzena Olędzka

Fot.Kamil Kulig

Do dziś kłócą się o zasługi w powstaniu powiatu.

s. 2-3

Czego obawia się Bogdanka?

Co z fotowoltaiką i usługami z wykorzystaniem dronów? - spytaliśmy szefa Lubelskiego Węgla.

Artur Wasil,
prezes LW Bgdanka

s. 6

Spiczyn:

Zespół 4ROSES zaśpiewał „Ech mała" i jest w finale

s. 21

Wypalacze traw dymią!

s. 22

Łęczna: Komisje bez transmisji - radni wolą obrady „za zamkniętymi drzwiami"?

s. 5

N 1289 ISSN 2450-4416 INDEX 409642

eprasa.pl 0fdf9bc899

S T O P K A
TYGODNIK LOKALNY
wspólnota

Redaktor Naczelny:
Mateusz Orzechowski

Redaktor prowadzący:
Jolanta Chwałczyk
chwalczyk@24wspolnota.pl
leczna@24wspolnota.pl
tel. 601 072 277

Dziennikarze:
Kamil Kulig
tel. 530 054 829
kontakt@tubalecznej.pl

Dominik Smagała
smagała@24wspolnota.pl
tel. 780 029 990

Marzena Olędzka
oledzka@24wspolnota.pl
tel. 538 431 853

Reklama:
Anna Mokrzycka
dyrektor ds. marketingu i reklamy
tel. 691 782 434
mokrzycka@24wspolnota.pl

Adrian Kępa
tel. 780 029 973
kepa@24wspolnota.pl

Skład:
Krzysztof Pałys

Adres redakcji:
21-100 Lubartów, ul. Ks. A Szulca 1

Księgowość: tel. 510 166 892

Kolportaż: tel. 791 193 007

Wydawca:
Wydawnictwo Wspólnota
Mateusz Orzechowski

Druk:
Polska Press o/Poligrafia
Drukarnia Łódź
ul. Skorupki 17/19

Informacja o polityce ochrony danych osobowych Wydawnictwa Wspólnota dostępna jest na naszej stronie internetowej 24wspolnota.pl oraz w siedzibach redakcji.

I N F O R M A T O R

INFORMATOR

UBEZPIECZENIA

BIURO UBEZPIECZEŃ - ZOFIA OSAK
UL. TARGOWA 14
21-010 ŁĘCZNA
tel. 81 752 0 900; tel. 515 034 328
email; biuro@ubezpieczenie-leczna.pl
www.facebook.com/gamaubezpieczen

KOMINIARZ

USŁUGI KOMINIARSKIE
MONTAŻ WKŁADÓW KOMINOWYCH
tel.506-374-693

POMOC DROGOWA

POMOC DROGOWA 24/7
PUCHACZÓW
TEL. 691 668 724

PRZEGLĄDY STANU TECHNICZNEGO BUDYNKÓW:

Kominiarskie, gazowe, budowlane, elektryczne
502 402 728

KASY I DRUKARKI FISKALNE

KASY I DRUKARKI FISKALNE
SYSTEMY KASOWE, WAGI, METKOWNICE
SPRZEDAŻ, SERWIS
ŁĘCZNA tel. 602-289-687

USŁUGI

Monika Iskra
Łęczna, ul. Braci Wójcickich 15
kontakt@biurospark.pl
Oferujemy kompleksowy zakres usług:
- pomoc w zakładaniu firm,
- księga przychodów i rozchodów,
- księgi handlowe,
- ewidencja ryczałtowa,
- płace i kadry.

KOMPUTERY

NAPRAWA KOMPUTERÓW
Zezulin Pierwszy 81
Facebook: serwis CYBERDELIA
Tel: 669-536-236

Kłócą się o to, kto miał zasługi w powstaniu powiatu

Wielu ojców powiatu. Kt się napracował?

Kto jest ojcem powiatu? Były burmistrz Jerzy Blicharski do dziś spiera się o to z ówczesnym działaczem związkowym Janem Andrzejkiewiczem.

Fot.Marzena Olędzka

4 października 2019 r., obchody 20-lecia powiatu łęczyńskiego. Wypowiedzi byłego burmistrza słuchali m.in. dotychczasowi starostowie

Samorząd powiatu łęczyńskiego rozpoczął swoją działalność 1 stycznia 1999 r. Choć od tego czasu minęły już 22 lata, kulisy powstania naszego powiatu nadal budzą emocje u ówczesnych włodarzy.

Ta wypowiedź wywołała burzę

W październiku 2019 r. przed starostwem odbyły się obchody 20-lecia powiatu łęczyńskiego, w czasie których przemawiał m.in. Jerzy Blicharski, burmistrz Łęcznej w latach 1992-2000. Jego słowa wywołały spór o historię powstania naszego powiatu.

Wypowiedzi Blicharskiego nie mógł słuchać ze spokojem m.in. Henryk Gański, starosta łęczyński w latach 1998-2002. – Ludzie patrzyli na mnie, czy zaraz wstanę i zacznę mówić – wspomina pierwszy starosta łęczyński rządzący pełną kadencję.

Wróćmy zatem do wypowiedzi byłego burmistrza. - Drodzy i kochani mieszkańcy Łęcznej i powiatu łęczyńskiego. Mam prawo was tak nazywać, bo dla waszych potrzeb podjąłem starania o utworzenie powiatu w Łęcznej – zaczął Jerzy Blicharski.

Były burmistrz podkreślał, że to na jego wniosek zarząd Łęcznej podjął uchwałę o utworzeniu powiatu, co razem z podobną uchwałą rady gminy dało mu upoważnienie do „podjęcia działań w tym zakresie".

Blicharski mówił o rozmowach z gminami, które weszły w skład tworzonego powiatu. – Zwróciliśmy się z prośbą do gminy Cyców, bo ona nie była jakby w naszym obszarze działania. Była bardziej ukierunkowana na Chełm. I bardzo dobrze, że znaleźliśmy tam zrozumienie i gmina Cyców wzmocniła nas, i było nam o wiele łatwiej – wspominał Blicharski.

Blicharski: Minister podpisał w mojej obecności

Były burmistrz mówił także o rozmowach z dwoma wojewodami i o „orędowniku powiatu w Łęcznej", zmarłym metropolicie ks. Bolesławie Pylaku. – Trzeba było szukać innych wspierających. Znaczącym, liczącym się, była kopalnia węgla kamiennego w Bogdance – wspominał Blicharski.

- I trzeba było szukać wsparcia politycznego. Pozyskaliśmy posłów i z prawa, i z lewa. Szukaliśmy dalszego wzmocnienia Łęcznej, bo nie mieliśmy na tyle wystarczającej infrastruktury. Przecież nie mieliśmy gdzie ulokować tego powiatu. Kupiliśmy nieczynny zajazd pod Mustangiem, przeprowadziliśmy jego remont, adaptowaliśmy go do potrzeb powiatu. I było już o wiele łatwiej rozmawiać z ministerstwem spraw wewnętrznych i administracji – dodał.

Przypomnijmy, że wspomniany budynek zajazdu Mustang, który był pierwszą siedzibą starostwa, spłonął 12 czerwca 1999 r.

Blicharski mówił też o staraniach o budowę szpitala w Łęcznej. - Zostały uwieńczone tym, że 25 lipca 1996 roku ówczesny minister zdrowia, śp. prof. Jacek Żochowski, w mojej obecności podpisał decyzję o budowie szpitala w Łęcznej. I to wzmacniało znowu nasze rozmowy, bo już odpadał zarzut, że jak może istnieć miasto powiatowe niemające szpitala – mówił zebranym były burmistrz.

- Dotarliśmy do sejmowej komisji budżetu i gospodarki finansowej. I w ustawie budżetowej na 1999 rok znalazł się zapis „budowa szpitala rejonowego w Łęcznej" z kwotą 4 mln zł. Te 4 mln zł nie miały żadnego znaczenia. Najważniejsza była inwestycja, która się uruchamia – dodał Blicharski, który przypomniał, że historyczną dla Łęcznej decyzję o znalezieniu się naszego miasta w sieci powiatów podjęto w 1998 roku.

Były starosta, Henryk Gański, ostatecznie nie wstał i wysłuchał słów byłego burmistrza w milczeniu. Zgodził się jednak na komentarz słów Blicharskiego dla „Wspólnoty", który publikujemy na stronie obok.

Andrzejkiewicz: To my lobbowaliśmy

Na wersję wydarzeń byłego burmistrza zareagował nieobecny na 20-leciu powiatu Jan Andrzejkiewicz, były przewodniczący Solidarności Bogdanka S.A. i pełnomocnik Akcji Wyborczej Solidarność w Łęcznej i okolicach.

Jesienią ub. r. przekazał on radnym powiatu pismo, w którym odniósł się do wypowiedzi Blicharskiego na 20-leciu.

„Pan Burmistrz Jerzy Blicharski i samorządowcy łęczyńscy mieli swój czas w latach 1994-97 i powinni przyczynić się do tego, żeby w tym okresie powstał przynajmniej szpital. Należy wspomnieć, że w owych latach rządy w kraju sprawowało SLD z PSL-em, więc włodarz miasta i jego poplecznicy mieli pełną władzę do zainspirowania budowy szpitala w Łęcznej. Czego oczywiście nie zrobili" – pisze Jan Andrzejkiewicz.

„W kolejnych latach Pan Blicharski nie miał żadnego zaplecza politycznego, żeby móc się z tak ważnymi sprawami dla mieszkańców Łęcznej przebić. Ustalenia, jakie zapadały w Warszawie w sprawie powstania powiatu i budowy szpitala, były poza jego możliwościami" – dodaje.

Dalej Andrzejkiewicz pisze o własnych zasługach w powstaniu powiatu. Wspomina, że Komisja Zakładowa Solidarność w Bogdance powołała zespół do przygotowania opinii prawnych na temat powstania powiatu, któremu przewodniczył śp. dr Jan Skarbek z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Były przewodniczący kopalnianej Solidarności pisze, że wszystkie opracowania związkowcy przekazali m.in. ówczesnemu premierowi Jerzemu Buzkowi (koalicja AWS - Unia Wolności), a także wicepremierowi i ministrowi spraw wewnętrznych i administracji, Januszowi Tomaszewskiemu, którego Andrzejkiewicz nazywa w piśmie swoim „przyjacielem".

Były przewodniczący kopalnianej Solidarności w piśmie do radnych dodaje, że „dziesiątki razy" jeździł lobbować za powstaniem naszego powiatu do Warszawy razem z ówczesnym prezesem kopalni Stanisławem Stachowiczem, który był gorącym orędownikiem powstania powiatu i szpitala w Łęcznej.

Łęczna skreślona z mapy powiatów

„Pamiętam nocny telefon od Posła M. Szczygła, abyśmy jak najwcześniej byli w Warszawie, bo Powiat Łęczyński został skreślony z mapy administracyjnej Polski. Byliśmy z Panem S. Stachowiczem oraz Posłem M. Szczygłem w ministerstwie i wmawiano nam, że Powiat Łęczyński jest mały, ma słabą infrastrukturę, oraz że nie ma szpitala" – wspomina Andrzejkiewicz.

„Pan Prezes Stachowicz przedstawił perspektywy rozbudowy Kopalni Bogdanka, jak również budowę elektrowni w przyszłym powiecie, uwarunkowania historyczne przedstawił dr J. Skarbek, a ja z posłem M. Szczygłem uzasadnialiśmy, jak wielkie znaczenie dla Łęcznej i okolic będzie miało powstanie powiatu. O wsparcie prosiliśmy (a wręcz błagaliśmy) wszystkich rządzących na czele z Panem Premierem J. Buzkiem, Ministrem J. Tomaszewskim, Przewodniczącym Solidarności M. Krzaklewskim" – dodaje.

„Zrobili to w naszej obecności!"

Andrzejkiewicz przekonuje, że to dzięki tej wizycie Łęczna została ponownie wpisana na mapę administracyjną Polski. „Zrobili to w naszej obecności! Był to nasz wielki sukces i ze spokojem, z dobrymi wiadomościami mogliśmy wracać do Łęcznej" – pisze były przewodniczący kopalnianej Solidarności.

Wspomina on także o lobbowaniu za szpitalem w Łęcznej, pisząc: „w 1998 r. rozpoczęliśmy walkę o budowę szpitala". Andrzejkiewicz stwierdza, że w tamtym czasie związkowcy z prezesem kopalni przekonali wszystkich posłów ziemi lubelskiej do stworzenia „małego lobbingu poparcia inicjatywy budowy szpitala w Łęcznej".

Andrzejkiewicz dołączył do swojego pisma m.in. oświadczenie Mieczysława Szczygła, posła AWS w latach 1997-2001, który stwierdza, że „najwięcej serca" w bitwie o powiat łęczyński dał Jan Andrzejkiewicz. Poseł wspomina również nocny telefon do byłego przewodniczącego Solidarności w Bogdance w sprawie wykreślenia naszego powiatu z mapy administracyjnej kraju.

„Perfidna myśl"

Pismo Andrzejkiewicza nie pozostało bez odpowiedzi Blicharskiego. Na sesji 11 marca radni otrzymali stanowisko byłego burmistrza.

Blicharski twierdzi, że Andrzejkiewicz wprowadził w błąd radnych. „Jak, po co i w czyjej głowie wylęgła się ta perfidna myśl, żeby

eprasa.pl 0fdf9bc899

óry więcej

Fot.Marzena Olędzka

Henryk Gański,
b. starosta

GDY SIĘ PALIŁO, BURMISTRZ ZBIERAŁ LAMPY

Wiele osób położyło swoje autorytety, żeby powstał powiat łęczyński. Jednym z nich był ówczesny burmistrz Jerzy Blicharski. Siłą rzeczy wszelkie informacje docierały w pierwszej kolejności do Urzędu Miejskiego w Łęcznej. Kiedy byłem wójtem gminy Milejów, na sesji odbyło się głosowanie, w którym radni opowiedzieli się za włączeniem gminy Milejów do planowanego powiatu łęczyńskiego. Brany pod uwagę był także powiat świdnicki, jednak burmistrz Blicharski wygrał, ponieważ znany był w gminie jako dawny zastępca dyrektora zakładów milejowskich. Zdecydowały względy osobowe, a nie merytoryczne. Świdnik był przygotowany do pełnienia funkcji powiatu. Inaczej Łęczna - nie było tu potrzebnej infrastruktury, co wynikało z zaniedbań, nieprzygotowania na czas. Kiedy pan Jerzy Blicharski mówił o własnych zasługach w tym zakresie, ludzie patrzyli na mnie, czy wstanę i zacznę coś mówić. Bo to burmistrzowi Blicharskiemu zostało powierzone zadanie przygotowania niezbędnej infrastruktury powiatowej. Moim zdaniem wiele decyzji nie podjął on na czas. Miasto powinno wspierać powstanie powiatu, a burmistrz rzucał kłody pod nogi. Do końca kadencji nie oddał wydziałów budownictwa, geodezji i komunikacji. Za wszelką cenę nie chciał przekazać części władzy. Kiedy spalił się Mustang, burmistrz Blicharski był tak wspaniały, że kazał swoim ludziom zabrać lampy, które się nie spaliły, bo były miejskie, co miało dla mnie wydźwięk symboliczny

Jan Andrzejkiewicz,
b. przewodniczący „Solidarności" w Bogdance

Blicharski nie miał żadnego zaplecza politycznego, żeby móc się przebić

Fot.Marzena Olędzka

Jerzy Blicharski,
b. burmistrz Łęcznej

Gdyby tacy ludzie jak wy podjęli starania o powiat, efekt byłby jak z elektrownią

wracać do zdarzeń, które miały miejsce dokładnie 26 lat temu (8 marca 1995)" - pisze były burmistrz. Chodziło mu o zwołane tego dnia spotkanie w sprawie konieczności budowy szpitala w Łęcznej.

„Ale niestety jest to typowe dla obecnych czasów, ogromnej nienawiści i nieokiełzanej zemsty również dla tych ludzi wyłaniających się z tego pisma, którzy dziś te czasy tworzą i kreują. Po to, żeby historię tworzyć na nowo, przekształcając ją pod własne pragnienia, swoich zaszczytów, honorów i wyniesienia na piedestał" – stwierdza Blicharski.

Dodał on, że to na jego wniosek były prezes kopalni Stanisław Stachowicz został odznaczony tytułem Zasłużonego Obywatela dla Miasta i Gminy Łęczna. Blicharski nie szczędzi mu jednak słów krytyki.

„Przytoczę niby jakieś negocjacje P. Prezesa Stachowicza w sprawie powiatu, ale konkretnie nie wiadomo z kim i kiedy, który używał argumentu budowy w Łęcznej elektrowni, przy udziale kopalni, która miała ożywić i umocnić ekonomicznie Łęczną i powiat łęczyński. Niestety elektrownia do dziś nie została wybudowana i nie będzie budowana! I to kolejny – WSTYD!!! – Panowie budowniczowie" – pisze Blicharski (pisownia oryginalna).

I kończy: „Gdyby tacy ludzie jak Wy podjęli starania o utworzenie Powiatu w Łęcznej i budowę Szpitala w Łęcznej, efekt byłby zapewne taki sam jak z elektrownią. Panowie, z czym do ludzi!" – kończy były burmistrz.

Kamil Kulig

PRZERWY W DOSTAWIE PRĄDU

13 kwietnia, godz. 8.00 - 16.00, Ciechanki Pom.1

Szpital przygotowuje się także do akcji szczepienia wszystkich pracowników LW Bogdanka

Cztery tysiące zaszczepionych w Łęcznej

Od początku akcji, czyli od 4 stycznia do 31 marca w łęczyńskim szpitalu podano około cztery tysiące dawek szczepionek przeciw Covid-19. Największa zaszczepiona grupa to medycy.

Krzysztof Bojarski,
dyrektor szpitala

Od tempa szczepień zależy jak szybko wirus przestanie nam zagrażać

Grzegorz Kuczyński,
rzecznik ratusza

Cały proces zaszczepiania mógłby zakończyć się już w kilka tygodni

ZNÓW JEST ODDZIAŁ COVIDOWY

23 marca w łęczyńskim szpitalu ponowie uruchomiony został oddział covidowy. W czwartek, 8 kwietnia, zajętych w nim było 26 na 38 łóżek. Trzech pacjentów leżało pod respiratorem. Szpital ma pięć takich urządzeń

Otworzyli drugi punkt

Przypomnijmy, że mieszkańcy naszego powiatu na początku szczepili się w budynku szpitala. 8 lutego punkt szczepień przeniesiono do specjalnego pawilonu, który stanął na szpitalnym parkingu. Pawilon działa nadal, a szpital otworzył niedawno drugi punkt podawania szczepionek, w budynku głównym.

Znajduje się on na pierwszym piętrze, w małej sali konferencyjnej, naprzeciwko wind. Tu, przynajmniej na razie, będą szczepieni nauczyciele i służy mundurowe.

Po trzech miesiącach akcji szczepień szpital wylicza jej efekty. - Od początku akcji, czyli od 4 stycznia do 31 marca w łęczyńskim szpitalu podano około cztery tysiące dawek szczepionek przeciw Covid-19. Największa zaszczepiona grupa to medycy - informuje Danuta Matłaszewska ze szpitala w Łęcznej.

Najnowsze dane pokazują, jak rośnie tempo szczepień. - W ostatnim czasie, czyli od 1 do 9 kwietnia br. podanych zostało 570 dawek szczepionek przeciw Covid-19 - dodaje Matłaszewska.

Pierwszą i drugą dawkę otrzymało już w łęczyńskiej lecznicy ok. 880 osób. Wśród nich 700 osób to seniorzy w wieku 70+, 80+, a także pensjonariusze domów pomocy społecznej, zakładów opiekuńczo-leczniczych i stacji dializ.

Spośród nauczycieli pierwszą dawkę szczepionki otrzymały 662 osoby, druga ma być podana pod koniec kwietnia.

- Akcja w naszym szpitalu nabrała tempa. Otworzyliśmy drugi punkt, bo chcemy szczepić jak najwięcej osób - mówi Krzysztof Bojarski, dyrektor SPZOZ w Łęcznej. - Od tego zależy jak szybko uzyskamy odporność, a wirus przestanie nam zagrażać. Wtedy będzie szansa na powrót do normalnego życia.

Szczepią też mundurowych

Oprócz szczepień osób z etapu zerowego i pierwszego placówka prowadzi szczepienia populacyjne, a także świadczy usługi dla Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji w zakresie szczepień służb mundurowych.

Docelowo będzie tu zaszczepionych pół tysiąca policjantów, strażaków Państwowej Straży Pożarnej oraz funkcjonariuszy straży gminnej i powiatowej. Szpital przygotowuje się także do akcji szczepienia wszystkich pracowników LW Bogdanka.

W kolejnych tygodniach do szczepienia zapraszane będą kolejne grupy wiekowe, bo rząd chce, by na koniec drugiego kwartału zaszczepionych zostało około 20 mln Polaków.

Szykują masowy punkt szczepień w Łęcznej

Jednocześnie trwają przygotowania do uruchomienia masowego punktu szczepień przeciwko Covid-19 w hali sportowej przy ulicy Jaśminowej w Łęcznej, gdzie będzie można szczepić setki osób dziennie.

- Przy optymistycznym założeniu i dostępności szczepionek cały proces zaszczepiania mógłby zakończyć się już w kilka tygodni - informuje Grzegorz Kuczyński, rzecznik łęczyńskiego ratusza.

- Uruchomienie punktu uzależnione jest już tylko od decyzji koordynatorów wojewódzkich i rządowych. Gmina Łęczna przy współpracy ze szpitalem jest gotowa do natychmiastowego rozpoczęcia pracy - dodaje.

O dacie oraz formie i sposobie zapisów urząd poinformuje wkrótce.

Kamil Kulig

List do redakcji

Byłam pod wrażeniem podejścia lekarzy i pielęgniarek

„Jestem stałą czytelniczką „Wspólnoty" i mieszkanką Łęcznej. Krew mnie zalewa jak czytam niepochlebne opinie na temat naszego szpitala" - pisze w liście do naszej redakcji Jolanta Paluch.

Moja mama staruszka była dwa razy hospitalizowana na oddziale internistycznym. Byłam pod wrażeniem dobrej opieki medycznej, podejścia ordynatora, lekarzy i pielęgniarek.

Mama miała zrobione wszystkie badania, włącznie z tomografem, wszystkie potrzebne konsultacje. Była pacjentką pod tlenem i w pampersie.

Ordynator od razu mi powiedział, że mam nie robić sobie nadziei, ale moja mama jest do tej pory sprawna. Wyszła ze szpitala na własnych nogach.

Ludzie przywożą swoich bliskich w bardzo podeszłym wieku, schorowanych. Niektórzy są stanie terminalnym, a jak umierają, to wina lekarzy. Ten oddział powinien być geriatrią, a nie interną. Młodych ludzi jest bardzo mało.

A propos chirurgii. Byłam pacjentką tego oddziału, miałam planowy zabieg woreczka żółciowego. Byłam pod wrażeniem wspaniałej organizacji, szybkiego przygotowania do zabiegu. Wszyscy mili, uśmiechnięci.

Dzień po zabiegu byłam już w domu, czułam się bardzo dobrze. Ordynator dr Pastuszka, wspaniały fachowiec, oddziały bardzo czyste, panie salowe bardzo miłe i uczynne. Na oddział byłam przyjęta w ciągu 15 minut.

Byłam też pacjentką SOR-u. Miałam problemy kardiologiczne. Bardzo dobrze byłam traktowana, opieka super. Na SOR-ze leżałam całą noc, rano wyszłam po wszystkich szczegółowych badaniach w stanie bardzo dobrym ze skierowaniem do kardiologa.

Nauczyliśmy się tylko narzekać. Żyjemy w bardzo ciężkim czasie. Bardzo współczuję medykom, całej służbie zdrowia, nie ma takich pieniędzy [które wynagrodziłyby] ich ciężką pracę na SOR-ach i oddziałach covidowych.

Pozdrawiam całą redakcję „Wspólnoty".

Zadowolona pacjentka szpitala w Łęcznej, Jolanta Paluch.

oprac. KK

R E K L A M A

Ruukki® Frigge
Blachodachówka modułowa

- nowoczesny kształt
- bogata kolorystyka
- do 50 lat gwarancji

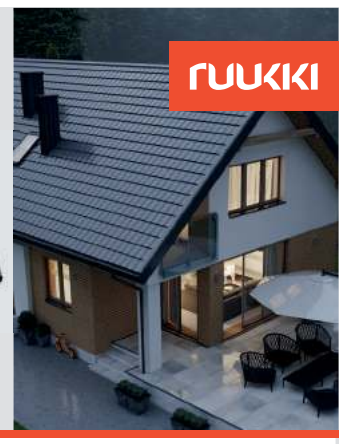

Autoryzowany dystrybutor:
MATERIAŁY BUDOWLANE ORION

Łęczna
ul. Średnia 29
tel. 668 672 838

eprasa.pl 0fdf9bc899

Jego zatrudnienie w SPZOZ-ie odbiło się wówczas szerokim echem w regionie

Szpitalna posada byłego burmistrza. „Z sukcesem prowadziłem swoje stanowisko". Starosta: Nie żartujmy sobie

POWIAT LUBARTOWSKI: - Dostałem telefon od dyrektora - odpowiadał Jerzy Zwoliński, radny Rady Powiatu, jak dostał pracę w szpitalu. Choć było to w 2012 roku wątek jego zatrudnienia wciąż wraca. Do tematu zatrudnienia Jerzego Zwolińskiego w lubartowskim szpitalu wróciła ostatnio starosta Ewa Zybała. - Od czego pan był specjalistą i co pan takiego zrobił? - drążyła.

Pan opowiada o znalezieniu pracy, jakby pan znalazł tysiąc złotych na chodniku... Nie żartujmy sobie. Jesteśmy poważni i dorośli

Poszliśmy do starosty, dyrektor przedstawił swoją propozycję. Doszliśmy wszyscy do wniosku, że możemy to zrobić

Podczas ostatniej sesji Rady Powiatu, 24 marca, znowu wybuchła gorąca dyskusja dotycząca sytuacji SPZOZ w Lubartowie. Tradycyjnie jednym z głównych inicjatorów był Jerzy Zwoliński, obecnie emeryt, który do niedawna pracował w szpitalu. Dyskusja momentami przybierała formę osobistych utarczek. Szczególnie pomiędzy wspomnianym radnym i Ewą Zybałą. - Przez pana szpital ma negatywny odbiór. Bo pana prośby osobiste nie zostały spełnione - wytknęła Jerzemu Zwolińskiemu starosta (PiS). - To są wycieczki osobiste do mnie. Jakie to były moje prośby? - odpowiadał radny.

Łamigłówka: Jak pan dostał tę pracę?

Jerzy Zwoliński, obecnie radny powiatowy z ramienia Koalicji Obywatelskiej w latach 1998-2010 był burmistrzem Lubartowa. Przegrał wybory. W 2012 dostał pracę w szpitalu. Zajął stanowisko pełnomocnika ds. zarządzania jakością.

Jego zatrudnienie odbiło się szerokim echem w regionie. Wytykano mu wówczas, że niedługo przed otrzymaniem pracy, jako radny Rady Miasta Lubartów, Jerzy Zwoliński wstąpił do klubu radnych Platformy Obywatelskiej, a w kadencji 2006-2010 rządził miastem w koalicji z PO. W 2012 roku, gdy dostał pracę w szpitalu podlegającym pod Starostwo Powiatowe w Lubartowie, działalność SPZOZ-u nadzorował wówczas wicestarosta Jacek Zalewski, szef lubartowskich struktur Platformy. Temat powrócił na marcowej sesji, na forum wrzuciła go starosta.

- W jaki sposób się pan tam znalazł na swoim stanowisku? Wszyscy sobie o to łamią głowę. Od czego pan był specjalistą i co pan takiego zrobił? Bo jak sobie przeanalizuję dokumenty, a chyba to zrobię, okaże się, że dzięki panu szpital mógł znacznie więcej zyskać. To pan wprowadzał różne programy. Ale zostawię to jako pytanie retoryczne... - wytykała Ewa Zybała.

Akredytacja: obecna dyrektor niezadowolona z efektów

W protokole ze styczniowego posiedzenia Zarządu Powiatu, gdzie omawiany był zaprezentowany przez dyrektor szpitala Sylwię Domagałę program naprawczy SPZOZ-u, można wyczytać krytykę wobec pracy Jerzego Zwolińskiego. To on, zdaniem dyrektor, jako pełnomocnik systemu zarządzania jakością, był odpowiedzialny za przygotowanie do procedury akredytacyjnej szpitala. Jej pomyślne przejście miałoby zagwarantować lepsze finansowanie od Narodowego Funduszu Zdrowia świadczeń wykonywanych przez SPZOZ.

„Pomimo że stanowisko funkcjonowało od kilku lat, nie zostały wdrożone żadne procedury, nie złożono wniosku do Centrum Monitorowania Jakości (chociażby o udział w projekcie finansowanym ze środków unijnych, aby sfinansować proces przygotowania do akredytacji). Dopiero w ubiegłym roku do NFZ została zgłoszona informacja o przystąpieniu szpitala w ramach umowy współpracy z podmiotem zewnętrznym do wdrażania standardów akredytacyjnych" - czytamy wypowiedź Sylwii Domagały. „Nie podejmowano działań w tym zakresie do 2019 roku" - dodała dyrektor.

Telefon od dyrektora i konsultacje u starosty

Na sesji Rady Powiatu wywołany do tablicy radny relacjonował jak otrzymał pracę w szpitalu.

Radny wyjaśnił, że po tym jak przestał być burmistrzem szukał pracy. W 2012 roku dyrektor szpitala (wówczas był nim Łukasz Semeniuk - dop. red.) zgłosił się do niego z propozycją. Przyznał, że sprawa była wówczas konsultowana ze starostą. Powiatem rządził wówczas Fryderyk Puła.

- Jakim cudem dostałem tę pracę? Skończyłem podyplomowe studia ekonomiczne w Szkole Głównej Handlowej, m.in. w zakresie zarządzania. Od półtora roku byłem bez pracy. Zwróciłem się do kogoś, nawet nie pamiętam do kogo. Dostałem telefon od dyrektora, który powiedział: „Wiem, że był pan burmistrzem i szuka pracy. Mam problem z systemem zarządzania jakością, bo od wielu lat szpital nie może tego zrobić. Czy podjąłby się pan tego zadania?". Zgodziłem się. Poszliśmy do starosty, dyrektor przedstawił swoją propozycję. Doszliśmy wszyscy do wniosku, że możemy to zrobić - przekonywał radny na sesji. - Dyrektor podpisał wdrożenie systemu 2 sierpnia, ja do pracy przyszedłem 19 lutego. A przez osiem lat szpital nie mógł zrobić tego systemu, płacąc po 20, 60 tys. zł różnym firmom za jego wdrożenie. Ten program, który wdrożyłem, dał 2 proc. więcej do budżetu szpitala - podkreślił Jerzy Zwoliński.

W wyjaśnienia radnego nie uwierzyła starosta.

- Pan opowiada o znalezieniu pracy, jakby pan znalazł tysiąc złotych na chodniku... Nie żartujmy sobie. Jesteśmy poważni i dorośli. Czy na pana stanowisko był ogłaszany konkurs? - skwitowała Ewa Zybała.

- Dobrze odnalazłem się w pracy. Z sukcesem i dobrze prowadziłem swoje stanowisko pracy. I od niego nie zależała sytuacja finansowa w rozumieniu takim, jak próbował mi sugerować audytor - ripostował Jerzy Zwoliński.

Radny w 2019 roku zakończył pracę w SPZOZ w Lubartowie, przechodząc na emeryturę.

Dominik Smagała

Serce na nakrętki przed komendą policji w Lubartowie

To inicjatywa policyjnych związkowców i Wydziału Prewencji - Zespołem do spraw Profilaktyki Społecznej Nieletnich i Patologii.

- Dzięki przychylności i wsparciu finansowemu dwóch lubartowskich firm zostało wykonane niebieskie serce. Serce jako symbol otwartości na bezinteresowną pomoc innym ustawione zostało przed wejściem do Komendy Powiatowej Policji w Lubartowie. Zebrane nakrętki zostaną przekazane na Lubartowskie Hospicjum Świętej Anny - informują starszy sierżant Jagoda Stanicka i starszy sierżant Grzegorz Czerwiński.

Marcin Kusyk

Serce na nakrętki stanęło przed Komendą Powiatową Policji w Lubartowie

Pożar w Dębicy. Palił się budynek gospodarczy

Pożar wybuchł w Dębicy (gmina Ostrówek) nad ranem 5 kwietnia. Straż pożarna otrzymała zgłoszenie o godz. 4:32. Palił się murowany budynek gospodarczy kryty eternitem. Pożar stwarzał zagrożenie dla budynku mieszkalnego. Mieszkańcy opuścili go przed przybyciem straży. Straż pożarna gasiła pożar wodą, po ugaszeniu ognia przystąpiono do przerzucania i przelewania nagromadzonego i nadpalonego opału. Zdemontowane zostało nadpalone poszycie dachu. W akcji gaśniczej uczestniczyły dwa zastępy z KP PSP w Lubartowie, zastęp z OSP w Ostrówku i zastęp OSP w Dębicy

eprasa.pl 0fdf9bc899

- Jakiż to anioł tak waćpana nawrócił? - pytał Pelica Fijałkowskiego, wypominając „twarzy lewicy" przynależność do PiS

Przewrót się wywrócił - nie zyskali wiceprzewodniczącego, stracili wiceburmistrz

No i po koalicji. O tym, że się pruje, aż trzeszczy, pisaliśmy, zapowiadając ostatnią sesję Rady Miejskiej i przewidywane roszady. Bilans jest taki: radny Fijałkowski znowu musiał obejść się smakiem, na nowego wiceprzewodniczącego radni wybrali Zbigniewa Łagodzińskiego, stanowisko straciła wiceburmistrz.

O szarży planowanej przez opozycyjnych wobec burmistrza radnych głośno było od dawna. Oczekiwane przez nich zmiany zaszły w Komisji Rolnictwa i Ochrony Środowiska. Nie tylko nie zyskali drugiego wiceprzewodniczącego rady - jednym jest Piotr Winiarski - ale stracili zarekomendowaną przez PiS zastępczynię burmistrza.

7 kwietnia rada odwołała przewodniczącą Komisji Rolnictwa i Ochrony Środowiska, Teodozję Sytą ze Wspólnej Sprawy. Powołała Piotra Kotułę, który z komitetu burmistrza odszedł w ub. roku.

Na wniosek sołtysów

Wniosek o odwołanie przewodniczącej złożyli w marcu sołtysi, jako powód wskazując brak współpracy.

Na sesji Teodozja Syta mówiła: - Wniosek podpisali także sołtysi, którzy ani razu albo bardzo rzadko uczestniczyli w posiedzeniach komisji. Dla przykładu: na dziewięć takich posiedzeń z udziałem sołtysów obecnej kadencji jeden z nich nie uczestniczył ani razu, drugi dwa razy. Myślę, że to brak współpracy, ale chyba nie z mojej strony. Myślę, że atak na mnie to nie przypadek, lecz celowe działanie.

Magdalena Łukasiak, sołtys Starej Wsi-Stasin, podkreślała przed głosowaniem: - To prośba większości sołtysów.

Mówiła o niezrealizowanych na wsi inwestycjach, braku odzewu na prośby i interwencje: - A to my idziemy do naszych mieszkańców i musimy tłumaczyć, dlaczego nie są koszone pobocza, odśnieżane drogi, dlaczego mieszkańcy Zofiówki nie doczekali się konkretnego wsparcia w sprawie składowania tam odpadów.

Piotr Kotuła wybrany został na nowego przewodniczącego dwunastoma głosami.

Niedźwiedzia przysługa?

7 kwietnia radni również wybierali wiceprzewodniczącego RM na miejsce śp. Andrzeja Grzesiuka, zmarłego w grudniu ub. roku radnego Wspólnej Sprawy.

Mariuszowi Fijałkowskiemu, wiceprzewodniczącemu klubu radnych PiS jego nowy klub nie pomógł, a może zaszkodził. Wygrał z nim radny Lepszej Łęcznej, której Fijałkowski był liderem i z której odszedł, wstępując do PiS. Przed głosowaniem publicznie ze zmienności poglądów postanowił go rozliczyć radny z klubu... PiS.

Grzegorz Pelica wezwał Fijałkowskiego do tablicy, mówiąc, że „wyborcy wyrażają duże wątpliwości co do potrzeby wyboru, a jeszcze większe co do kandydatury".

Wypomniał mu, że był twarzą łęczyńskiej lewicy i zadał swojemu byłemu uczniowi sienkiewiczowskie pytanie: - Jakiż to anioł tak waćpana nawrócił?

- Jestem, byłem i będę przeciwny rządom tej opcji. To się nie zmieniło - podsumował swoje tłumaczenia radny Fijałkowski.

Przegrał jednym głosem. Jego kandydaturę w tajnym głosowaniu poparło dziesięciu radnych. Klub PiS liczy osiem osób.

Zbigniew Łagodziński
nowy-stary wiceprzewodniczący Rady Miejskiej (funkcję tę pełnił w radzie poprzedniej kadencji)

Deklaruję współpracę z całą radą, władzami miasta i wszystkimi komisjami stałymi rady. Będę współpracował z mieszkańcami miasta, sołtysami, z posłami Prawa i Sprawiedliwości. Dlatego, że na nasze wnioski odpowiadają bardzo pozytywnie i wspomagają nas.

Wiceprzewodniczącym został Zbigniew Łagodziński, radny czterech kadencji, funkcję wiceprzewodniczącego pełnił również w poprzedniej radzie.

Wynik testów

Sesja odbyła się w środę. W czwartek burmistrz Leszek Włodarski odwołał swoją zastępczynię, Annę Cieślińską. Uzasadniał, że została zarekomendowana przez grupę tych samych radnych, którzy - w jego opinii - właśnie zerwali wzajemne ustalenia i przez ostatnie dwa tygodnie testowali wytrzymałość porozumienia między klubami PiS i Wspólnej Sprawy. Przypomniał, że publicznie zapowiadał reakcję na zmiany w radzie (więcej - w rozmowie obok).

Jolanta Chwałczyk

Anna Cieślińska
zastępca burmistrza Łęcznej od 4 stycznia do 8 kwietnia br. Na stanowisko rekomendowana przez PiS

Mariusz Fijałkowski radny PiS, zaczynał w młodzieżówce SLD. Następnie lider Lepszej Łęcznej. Swój akces do PiS zgłosił podczas konwencji wyborczej Artura Sobonia w Łęcznej. Kandydując na burmistrza, przegrał i z Teodorem Kosiarskim i z Leszkiem Włodarskim. Związany z krytycznym wobec ratusza blogiem LLE24

Piotr Kotuła nowy przewodniczący Komisji Rolnictwa i Ochrony Środowiska, który zastąpił odwołaną z tej funkcji, radną Teodozję Sytą

Jak PiS włodarzowi, tak Włodarski PiS

To utrata zaufania do koalicjanta, a nie zastępcy, odwołanie pani Anny Cieślińskiej było konsekwencją działań koalicjantów, którzy złamali wspólne ustalenia - mówi Leszek Włodarski.

Ma Pan już nową, czy nowego zastępcę lub kandydata na to stanowisko?
Nie przewiduję w najbliższym czasie obsadzenia tego stanowiska.

Skąd utrata zaufania do Anny Cieślińskiej? Według opozycyjnego bloga lle24 i organizatora zbiórki podpisów za referendum w sprawie odwołania burmistrza Łęcznej to „nagroda" za pozyskanie 2 mln na termomodernizację SP nr 4...
Odwołanie pani Anny Cieślińskiej było jedynie konsekwencją działań koalicjantów, którzy złamali wspólne ustalenia, dokonując zmian personalnych w radzie, a także forsując kandydata klubu PiS na wiceprzewodniczącego rady. Nie chcę nawet myśleć, że o otrzymaniu dotacji decydowały względy polityczne.

Czyją jest ta dotacja – pańskim zdaniem – zasługą?
Wierzę, że zdecydowały o tym wartości merytoryczne oraz celowość wniosku. Projekt był opracowany przez pracowników referatu inwestycji i rozwoju gminy oraz złożony we wrześniu 2020 roku w ramach II naboru do Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych. Niestety wówczas nie otrzymaliśmy wsparcia finansowego. Identyczny wniosek został powtórnie złożony w grudniu 2020 roku w ramach III naboru do Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych, gdzie uzyskał akceptację.

Mieliśmy w RM koalicję Wspólnej Sprawy z PiS. Jaką mamy teraz?
Nie zamykam się na żadne środowisko. Chcę współpracować z radnymi, dla których dobro Łęcznej i jej mieszkańców jest najważniejsze, a nie rozgrywki polityczne.

Wynik głosownia postrzega Pan jako porażkę klubu PiS czy Mariusza Fijałkowskiego?
To zdecydowana przegrana Mariusza Fijałkowskiego. Dziwię się, że nie wyciąga wniosków z wcześniejszych porażek. Wyniki wskazują, że mieszkańcy Łęcznej oraz większość radnych nie akceptuje go, ani jego działań.

Jolanta Chwałczyk

Leszek Włodarski
burmistrz Łęcznej

Komisje bez transmisji - radni wolą obrady „za zamkniętymi drzwiami"?

Nie wszystko w obsłudze rady i nie wszyscy radni gotowi są do zdalnych obrad. Czy brak transmisji z posiedzeń stałych komisji RM to kwestia techniki, czy radni wolą obradować za zamkniętymi drzwiami?

- Nie sadzę, jako przewodniczący RM jestem zwolennikiem jawności informacji publicznej, również radni sugerują możliwości techniczne prowadzące do transmisji posiedzeń stałych komisji rady – mówi przewodniczący Krzysztof Matczuk.

Potwierdza: - Jest coraz więcej głosów od zainteresowanych transmisjami z obrad komisji, zawłaszcza ze strony osób, których dotyczy rozpatrywany podczas posiedzenia problem. Każdy, kto chce oglądać obrady komisji, może w nich uczestniczyć na zaproszenie czy wniosek, ale rzeczywiście osoba, która chce je tylko obserwować, pozbawiona jest takiej możliwości. Radni uczestniczą w obradach komisji on-line. Nie są one transmitowane w związku z szeregiem uwarunkowań natury technicznej, choćby prędkością internetu czy warunkami w miejscu poza salą obrad, w którym radny się znajduje. To kwestia kompatybilności i rozszerzenia programu e-sesja, a więc związana z kosztami. Z drugiej strony w tym spowodowanym pandemią stanie tkwimy już od roku i zdecydowanie należałoby zintensyfikować kroki w celu sprawnego przekazywania informacji czy to podczas obrad na sesji, czy w komisjach. To jednak leży w gestii organu wykonawczego.

Przewodniczący dodaje, że system elektronicznej obsługi obrad RM na sesjach i w komisjach stałych jest w trakcie usprawniania: - W pierwszej kolejności, zgodnie z obowiązkiem ustawowym wprowadzony został, a następnie udoskonalany jest system elektronicznego przekazu obrad z sesji, dokupowane jest oprogramowanie i niezbędny sprzęt, m.in. mikrofony, duży monitor 80-calowy, kamery.

Kiedy transmisje z obrad komisji? - pytamy sekretarza miasta.

- Do tej pory nikt nie zgłaszał nam potrzeby uczestnictwa czy transmitowania obrad komisji - mówi sekretarz Jerzy Małek. - My praktycznie każdą komisję przygotowujemy do obrad zdalnych, istnieje więc możliwość udostępnienia osobom zainteresowanym oglądaniem posiedzenia takiej komisji linku, który pozwoli na uczestnictwo w pracy komisji. To byłoby chyba najprostsze od strony technicznej rozwiązanie. Natomiast możliwość transmitowania obrad tak jak obrad sesji RM, wymagałaby od nas większego zaangażowania technicznego i dodatkowej obecności pracownika, ponieważ komisje odbywają się najczęściej po godzinach pracy urzędu. Jeżeli jednak takie jest zapotrzebowanie, wola, czy decyzja, wszystko jest do zrobienia. Tym bardziej że po przejściowych problemach technicznych związanych ze zużyciem kilkunastoletniego sprzętu, jesteśmy na etapie zakupu mikrofonów stacjonarnych. Usytuowane przed każdym radnym zastąpią mikrofony przenośne, które się wzajemnie zakłócają, co zdecydowanie poprawi jakość transmisji czy to z sesji, czy z komisji.

Jolanta Chwałczyk

eprasa.pl 0fdf9bc899

Drony pod ziemią, prąd ze słońca

Bogdanka jest rentowna, pracuje nad podniesieniem konkurencyjności, przymierza się do produkcji węgla koksującego, do fotowoltaiki i zastosowania dronów nie tylko do monitoringu terenów górniczych, ale i np. usług związanych z oceną zasobów rolnych, zamierza działać na wielu płaszczyznach – wyliczał, podsumowując ub. rok i kreśląc plany na przyszłość Artur Wasil, prezes LWB.

„Wspólnota" zapytała o obawy spółki zapewnianej przez rząd, że będzie wydobywać węgiel najdłużej z polskich kopalń i o fazę, w jakiej znajdują się innowacje zapowiedziane w zaprezentowanej w grudniu strategii spółki.

W czym upatruje Pan największego zagrożenia dla planu funkcjonowania „Bogdanki" w kontekście likwidacji polskiego górnictwa?

- Kontekst rozszerzę o aspekty związane z polityką Komisji Europejskiej dotyczące dekarbonizacji, bo tak naprawdę tutaj upatrujemy największego zagrożenia dla Bogdanki i zasad jej funkcjonowania. W tempie dekarbonizacji, będącej wynikiem transformacji polskiej energetyki i w tym, jak będzie się zmieniało zapotrzebowanie na węgiel. Rzecz jasna, pewne niebezpieczeństwa dla Bogdanki dostrzegamy również w przygotowywanym programie dla górnictwa. Niemniej proces notyfikacyjny i zasady, które będą ten proces kształtować, wskazują jednoznacznie, że program ten nie może zakłócić konkurencji.

Bogdanka jest konkurencyjna i pozostanie konkurencyjna. Realizujemy wiele projektów, które zostały wdrożone w celu zwiększenia efektywności. Jesteśmy w trakcie pozyskiwania informacji dotyczących dźwigni, które będziemy wykorzystywać, by produkować węgiel jak najtaniej i - w perspektywie - przygotować się do konieczności konkurencji z węglem importowanym. Natomiast wchodząc na nieco wyższy poziom, czyli polityki dekarbonizacyjnej, przypomnę, że w grudniu ogłosiliśmy naszą strategię, która jest odpowiedzią na dostrzegane zagrożenia. Mówimy w niej o transformacji, czyli rozpoczęciu produkcji węgla typu 34, a być może 35 i dywersyfikacji przychodów z innych źródeł. Rozpoczynamy dyskusję o realizacji wizji Bogdanki jako firmy, która jest wielopłaszczyznowa, a nie tylko związana z produkcją węgla.

Fotscreen z FB LW Bogdanka

Drony wykorzystujemy nie tylko do pracy w kopalni - czytamy na fb WB - wykwalifikowana i kreatywna kadra oraz nowoczesne technologie to nasze najmocniejsze strony. Kadr z filmowej prezentacji kopalni przygotowanej przez pracownika spółki, Mateusza Bernata

Artur Wasil
prezes LW Bogdanka

Rzecz jasna, pewne niebezpieczeństwa dla Bogdanki dostrzegamy również w przygotowywanym programie dla górnictwa

Co nowego w sprawie zapowiedzianego w strategii drugiego, pozawęglowego filaru działalności LWB, czyli farm fotowoltaicznych, recyklingu oraz dronów?

W kwestii farm fotowoltaicznych proces postępowania przetargowego w formule „zaprojektuj-wybuduj" jest na ukończeniu. Planujemy wybudowanie instalacji o mocy 3 MW (do wykorzystania na potrzeby LWB – przyp. JCh) i z perspektywą 12 MW, jeśli pozyskamy tereny. W kwestii dronów rozpoczęliśmy fazę testów nowej technologii teledetekcji, jeszcze niestosowanej w Polsce i rzadko stosowanej na świecie. Pozwala ona np. na definiowane (w przypadku upraw - JCh) nie tylko tego, że coś rośnie, ale i co rośnie. Ruszamy z montażem takich kamer na samolotach. Równolegle będziemy je testować na dronach, by sprawdzić różnicę między środkami transportu w postaci dronu i samolotu oraz w sposobie pracy takiej kamery. Chcemy wykorzystać drony również pod ziemią. Kamer teledetekcyjnych, co również jest pionierskim projektem, będziemy używać do rozpoznania złoża: zawartości węgla, popiołów i innych składników, które definiujemy przy projektowaniu produkcji.

Co do recyklingu, nie rozpoczęliśmy żadnych projektów. Rozpoczęliśmy natomiast rozmowy z jednym z niemieckich partnerów na temat projektowania elementów do OZE.

Co przedsięwzięła kopalnia wobec trzeciej fali pandemii ?

Nasze podejście, jeśli chodzi o drugą i trzecią falę, się nie różni. Wypracowane procedury i standardy sprawdziły się, w związku z czym nie zamierzamy ich zmieniać. Niemniej, rzecz jasna, zintensyfikowaliśmy akcję informacyjną oraz działania dotyczące prac zdalnych i przestrzegania wprowadzonych obostrzeń.

Jolanta Chwałczyk

Jolanta Grabowska z PMDK z Nagrodą Prezydenta Lublina

Nagroda miała związek z obchodzonym 27 marca Międzynarodowym Dniem Teatru. Prezydent miasta Lublina docenił i uhonorował nagrodą okolicznościową między innymi naszą nauczycielkę PMDK, Jolantę Grabowską, za jej działalność teatralną. Jolanta Grabowska od wielu lat jest związana z teatrem osób niepełnosprawnych „Teatroterapia Lubelska". Tak jak w PMDK, w Teatroterapii pani Jolanta prowadzi zajęcia ruchowe i taneczne, a przez to uczestniczy w produkcji większości spektakli już od 24 lat. Jej doświadczenie i zaangażowanie jest doceniane przez różne gremia: oprócz tegorocznej nagrody prezydenta Lublina, otrzymała już w 2017 r. Medal Pamiątkowy Województwa Lubelskiego, a w październiku 2020 r. - Medal Komisji Edukacji Narodowej za działalność pedagogiczną. - Jolanta Grabowska jest nauczycielką PMDK w Lubartowie od 1985 roku, a od 24 lat współpracuje także z Fundacją Teatroterapia Lubelska, której od 2012 r. jest wiceprezydentem" - piszą o Niej Koleżanki i Koledzy z PMDK. Gratulujemy!

MS

Z Credit Agricole mniej plastiku na twoim koncie

W każdej minucie do mórz i oceanów na całym świecie trafia ponad 20 ton plastiku. Do powstawania tej wielkiej fali śmieci wszyscy codziennie się przyczyniamy. Ale możemy to zmienić i metodą małych kroków zatroszczyć się o czystość naszej planety. Można zacząć od otwarcia Konta dla Ciebie w Credit Agricole, z pierwszą w Polsce kartą wykonaną z ekotworzywa.

Nadmiar plastikowych śmieci jest dziś jedną z głównych przyczyn degradacji środowiska naturalnego na Ziemi. Dotyczy to nie tylko Polski, czy Europy. Jest to problem globalny i obejmuje całą naszą planetę. Jeśli nie podejmiemy realnych kroków zmierzających do ograniczenia ilości odpadów, do 2050 roku w morzach i oceanach będzie więcej plastiku niż ryb.

CO MOŻEMY ZROBIĆ?

- Warto pamiętać, że 80 proc. odpadów znajdowanych w wodzie pochodzi z lądu. Zatem zmiany musimy zacząć od siebie samych. To nie wymaga wielkiego wysiłku. Wystarczy wdrożyć w swoje codzienne zwyczaje kilka prostych zasad, które pomagają ograniczać wytwarzanie zbędnych odpadów – radzi ekolog i podróżnik Dominik Dobrowolski.

Życie w stylu non-plastik można zacząć od przyjęcia zasady, że kupujemy tylko to, czego naprawdę potrzebujemy, a przy okazji rezygnujemy ze zbędnych opakowań (czy np. jabłka z plastikowej tacki smakują lepiej niż te kupione luzem?). Zamiast jednorazówek lepiej używać przedmiotów wielokrotnego użytku i naprawiać je, gdy się zepsują. Warto przykładać się także do porządnego segregowania śmieci - dzięki temu można odzyskiwać i ponownie przetwarzać wiele przydatnych surowców.

Bank Credit Agricole już od ponad roku zachęca swoich klientów i pracowników do walki z nadmiarem plastiku w środowisku. W ramach kampanii edukacyjnej #MniejPlastiku, realizowanej wspólnie z Dominikiem Dobrowolskim i spółką EFL, organizowana jest m.in. akcja „Górska Odyseja" polegająca na sprzątaniu górskich i leśnych szlaków, a także cykl podcastów i webinarów.

EKO-KARTA I 500 ZŁ PREMII

Teraz bank zachęca również do otwarcia swojego flagowego Konta dla Ciebie, do którego dołącza kartę płatniczą wyprodukowaną z użyciem ekotworzywa. To specjalny materiał, który rozkłada się znacznie szybciej niż plastik, ale jest równie trwały i wytrzymały. Reklamę tej karty, z udziałem Dawida Podsiadło, możemy właśnie oglądać w telewizji.

Każdy, kto do końca lipca otworzy nowe konto i wykona określoną liczbę miesięcznych transakcji telefonem, kartą lub BLIKIEM może otrzymać od banku nawet do 500 zł premii.

- Wierzymy, że suma drobnych działań daje wielkie efekty. Im więcej osób korzystać będzie z naszych ekologicznych kart, tym mniej plastikowych śmieci wokół nas. Zapraszam do odwiedzania naszej placówki przy Rynek I 20. Chętnie przedstawimy wszystkie szczegóły – zachęca Izabela Dudziak, dyrektor oddziału Credit Agricole w Lubartowie.

CRÉDIT AGRICOLE

Oddział w Lubartowie:
Rynek I 20,
czynny pn.-pt. 9:00-16:00

eprasa.pl 0fdf9bc899

Kierowca na podwójnym gazie, w aucie narkotyki

Puławscy policjanci na drodze z Żyrzyna do Baranowa zatrzymali dwóch mężczyzn. Jeden kierował autem w stanie nietrzeźwości i był odurzony narkotykami, drugi miał przy sobie środki odurzające.

Do zatrzymania doszło w ubiegłym tygodniu dzięki informacji innego kierowcy, który zauważył, że jadący przed nim volkswagen nie trzyma toru jazdy. Na miejsce udali się funkcjonariusze z posterunku w Kurowie. Zatrzymali vw. Kierowca, 27-latek miał 2,7 promila alkoholu w organizmie i był pod wpływem środków odurzających. Również pasażer wzbudził podejrzenia stróżów prawa. - 24-letni pasażer miał w kieszeni kurtki substancję psychoaktywną, natomiast w skarpetce susz marihuany. Ponadto pod dywanikiem schował jeszcze tabletki, które również zostały zabezpieczone do badań - informuje podkom. E. Rejn-Kozak z puławskiej policji. Obaj usłyszeli zarzuty i przed sądem będą tłumaczyć się z jazdy na podwójnym gazie i posiadania środków odurzających.

Marta Pietroń

Kolejne tragiczne zdarzenie na tej ulicy w ciągu 4 miesięcy

Pożar na Krótkiej w Puławach. Wybuchu gazu nie było

Postępowanie w sprawie śmierci 65-letniej mieszkanki Puław prowadzi Prokuratura Rejonowa w Puławach. Wiele do sprawy wniesie opinia biegłego z zakresu pożarnictwa oraz wyniki sekcji zwłok kobiety, które wskażą przyczynę jej śmierci.

Zaledwie w grudniu w wybuchu gazu na ul. Krótkiej zginęło starsze małżeństwo, a 39-letnia siostrzenica mężczyzny trafiła do szpitala z licznymi poparzeniami całego ciała

Fot.KPP Puławy

Tym razem w wyniku pożaru na ul. Krótkiej życie straciła 65-letnia mieszkanka Puław. Jej ciało strażacy znaleźli przed płonącym budynkiem

Kolejne tragiczne święta w Puławach. Do tragicznego w skutkach zdarzenia doszło rano w Wielkanocną Niedzielę. - Zgłoszenie otrzymaliśmy o godz. 9:26 - informuje bryg. Grzegorz Buzała, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Puławach. O tym, co się stało służby ratunkowe powiadomili okoliczni mieszkańcy. Na miejsce skierowano dwa zastępy straży pożarnej, w sumie 8 strażaków. Tam okazało się, że płonie nieco ponad 30 metrowy budynek gospodarczy, zaadoptowany na pomieszczenie mieszkalne. - To nie był duży pożar - przyznaje Grzegorz Buzała. Przed płonącym budynkiem strażacy znaleźli ciało 65-letniej właścicielki posesji. Po ugaszeniu pożaru, w którym doszczętnie spłonęło wyposażenie budynku, oględzin dokonał prokurator oraz biegły z zakresu pożarnictwa. Z pierwszych doniesień wynikało, że na ul. Krótkiej ponownie doszło do wybuchu gazu. Jednak nie potwierdzają tego na razie strażacy, którzy z płonącego obiektu wynieśli i schłodzili butlę gazową.

- Wstępne ustalenia wskazują na zaprószenie ognia - mówi podkom. Ewa Rejn-Kozak, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Puławach. **Prokurator sprawdza, co się stało** - Prowadzimy postępowanie w kierunku niemyślnego spowodowania pożaru, w wyniku którego śmierć poniosła 65-letnia kobieta - mówi Grzegorz Kwit, szef puławskiej prokuratury. Śledczy planują przesłuchać świadków zdarzenia. Wiele do sprawy może wnieść również opinia biegłego z zakresu pożarnictwa, który oglądał miejsce pożaru w dniu zdarzenia. Decyzją prokuratora ciało 65-latki zostało przewiezione do Zakładu Medycyny Sądowej w Lublinie na sekcję zwłok, która miała zostać przeprowadzona w ubiegłym tygodniu. Jak informuje prokurator Kwit jej wyników można spodziewać się za dwa tygodnie. Dokładne oględziny

Fot.Dominik Kęsik

Ewa Rejn-Kozak,
KPP w Puławach
- Wstępne ustalenia wskazują na zaprószenie ognia

pozwolą wskazać przyczynę śmierci kobiety. Mieszkanka Puław nie miała na ciele obrażeń, które wskazywałyby na udział osób trzecich. **Drugi na Krótkiej**

Dla mieszkańców niewielkiej ulicy w północno-wschodniej części miasta, to już drugie podobne zdarzenie w ciągu zaledwie 4 miesięcy. W grudniu ubiegłego roku, tuż przed świętami Bożego Narodzenia w wyniku wybuchu gazu wyleciał w powietrze dom jednorodzinny. Na miejscu zginęło starsze małżeństwo - właściciele posesji, a 39-letnia siostrzenica mężczyzny z licznymi poparzeniami całego ciała została przewieziona do szpitala w Lublinie.

Marta Pietroń

Drzewo spadło na jadący samochód

Fot.OSP KSRG Żyrzyn

Samochód, na który na drodze z Żyrzyna do Kotlin spadło drzewo nie nadawał się do dalszej jazdy. Na szczęście kierowcy nic się nie stało, zdołał sam opuścić auto

Na szczęście ucierpiało jedynie auto. Kierującemu, 22-letniemu mieszkańcowi gm. Żyrzyn nic się nie stało.

W wielkanocny poniedziałek po godz. 20:00, na drodze z Żyrzyna do Kotlin w miejscowości Zagrody na jadący samochód osobowy nagle przewróciło się drzewo. O zdarzeniu policję i służby ratunkowe powiadomił świadek.

Autem jechała jedna osoba. Młody mężczyzna kierujący volvo sam opuścił pojazd. Nic mu się nie stało. Uszkodzeniu uległ jedynie samochód, dlatego 22-latek może mówić o wielkim szczęściu. Na miejscu wkrótce zjawili się strażacy z Żyrzyna i Puław, policyjny patrol i karetka pogotowia. Strażacy odłączyli zasilanie w samochodzie i zakręcili butlę z gazem oraz usunęli płyny eksploatacyjne, które wyciekły z uszkodzonego auta pod wpływem siły uderzenia spadającego drzewa. To zostało wkrótce usunięte z jezdni, a sama droga udrożniona.

Marta Pietroń

Gm. Abramów: Zderzenie citroena z fordem

Dwa samochody osobowe zderzyły się 6 kwietnia w Marcinowie w gminie Abramów, w powiecie lubartowskim.
- 30-letni kierujący samochodem marki Citroen, jadąc od Marcinowa w kierunku Wielkolasu, nie zastosował się do znaku STOP i nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu jadącemu fordowi. Fordem kierował 24-latek - informuje st. sierż. Jagoda Stanicka z KPP w Lubartowie.
Kierowca i pasażerka forda odnieśli obrażenia w zderzeniu i zostali przetransportowani do szpitala.
Obaj kierowcy byli trzeźwi. Policja zatrzymała dowody rejestracyjne obydwu pojazdów

Marcin Kusyk

Pobili i okradli kolegę

Za rozbój będą odpowiadać dwaj mieszkańcy Lublina. Mężczyźni pobili i okradli mieszkańca Markuszowa, a nieprzytomnego zostawili na podwórku.

Wszystko działo się jeszcze przed świętami w Markuszowie. 38- i 43-latek przyjechali do kolegi i pili z nim alkohol. W pewnym momencie zaatakowali gospodarza, pobili go i ukradli mu portfel z dokumentami, w którym było 250 zł i telefon. Nieprzytomnego 42-latka znalazł sąsiad. Mężczyzna trafił do szpitala z obrażeniami głowy. Po wyjściu z niego o zajściu zawiadomił policję, która zatrzymała podejrzanych. Sąd ich aresztował.

Marta Pietroń

eprasa.pl 0fdf9bc899

Koniec procesu w sprawie spalenia zwłok dziecka w piecu

POW. LUBARTOWSKI: Obrońca przekonuje, że 23-latka wiedziała, że dziecko jest martwe i powinna odpowiadać tylko za zbezczeszczenie zwłok dziewczynki. Wyrok - w przyszłym tygodniu.

Sąd Apelacyjny w Lublinie zakończył proces przeciwko Agacie F. z Majdanu Kozłowieckiego (gm. Lubartów). Młoda kobieta została uznana za winną nieudolnego usiłowania zabójstwa własnego nowo narodzonego dziecka oraz winną zbezczeszczenia zwłok i skazaną za to na osiem lat pozbawienia wolności. Taki wyrok w lipcu ub.r. wydał Sąd Okręgowy w Lublinie. - Po zażyciu substancji psychotropowej odbyła przedwczesny poród siłami natury w wannie z wodą, urodziła dziewczynkę, którą zawinęła w worek na śmieci, ręcznik i umieściła w palenisku pieca. Zawartość paleniska podpaliła, doprowadzając do spalenia ciała noworodka, czym zbezcześciła zwłoki swojej córki - oskarżała prokuratura. Podczas procesu sędziowie uznali jednak, że dziecko urodziło się martwe, ale kobieta nie była tego świadoma i podjęła działania, żeby je zabić. Sąd zasądził skazanie za nieudolne usiłowanie zabójstwa.

Fot. Archiwum

- W uzasadnieniu wskazano, że oskarżona nie sprawdziła stanu noworodka, a poprzestała na oglądzie zewnętrznym dziecka, uznając, że jest nieżywe. Wyrok natomiast wskazuje, że próbowała pozbawić dziecko życia, nie wiedząc, że jest nieżywe. Sprzeczność tego, co przypisano, z tym co wskazano w uzasadnieniu, jest oczywista - przekonywał Maciej Polak, adwokat Agaty F.

Śledczy wykazali, że już na kilka miesięcy przed porodem Agata F. szukała wielokrotnie w internecie informacji, jak doprowadzić do poronienia. Ponadto, w czasie ciąży nie zmieniła w żaden sposób swoich nawyków. Piła alkohol, paliła papierosy, nie troszczyła się o swój stan zdrowia. Nie zgłosiła się z ciążą do lekarza. Zaprzeczała, gdy o ciążę pytali jej bliscy lub jej partner. - Ciążę postrzegała jako kłopot - mówiła sędzia Marcelina Kasprowicz, uzasadniając wyrok.

Do porodu doszło pomiędzy siódmym a ósmym miesiącem ciąży.

Po spaleniu ciała swojej córki poszła z partnerem na wesele. To wtedy jej bliscy odkryli spalone zwłoki w jej pokoju i wezwali policję. Mundurowi zatrzymali kobietę na imprezie.

Oskarżona wiedziała, że dziecko jest martwe?

Sprawa Agaty F. trafiła do Sądu Apelacyjnego, bo od wyroku odwołał się prokurator oraz obrońca 23-latki. Proces dobiegł końca w miniony czwartek. Adwokat Agaty F. uważa, że sąd pierwszej instancji dokonał błędnej oceny wydarzeń z czerwca 2018 roku. - Z ustaleń sądu wynika, że nie ma podstaw, by uznać, że dziecko urodziło się żywe. Jak więc wartościować zachowanie oskarżonej? Jeśli dziecko nie było żywe, to oskarżona była świadoma, że jest nieżywe, czy miała błędne ustalenie i podejrzewała, że dziecko jest żywe? - mówił pytając podczas mowy końcowej mecenas Maciej Polak. Adwokat zwrócił też uwagę na opinie biegłych psychiatrów i psychologów. Ci nie mieli wątpliwości, że Agata F. jest poczytalna.

Krzysztof Maryńczak, prokurator
- Na żadnym etapie ciąży Agata F. nie miała momentu zawahania, wszystkie jej zachowania nakierowane były na pozbycie się dziecka

- Zachowała pełną zdolność rozpoznania czynów, była całkowicie świadoma sytuacji. Do tego stopnia, że poród, w tym przypadku nie wywołał u niej zaburzeń świadomości - przypominał obrońca i kontynuował: - Jakie zakłócenie musiałoby nastąpić, że trzymając na rękach dziecko bez śladu życia i urodzone obiektywnie nieżywe, sama nie zdała sobie z tego sprawy? Coś musiałoby zaburzyć percepcję. Nie ma jednak takiego ustalenia przed Sądem Okręgowym - mówił. **Sąd Okręgowy brał pod uwagę zachowanie kobiety przed porodem, przyjmując jej postawę jako element obciążający Agatę F.**

- Oskarżona nigdy nie poszukiwała w internecie informacji, jak dziecko zabić, co zrobić z dzieckiem które się urodzi. Szukała informacji o poronieniu. Toksykologiczne badania wykazały, że nie ma śladów aborcji farmakologicznej - podkreślił Maciej Polak.

Adwokat oczekuje, że Sąd Apelacyjny uzna kobietę za niewinną nieudolnego usiłowania zabójstwa i skaże ją wyłącznie za zbezczeszczenie zwłok dziecka, co jest zagrożone karą do dwóch lat pozbawienia wolności. Jednocześnie, gdyby sąd nie podzielił jednak jego poglądu, co do niewinności Agaty F., obrońca wniósł także o wymierzenie kobiecie łagodniejszego wyroku, poprzez nadzwyczajne złagodzenie kary.

„Traktowała dziecko jako problem"

Prokurator oczekuje, że sąd zaostrzy karę dla mieszkanki Majdanu Kozłowieckiego do 12 lat pozbawienia wolności.

- W momencie porodu oskarżona nie mogła wiedzieć, że dziecko urodzi się martwe. Nie ma wykształcenia medycznego, nie była uprawniona do czynienia ustaleń. Wszystkie zachowania świadczą o tym, że działała w przeświadczeniu, że dziecko urodzi się żywe i że takie się urodziło - mówił prokurator Krzysztof Maryńczak. - Na żadnym etapie ciąży nie miała momentu zawahania, wszystkie jej zachowania nakierowane były na pozbycie się dziecka, traktowała dziecko jako problem w swojej drodze życiowej. Życie dziecka bezbronnego zasługuje na szczególną obronę. Musi być w odbiorze społecznym udowodnione, że reakcja wymiaru sprawiedliwości będzie surowa - dodał.

Przekonywał, że sąd pierwszej instancji zaznaczył, iż chodzi o sumę zachowań Agaty F.

- Zamiar kształtował się u oskarżonej od momentu dowiedzenia się o ciąży, do momentu krytycznego, gdy nastąpił poród. Ukrywanie ciąży od początku przed rodziną i partnerem. Świadome zaniechanie korzystania z pomocy medycznej. Tryb życia, który w sposób ewidentny, narażał płód na zagrożenie. Zażycie MDMA, które mogło wywołać poród. To wszystko i sam poród w domu, bez fachowej pomocy, bez powiadamiania matki, która mogła pomóc oskarżonej. Ukrycie noworodka w piecu i zachowywanie się, jakby nic się nie stało. Te wszystkie okoliczności doprowadziły sąd do słusznego wniosku, że Agata F. działała z zamiarem pozbawienia życia nowo narodzonego dziecka - podnosił prokurator.

Agata F. czeka na rozstrzygnięcie w tej sprawie na wolności, z aresztu została wypuszczona w czerwcu ub.r. Za kratami spędziła prawie dwa lata. Wyrok ma zostać ogłoszony w przyszłym tygodniu.

Dominik Smagała

Wyrok prawomocny. Marcin P. nie jest już radnym

W czwartek Rada Powiatu w Opolu Lubelskim straciła jednego radnego po tym jak uprawomocnił się wyrok skazujący Marcina P. na rok więzienia w zawieszeniu na dwa lata.

W czwartek Sąd Okręgowy w Lublinie podtrzymał w całości wyrok wydany przez sąd pierwszej instancji, od którego apelacje wniósł obrońca oskarżonego radnego.

Wyrok w „zawiasach"

Marcin P., który pojawił się na ogłoszeniu wyroku, skazany został na rok więzienia w zawieszeniu na dwa lata oraz grzywnę za to, że jako radny zataił w swoich oświadczeniach majątkowych dwie bardzo ważne informacje. Fakt dzierżawy 50 ha ziemi oraz dochód z dopłat jakie otrzymywał z Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Było to łącznie ponad 400 tys. zł. W ocenie sądu robił to świadomie. Jako radny, zgonie z obowiązującymi przepisami, powinien ujawnić wszystkie nieruchomości, zarówno te których jest właścicielem, jak również i dzierżawione. Powinien też wykazywać dochód z pobieranych dopłat bezpośrednich i rolnośrodowiskowych. Tymczasem P. w składanych oświadczeniach majątkowych za lata 2014-2019 tego nie robił.

Sędzia Ewa Górska-Wójcik nie podzieliła argumentów podniesionych w apelacji przez obrońcę radnego. Dodatkowo obciążyła go kosztami sądowymi. Marcin P. ma zapłacić 400 zł.

Nie jest już radnym

Zgodnie z obowiązującym Kodeksem wyborczym wygaśnięcie mandatu radnego następuje m.in. w przypadku utraty prawa wybieralności lub nieposiadania go w dniu wyborów.

W tym konkretnym przypadku przesłanką do wygaśnięcia mandatu jest utrata prawa wybieralności. Marcin P. takie prawo stracił w momencie skazania prawomocnym wyrokiem za przestępstwo umyślne ścigane z oskarżenia publicznego.

- Tym samym, w świetle przepisów Kodeksu wyborczego, wygaśnięcie mandatu radnego następuje z datą uprawomocnienia się skazującego wyroku i w konsekwencji osoba ta nie może wykonywać mandatu radnego – wyjaśnia Agnieszka Strzępka, rzecznik wojewody lubelskiego.

Wojewoda, podobnie jak komisarz wyborczy i przewodniczący Rady Powiatu w Opolu Lubelskim czekają teraz na odpis wyroku z sądu. Komisarz wyborczy w Lublinie wyda obwieszczenie, w którym poinformuje o wygaśnięciu mandatu radnego Rady Powiatu w Opolu Lubelskim. Ma na to dwa tygodnie.

- W tym przypadku komisarz nie wygasza mandatu. On tylko informuje w drodze obwieszczenia, że taki wyrok zapadł. I ta sytuacja nie powoduje dodatkowo, że Rada Powiatu będzie wygaszać mandat. Tu jak gdyby sąd już podjął decyzję w tej kwestii – tłumaczy Daniel Drzyzga, dyrektor Delegatury Krajowego Biura Wyborczego w Lublinie.

Od obwieszczenia komisarza wyborczego Marcin P. nie będzie mógł się już odwołać.

Rada Powiatu w Opolu Lubelskim do czasu powołania nowego radnego będzie pracowała w okrojonym składzie, osiemnastoosobowym. Miejsce Marcina P. zastąpi kolejna osoba z listy Komitetu Wyborczego Mała Ojczyzna w okręgu wyborczym nr 3 obejmującym gminy Chodel i Józefów nad Wisłą, z najwyższym wynikiem. To Joanna Zaręba-Kotowska z Rybitw. W ostatnich wyborach samorządowych startowała z pozycji lidera, zdobyła 317 głosów, ale to za mało, aby wejść do rady. Teraz ma szansę zostać radną, pod warunkiem, że mandat przyjmie. O to zapyta ją komisarz wyborczy. Ale wcześniej musi sprawdzić, czy posiada prawo wyborcze.

Zaręba-Kotowska pytana, czy przyjmie mandat odpowiedziała wymijająco. Zapowiedziała, że jeśli tylko otrzyma zawiadomienie, to „Wspólnota" pierwsza dowie się o decyzji jaką podjęła. Jeśli się nie zgodzi, komisarz wyborczy wystąpi do kolejnej osoby, Agnieszki Drozd-Bownik, z listy z takim samym zapytaniem.

Polityczne konsekwencje wyroku

Radny Marcin P. był ważnym ogniwem politycznej układanki w powiecie opolskim. Popierał obecny układ sił, stworzony przez radnych PiS. Wyrok niesie też konsekwencje polityczne. Bo co by nie mówić może doprowadzić do zmian w Zarządzie Powiatu.

- Towarzysze z PiS nie pomogli i pan Marcin zacznie więcej mówić, to być może znaczniejsze głowy spadną bez odwoływania!??? – komentuje wyrok były starosta Zenon Rodzik, radny Rady Powiatu w Opolu Lubelskim i dodaje: - Większość wie, że pan Piotrowski już dawno większości nie ma. Zmiana to kwestia czasu i woli politycznej, a nie jednego głosu pana radnego. Istotne głosowania wymuszane są różnymi mało etycznymi metodami. Wiernych janczarów to nie wiem, czy na jednej ręce może doliczyć się obecny starosta. Jest podobnie jak w kraju. Łączy ich koryto, tylko w powiecie znacznie mniejsze.

- Ostatnie wydarzenia przynoszą niekorzystne opinie dla zarządu, ale to nie powoduje zachwiania politycznego mogącego skutkować utratą władzy – uważa z kolei Piotr Burek, przewodniczący Rady Powiatu w Opolu Lubelskim (PiS).

Jego zdaniem, w związku z wyrokiem, nie zachodzi też obawa paraliżu prac Komisji Skarg, Wniosków i Petycji, której skazany radny był przewodniczącym.

Agnieszka Ciekot

eprasa.pl 0fdf9bc899

Dyrektor Radosław Śpiewak zapłacił tysiąc złotych kary

Przewodniczący Rady Powiatu na bruku. Inspekcja Pracy wlepia mandat dyrektorowi Zarządu Dróg Powiatowych

Wypowiedzenie umowy o pracę z przewodniczącym Piotrem Burkiem odbyło się niezgodnie z literą prawa, stąd wszczęte postępowanie o wykroczenia i mandat.

Piotr Burek,
przewodniczący Rady Powiatu w Opolu Lubelskim
- Nie do końca jestem usatysfakcjonowany tym, co ustaliła Inspekcja Pracy

Radosław Śpiewak,
dyrektor ZDP w Opolu Lubelskim
- Mandat zapłaciłem ze środków własnych

Państwowa Inspekcja Pracy nie chce ujawniać szczegółów dotyczących wszczętego postępowania o wykroczenia. Z naszych informacji wynika, że dyrektor Radosław Śpiewak zapłacił mandat w wysokości tysiąca złotych.

Były nieprawidłowości

W marcu Państwowa Inspekcja Pracy przeprowadziła kontrolę w Zarządzie Dróg Powiatowych w Opolu Lubelskim. Stało się to po tym jak skargę wniósł były już pracownik i zarazem radny powiatowy.

Z informacji przekazanej nam przez Okręgowy Inspektorat Pracy w Lublinie wynika, że kontrolą objęto zagadnienia dotyczące przestrzegania przez pracodawcę przepisów prawnej ochrony pracy. W szczególności w zakresie nawiązywania i rozwiązywania stosunku pracy, przygotowania pracowników do pracy, czyli poddawania wstępnym profilaktycznym badaniom lekarskim oraz szkoleniom w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy, a także przepisów dotyczących legalności zatrudnienia.

Okazało się, że nie wszystko jest tak jak należy.

- W wyniku kontroli stwierdzono nieprawidłowości dotyczące niestosowania obowiązującego u pracodawcy Regulaminu Pracy do aktualnie obowiązujących przepisów, między innymi w zakresie: składników, które nie są wliczane do minimalnego wynagrodzenia za pracę, terminu podpisania umowy o pracę oraz terminu wykonywania wstępnych profilaktycznych badań lekarskich i szkolenia wstępnego w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy – podaje Jolanta Sobota, zastępca okręgowego inspektora pracy w Lublinie.

Ale nie tylko tego „przyczepili" się kontrolerzy.

- Stwierdzone nieprawidłowości dotyczyły również rozwiązania umowy o pracę z pracownikiem będącym jednocześnie radnym Rady Powiatu, bez wystąpienia do Rady Powiatu, której radny jest członkiem, o wyrażenie zgody na dokonanie wypowiedzenia umowy o pracę – dodaje i przywołuje artykuł 22 Ustawy o samorządzie powiatowym. Zgodnie z nim rozwiązanie stosunku pracy z radnym wymaga uprzedniej zgody Rady Powiatu.

Jest kara

Efektem przeprowadzonej kontroli było skierowanie przez PIP wystąpienia do dyrektora Zarządu Dróg Powiatowych. Radosław Śpiewak wezwany został do dokonania aktualizacji treści regulaminu pracy oraz przestrzegania przepisów prawa pracy przy rozwiązywaniu stosunku pracy za wypowiedzeniem z pracownikami będącymi radnymi. Jeśli chce to w przyszłości robić, to musi wcześniej uzyskać zgodę Rady.

Nie obyło się bez dotkliwszych konsekwencji. Inspekcja Pracy z urzędu wszczęła postępowanie w sprawie o wykroczenie.

- W związku z tym, iż nieprawidłowość dotycząca rozwiązania stosunku pracy z radnym bez uzyskania zgody Rady, której radny jest członkiem narusza przepis art. 22 ust. 2 o samorządzie powiatowym i wyczerpuje znamiona wykroczenia z art. 281 pkt 3 Kodeksu Pracy, przeciwko osobie odpowiedzialnej za naruszenie przepisów wszczęto postępowanie w sprawach o wykroczenia – precyzuje zastępca okręgowego inspektora pracy w Lublinie. Ale więcej szczegółów nie chce zdradzać.

Postępowanie wszczęte zostało przeciwko szefowi ZDP w Opolu Lubelskim.

Z naszych informacji wynika, że dyrektor Radosław Śpiewak ukarany został mandatem w wysokości tysiąca złotych. Pytany z jakich środków zapłacił mandat odpowiada krótko.

- Mandat zapłaciłem ze środków własnych – mówi dyr. Śpiewak.

Połowicznie zadowolony

Ustalenia Państwowej Inspekcji Pracy nie do końca zadowalają przewodniczącego Rady Powiatu w Opolu Lubelskim.

- Nie do końca jestem usatysfakcjonowany tym, co ustaliła Inspekcja Pracy, bo opisany został przez inspektorów stan faktyczny, a żadnych konkluzji nie ma – komentuje przewodniczący Piotr Burek odpowiedź jaką otrzymał z PIP.

W skardze skierowanej do Inspekcji podniósł trzy kwestie: niezgodne z przepisami prawa rozwiązanie stosunku pracy, fikcyjna reorganizacja zakładu pracy i skierowanie do pracy na inne stanowisko bez wymaganych badań lekarskich.

- Ale do żadnej z nich konkretnie inspekcja się nie odniosła – twierdzi.

Agnieszka Ciekot

Lubartowskie działaczki na procesie ojca Rydzyka

Fundacja MOL nagrywała, co działo się w sądzie, gdy miał ruszyć proces ojca Tadeusza Rydzyka. Zakonnik na sali rozpraw się nie pojawił.

Elżbieta Wąs i Anna Gryta o prawo do informacji publicznej walczą w lubartowskim powiecie. Pojechały na proces przedstawicieli fundacji Lux Veritatis oskarżonych o to, że takiej informacji nie udzielili

O. Tadeusz Rydzyk miał stanąć przed sądem w Warszawie za nieujawnianie przez fundację Lux Veritatis wydatków finansowanych z publicznych pieniędzy. Sprawę skierowała do sądu Sieć Obywatelska Watchdog Polska, do której należy m.in. Fundacja Miasto Obywatelskie Lubartów. Pierwszą rozprawę wyznaczono na godz. 12 w piątek, 9 marca, w Sądzie Rejonowym dla Warszawy - Woli.

- Będziemy uczestniczyć w procesie jako członkinie Sieci Obywatelskiej Watchdog Polska oraz jako przedstawicielki mediów, mamy możliwość rejestracji obrazu i dźwięku. Będziemy relacjonować proces na żywo na facebooku - mówiła Elżbieta Wąs z Fundacji MOL przed rozprawą. Żeby wziąć udział w rozprawie trzeba było złożyć wniosek do sądu, osoby chętne do obserwowania procesu otrzymywały karty wstępu.

- Przed sądem nie było żadnych zwolenników o. Rydzyka. Było za to dużo mediów. Była m.in. TV Trwam, TVP, TVN. Ze względu na sytuację epidemiczną sąd wyznaczał sale, gdzie mogli przebywać przedstawiciele mediów, mogło do nich wejść do siedmiu osób. Byłyśmy w jednej sali z ekipą TVN i przedstawicielką Sieci Obywatelskiej Watchdog Marzeną Błaszczyk. Były ustawione monitory, na których na żywo śledziliśmy, co się dzieje na sali rozpraw. O. Rydzyk nie pojawił się, wszystko trwało około dwóch godzin, z przerwą, żeby sąd rozpatrzył zdanie prokuratury i obrony. Prokuratura chciała umorzenia sprawy, podobnego zdania była obrona. Prokuratura wyłączyła się, mimo że oskarżycielem jest Sieć Obywatelska Watchdog - relacjonuje Elżbieta Wąs. Otrzymała zgodę na rejestrowanie przebiegu rozprawy, ale nie mogła relacjonować na żywo.

- Sąd ograniczył publikowanie niektórych danych, ale po obróbce, będzie można opublikować zapis wideo - mówi Elżbieta Wąs.

Ponieważ nikogo z oskarżonych nie było na sali rozpraw (oprócz o. Rydzyka przed sądem miały stanąć jeszcze dwie osoby), proces nie rozpoczął się. Kolejny termin wyznaczono na 29 kwietnia.

- Oskarżeni mają się łączyć z sądem drogą internetową z miejsca zamieszkania, my będziemy w sądzie. Jedziemy! - zapowiada Elżbieta Wąs.

Marcin Kusyk

Puławianie wyłudzili ponad 50 tys. zł, oszukiwali w całej Polsce

Oferowali do sprzedania przedmioty, których w rzeczywistości nie mieli. 21- i 22-latek będą odpowiadać przed sądem za liczne oszustwa internetowe.

Do puławskiego sądu trafił akt oskarżenia przeciwko dwóm mieszkańcom Puław. Informacje o oszustwach dokonywanych przez młodych mężczyzn zaczęły do stróżów prawa docierać w ubiegłym roku. Puławianie na portalu ogłoszeniowym wystawiali markowe buty, damskie torebki i męską galanterię skórzaną. Nabywcy musieli zapłacić za nie z góry. Pieniądze za towary trafiały na różne konta bankowe. Niestety po dokonaniu opłaty mimo upływu czasu kupujący rzeczy nie otrzymywali. Przyczyna była prosta - mieszkańcy Puław nigdy ich nie mieli. Oprócz tego mężczyźni na portalu społecznościowym oferowali szybkie pożyczki, do udzielenia których nie wymagali żadnych zaświadczeń. Aby dostać taką pożyczkę wystarczyło wpłacić prowizję wynoszącą od 50 do nawet 12 tys. zł, w zależności od wysokości kredytu. W ten sposób puławianie oszukali ponad 100 osób nie tylko z Puław, ale z całej Polski na łączną kwotę ponad 50 tys. zł. - Pod nadzorem puławskiej prokuratury, funkcjonariusze zajmujący się przestępczością gospodarczą sprawdzali kolejne informacje, ustalali rachunki bankowe oraz kolejnych pokrzywdzonych. W październiku ubiegłego roku policjanci zatrzymali obu mężczyzn, 21- i 22-latka z Puław. Zabezpieczone zostały telefony podejrzanych, sprzęt komputerowy oraz szereg dokumentacji z banków - mówi podkom. Ewa Rejn-Kozak, oficer prasowy KPP w Puławach.

Marta Pietroń

Ratownicy pogotowia zatrzymali pijanego kierowcę

1,6 promila alkoholu w organizmie miał kierowca dostawczaka zatrzymany przez ratowników karetki pogotowia. W takim stanie mężczyzna jechał drogą ekspresową S17.

W ubiegłą środę ekspresówką z Lublina do Warszawy karetką jechali ratownicy, a wśród nich lubelski policjant. W tę samą stronę zmierzał dostawczy fiat ducato. Jechał z jednego pasa na drugi, w pewnym momencie niemal zawadzając o karetkę. Ratownicy zjechali za dostawczakiem na MOP w Markuszowie, tam uniemożliwili mu dalszą jazdę, a gdy od kierowcy wyczuli wyraźną woń alkoholu powiadomili policyjny patrol. Kierowca miał 1,6 promila alkoholu.

Marta Pietroń

eprasa.pl 0fdf9bc899

Ekologiczny sukces pięciu gmin z „Doliny Zielawy"

Słoneczne elektrownie wyrastają jak grzyb Samorządowa ma już 10 lat

Zbudowana przez samorządy elektrownia słoneczna w Bordziłówce (pow. bialski) wytwarza rocznie 1500 megawatogodzin. Jest nadzieja, że przez lata będzie przynosić wpływy do gminnych budżetów.

Akurat mija 10 lat od powołania spółki „Energia Dolina Zielawy" przez gminy Rossosz, Wisznice, Sosnówka, Jabłoń oraz Podedwórze. Samorządy działające w porozumieniu partnerskim „Dolina Zielawy" (nazwa pochodzi od rzeki przebiegającej przez te gminy) zamontowały ok. 1000 kolektorów słonecznych na budynkach mieszkalnych pięciu gmin.

To Piotr Dragan, wójt gminy Wisznice, był pomysłodawcą nowej inwestycji we wsi Bordziłówka. Przed kilkoma laty powiedział nam, że wiele zawdzięczał inspiracji prof. Janusza Olchowika z Politechniki Lubelskiej.

– Profesor utwierdził nas w przekonaniu, że warto budować elektrownię słoneczną - wspominał wójt.

Inwestor, czyli spółka „Energia Dolina Zielawy" przygotowała wniosek o dofinansowanie z UE kosztującej prawie 7,8 mln zł budowy farmy fotowoltaicznej o mocy 1,4 MW. Otrzymała dotację w wysokości prawie połowy wartości projektu, czyli 3,1 mln zł. Gminy wzięły na tę budowę kredyt 3,2 mln zł udzielony przez Bank Spółdzielczy w Wisznicach i obliczały, że przez siedem - osiem lat mają spłacać należność.

Największa elektrownia z 5560 panelami

W 2014 r. konsorcjum dwóch firm: „Maybatt" z Warszawy oraz „Elektromontaż" z Lublina wybudowało największą wtedy w Polsce samorządową elektrownię słoneczną. Na konstrukcjach stalowych wbijanych w grunt na głębokość 130 cm i odpowiednio nachylonych do słońca zainstalowano aż 5560 zwykłych paneli fotowoltaicznych. Obok stanęły też bardziej efektywne 104 panele fotowoltaiczne cienkowarstwowe.

Hektar paneli
Obszar, na którym zainstalowane są panele fotowoltaiczne, wynosi 3,5 ha, łączna powierzchnia paneli fotowoltaicznych 9136 m2, czyli prawie 1 ha.

Koszt inwestycji: 7,8 mln zł, dofinansowanie z UE: 3,1 mln zł, wkład własny spółki: 3,2 mln zł, zwrot VAT 1,5 mln zł.

Fot.Marek Pietrzela

Piotr Dragan, wójt Wisznic, przy panelach fotowoltaicznych w Bordziłówce. W gminie wyrastają kolejne takie elektrownie

Fot.Marek Pietrzela

Kazimierz Weremkowicz
wójt gm. Rossosz

Na razie spłacamy kredyty na budowę elektrowni naszej spółki. Trudno powiedzieć, kiedy już będziemy mogli zyski włączać do budżetu gminy.

Na nich wójt Piotr Dragan następnie prowadził badania do pracy doktorskiej o efektywności paneli w zależności od kąta ich nachylenia. Już na rozruchu w październiku 2014 r. wyprodukowano aż 75 megawatogodzin energii, którą kupiła Polska Grupa Energetyczna Obrót S.A. Na uroczyste przecięcie wstęgi tuż przed wyborami samorządowymi przybyli politycy PSL: europoseł Krzysztof Hetman i poseł Waldemar Pawlak. Był to mocny akcent wspierający głównie ludowych kandydatów, którzy chwalili energię bezpieczną, niewymagającą zatruwania środowiska.

- Do obsługi potrzeba zaledwie trzech osób - mówił nam nadzorujący farmę fotowoltaiczną Mateusz Majewski, prezes spółki Energia Dolina Zielawy.

Gra w zielone zaskakiwała

Istotną rolę w rozliczeniu ekonomicznym takiej elektrowni ma cena zielonych certyfikatów, czyli cyfrowo zapisanego świadectwa pochodzenia energii z odnawialnych źródeł energii, w tym z promieniowania słonecznego. Te zielone certyfikaty są kupowane m.in. przez przedsiębiorstwa energetyczne wytwarzające prąd tradycyjnymi metodami. Na Towarowej Giełdzie Energii w 2017 r. jednak spekulanci poważnie obniżyli cenę zielonych certyfikatów. Notowania certyfikatów były wtedy prawie dziesięciokrotnie niższe niż w 2014 r. Piotr Dragan,

R E K L A M A

GREEN M
Jesteśmy dla Was

www.greenm.pl

1 KW
JUŻ
3300 PLN

Fotowoltaika
Pompy ciepła
Klimatyzacja

eprasa.pl 0fdf9bc899

• STREFA FOTOWOLTAIKI • STREFA FOTOWOLTAIKI

y po deszczu.

Fot.Marek Pietrzela

Piotr Dragan
wójt Wisznic

Farma fotowoltaiczna w Bordziłówce jest trafioną inwestycją. Nasłonecznienie u nas jest bardzo dobre. W ciągu roku nasza farma wypracowuje ok. 1500 megawatogodzin, kiedy zakładana średnia norma wynosi ok. 1050. W gminie Wisznice mamy już też jedną farmę i w budowie znajduje się co najmniej 5. Trwa przygotowywanie do postawienia elektrowni wiatrowej. Gdyby powstały wszystkie zaplanowane, wtedy i u nas w gm. Wisznice pokryte zostanie zużycie energii przez wyprodukowaną z OZE.

Fot.Marek Pietrzela

Mateusz Majewski
prezes spółki Energia Dolina Zielawy

Na wiosnę mamy zauważalny wzrost mocy uzyskiwanej z naszej elektrowni. Dzień się wydłuża. Sytuacja zmienia się z dnia na dzień. Kiedy jest pochmurno, wtedy mamy 20 proc. tej wydajności, co w dzień słoneczny. Dobrze, że rynek zielonych certyfikatów już się ustabilizował na poziomie przez nas akceptowalnym.

wisznicki wójt potwierdza, że przez to przez dwa lata została zakłócona efektywność nowej inwestycji.

- Zielone certyfikaty były szczególnie tanie. Kapitał spekulacyjny wpływał na giełdowe notowania. Musieliśmy rolować część spłat kredytów. Na szczęście teraz wyszliśmy zupełnie na prostą. Farma działa dobrze. Normalnie spłacamy zobowiązania – podkreśla dr Piotr Dragan.

Kazimierz Weremkowicz, wójt gm. Rossosz, przyznaje, że skoro wahają się ceny zielonych certyfikatów, to trudne jest przewidzenie, jakie będą za rok.

- To utrudnia inwestowanie w odnawialne źródła energii. Budowa elektrowni słonecznej w Bordziłówce pobudziła jednak inwestorów do kolejnych działań. Sytuację ułatwia brak planu zagospodarowania przestrzennego, co pozwala na swobodne lokalizowanie inwestycji – podkreśla wójt.

Ponadto wyjaśnia, że w jego gminie już są trzy elektrownie słoneczne, w tym dwie posiada Bialskopodlaska Fundacja Rozwoju w Rossoszu i we wsi Mokre. Ponadto spółka Green Energy wybudowała w Kożanówce bioelektrownię. W sumie wytwarzają one sześć razy więcej energii, niż zużywa się w całej gminie!

Mateusz Majewski, prezes spółki Energia Dolina Zielawy, radny powiatu bialskiego, przypomina, że w momencie uruchomienia samorządowej farmy fotowoltaicznej była ona największą elektrownią słoneczną w kraju.

- Zima nie jest najlepsza dla takiej inwestycji. Produkuje się wtedy od 5 do 10 proc. energii, która jest wytwarzana latem. Niestety, nie mamy wpływu na pogodę – mówi prezes.

Marek Pietrzela

R E K L A M A

W przeszłości dwójka starszych dzieci decyzją sądu trafiła do rodziny zastępczej

Prokuratorski zarzut dla pijanej matki, która zostawiła niemowlę pod blokiem

29-latka była tak pijana, że nie była w stanie zabrać dziecka do mieszkania. Zostawiła więc je przed wejściem na klatkę schodową. – Byłam nietrzeźwa. To był jednorazowy wypadek – zapewniała śledczych.

asp. szt. Edyta Żur
rzecznik KPP
w Opolu Lubelskim
- Matka nie była w stanie zabrać dziecka na górę, więc poszła do mieszkania sama, pozostawiając je przed blokiem

Marcin Pytka
prokurator rejonowy
w Opolu Lubelskim
_ Kobiecie przedstawiony został jeden zarzut narażenia dzieci na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub spowodowania skutków w postaci obrażeń ciała

Radosław Pomorski
prezes Sądu Rejonowego
w Opolu Lubelskim
- Po wyjaśnieniu okoliczności zdarzenia i zebraniu informacji od służb, sąd może zdecydować o umieszczeniu dzieci w pieczy zastępczej

Policjanci zatrzymali w Niedzielę Wielkanocną mieszkankę Poniatowej. W alkomat wydmuchała prawie dwa promile alkoholu. W takim stanie opiekowała się dwójką dzieci, w wieku osiem miesięcy i trzy lata.

Dziecko z siniakami. Matka z zarzutami

Gdy policjanci przyjechali na miejsce, zastali stojący pod blokiem wózek z dzieckiem w środku. Maluchem zaopiekowali się zaniepokojeni sytuacją świadkowie.

- Matka nie była w stanie zabrać dziecka na górę, więc poszła do mieszkania sama, pozostawiając je przed blokiem. Trafiła do policyjnej izby zatrzymań – mówi asp. szt. Edyta Żur, rzeczniczka policji.

Tam trzeźwiała. Wszczęte postępowanie ma wykazać, czy 29-latka naraziła dzieci na niebezpieczeństwo. W środę doprowadzona została do prokuratury na przesłuchanie.

- Kobiecie przedstawiony został jeden zarzut obejmujący kilka artykułów - mówi Marcin Pytka, prokurator rejonowy w Opolu Lubelskim. - Mianowicie narażenia dzieci na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub spowodowania skutków w postaci obrażeń ciała - dodaje.

Niemowlę zostało przebadane przez lekarza z karetki pogotowia, która została wezwana na miejsce.

- Na ciele niemowlęcia stwierdzone zostały siniaki, co również ujęte zostało w zarzucie. Były to obrażenia poniżej siedmiu dni. Nie zagrażały życiu dziecka - potwierdza prokurator.

Śledczy będą prowadzić dalsze czynności mające na celu ustalenie, czy dziecko mogło sobie te siniaki samodzielnie zrobić, czy też były one wynikiem zaniedbań, czy też działania umyślnego.

Podczas przesłuchania kobieta przyznała się do picia alkoholu.

- Twierdziła, że to był jej jednorazowy wypadek, że wyjątkowo jej się zdarzyło – dodaje Pytka.

Prokuratura zastosowała wobec mieszkanki Poniatowej dozór policji. Ma nie tylko stawiać się w komendzie, ale również za każdym razem dmuchać w alkomat.

Wnuki pod opiekę dziadków

O dalszym losie dzieci zdecyduje Sąd Rodzinny i Nieletnich.

- Po zapoznaniu się z informacjami nadesłanymi z policji oraz po zasięgnięciu ustnych informacji od kuratora i organizatora pieczy zastępczej sąd nie podjął jeszcze decyzji o umieszczeniu dzieci poza rodziną biologiczną - informował „Wspólnotę" w czwartek Radosław Pomorski, prezes Sądu Rejonowego w Opolu Lubelskim. - W toku postępowania, po wyjaśnieniu okoliczności zdarzenia i zebraniu pisemnych informacji od odpowiednich służb sąd może zdecydować o umieszczeniu dzieci w pieczy zastępczej – dodał.

29-latka ma pod opieką czwórkę małoletnich dzieci. Jest znana sądowi, podobnie, jak i sytuacja opiekuńcza dzieci.

- Od kilku lat prowadzone jest postępowanie opiekuńcze wobec dzieci. Matka ma ograniczoną władzę rodzicielską nad dziećmi przez nadzór kuratora i zobowiązania do pracy z asystentem rodziny i poddawania się terapii psychologicznej – dodaje.

W przeszłości dwójka starszych dzieci decyzją sądu trafiła do rodziny zastępczej

- dziadków matki.

- Bezpośrednią przyczyną umieszczenia dzieci w rodzinie zastępczej nie były zaniedbania wychowawcze ze strony matki, ale przemijające przeszkody do sprawowania przez nią bezpośredniej opieki nad starszymi dziećmi - zaznacza sędzia Pomorski.

29-latkę w opiece nad dziećmi wspomagają jej rodzice, którzy zapewnili opiekę nad dziećmi w dniu zdarzenia, po zatrzymaniu kobiety.

Agnieszka Ciekot

Skodą staranował płot

Promil alkoholu w organizmie miał mieszkaniec gminy Nałęczów, który w takim stanie usiadł za kierownicę osobówki i wjechał w płot.

65-latek wsiadł za kierownicę, mając 1 promil alkoholu w organizmie, nie zapanował nad autem i staranował ogrodzenie

Wieczorem w Wielką Sobotę w Nałęczowie świadkowie powiadomili policję, że skoda wypadła z drogi, uderzyła w ogrodzenie posesji, a kierowca uciekł. Przekazane mundurowym informacje pozwoliły szybko ustalić sprawcę, którym okazał się 65-letni mieszkaniec gminy Nałęczów.

- Badanie wykazało, że miał promil alkoholu w organizmie - informuje podkom. Ewa Rejn-Kozak, oficer prasowy KPP w Puławach. 65-latek będzie odpowiadał za kierowanie pojazdem w stanie nietrzeźwości i spowodowanie kolizji.

Marta Pietroń

eprasa.pl 0fdf9bc899

Gmina w zawieszeniu. Wójta nie ma, komisarza też

POW. PUŁAWSKI: Po wyroku skazującym Krzysztof Brzeziński, wójt gminy Puławy, straci stanowisko. - Czekamy na podjęcie czynności przez komisarza wyborczego oraz na wyznaczenie przez Prezesa Rady Ministrów osoby, która będzie zastępować wójta - mówi Norbert Staszak, zastępca wójta gminy Puławy.

Fot.Dominik Kęsik

Krzysztof Brzeziński ma 59 lat. Z wykształcenia jest muzykiem od kilkunastu lat pracującym w samorządzie. Początkowo od 2007 r. pełnił funkcję zastępcy burmistrza Poniatowej (pow. opolski). Wójtem gminy Puławy jest od grudnia 2010 r. W 2018 r. został wybrany na trzecią już kadencję

Kilka lat sądowej batalii

Wyrok, w konsekwencji którego Krzysztof Brzeziński może stracić mandat zapadł 23 marca tego roku w Sądzie Okręgowym w Lublinie. Sąd podtrzymał w mocy decyzję Sądu Rejonowego w Puławach z kwietnia 2019 r., który uznał wójta gminy Puławy winnym niedopełnienia obowiązków służbowych, związanych z ochroną przeciwpowodziową i zarządzaniem kryzysowym. W opinii sądu miał zaniechać „podjęcia działań zmierzających do zabezpieczenia niekontrolowanego wypływu wody rzeki, działań likwidujących istniejące przesiąki i wyrwy grobli tej rzeki", a tym samym działał na szkodę interesu prywatnego właścicieli nieruchomości położonych na terenie dwóch miejscowości. Swoim działaniem naraził ich nieruchomości na zalanie.

Wójt został skazany na karę grzywny w wysokości 10 tys. zł. Ponadto zasądzono od niego zwrot wydatków w toku postępowania – kolejne 10 tys. zł.

Co ciekawe Sąd Okręgowy najpierw wójta uniewinnił. Z decyzją sądu nie zgodziła się jednak zarówno Prokuratura Rejonowa w Puławach, jak i oskarżyciel posiłkowy. Wniesiono kasację do Sądu Najwyższego. Ten uchylił uniewinniający wyrok i przekazał sprawę Sądowi Okręgowemu w Lublinie do ponownego rozpoznania w postępowaniu odwoławczym. 23 marca br. Sąd Okręgowy utrzymał w mocy wyrok z kwietnia 2019 r., w którym uznał wójta gminy Puławy winnym zarzucanych mu czynów.

Dlaczego wójt traci mandat?

Jeszcze na początku 2019 r. sprawa głośnego w powiecie puławskim zalania pól przez lokalną rzeczkę zakończyłaby się dla Krzysztofa Brzezińskiego jedynie zapłatą zasądzonej przez sąd grzywny. Przepisy kodeksu wyborczego stanowiły bowiem, że wójt, burmistrz czy prezydent straciłby mandat tylko wtedy, gdyby został skazany prawomocnym wyrokiem sądu za przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego na karę pozbawienia wolności. Jednak nowelizacja kodeksu wyborczego, która weszła w życie 13 lutego 2019 r. rozszerzyła wachlarz sytuacji, kiedy skazanie wójta skutkuje utratą mandatu. Nie jest konieczne skazanie na pozbawienie wolności, a wymierzenie mu jedynie kary grzywny.

Sprawa ma charakter precedensowy i jest także przedmiotem zainteresowania pracowników naukowych wyższych uczelni. Przykładem może być komentarz prof. dr hab. Mirosława Karpiuka z Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olszynie, opublikowany na łamach czasopisma „Studia Iuridica Lublinensia", wydawanego przez Wydział Prawa i Administracji UMCS w Lublinie.

„Zgodnie z art. 4 noweli nie ma przy tym znaczenia, czy dane przestępstwo zostało popełnione przed dniem 13 lutego 2019 r. czy też od tej daty. Przepis ten bowiem uzależnia wystąpienie skutku w postaci wygaśnięcia mandatu wójta od daty skazania na karę inną niż kara pozbawienia wolności – jeżeli skazanie na taką karę nastąpiło przed dniem 13 lutego 2019 r., to mandat nie wygasa, jeżeli zaś skazanie nastąpiło po tej dacie, wówczas mandat wygasa. (...) gdyby K.B. został skazany przed dniem 13 lutego 2019 r., to jego mandat by nie wygasł" - czytamy w dokumencie, do jakiego udało się nam dotrzeć.

Autorzy komentarza zwracają jednocześnie uwagę na to, że prawo stanowi, iż na posła i senatora nie może być wybrana osoba skazana aż na karę pozbawienia wolności, a z drugiej strony prawo wyklucza osobę skazaną na jedynie na grzywnę z możliwości sprawowania mandatu wójta. Naukowcy przypominają ponadto, że mimo iż w przekonaniu sądu wójt stracił zaufanie społeczne, mimo oskarżenia i trwającego procesu mieszkańcy gminy Puławy jesienią 2018 r. ponownie wybrali Krzysztofa Brzezińskiego na wójta.

Komisarz już był

W powiecie puławskim będzie to druga w ciągu kilku ostatnich lat sytuacja, kiedy władzę w gminie przejmie komisarz wyznaczony przez Prezesa Rady Ministrów.

W 2013 r. w gminie Janowiec w referendum mieszkańcy odwołali z funkcji wójta Tadeusza Koconia, na funkcję komisarza objął Jan Gędek, obecny wójt Janowca

Małgorzata Torbicz
biuro prasowe Wojewody Lubelskiego
- Pan Krzysztof Brzeziński nie może pełnić funkcji Wójta Gminy Puławy

Co dalej z gminą Puławy?

Z przepisów nowego kodeksu wyborczego wynika, że wraz z ogłoszeniem wyroku skazującego Krzysztof Brzeziński traci mandat do sprawowania funkcji wójta gminy Puławy. Razem z nim stanowisko traci powołany przez wójta zastępca. Najpierw sąd ma przesłać odpis wyroku komisarzowi wyborczemu (w przypadku gmin powiatu puławskiego funkcję tę pełni Sędzia Sądu Okręgowego Piotr Łaguna). Następnie ten po zapoznaniu się z nim w ciągu 14 dni ma wydać obwieszczenie o wygaśnięciu mandatu wójta, które przekazuje jednocześnie wójtowi, radzie gminy i wojewodzie. Informację komisarza wyborczego ogłasza się w wojewódzkim dzienniku urzędowym oraz podaje do publicznej wiadomości w Biuletynie Informacji Publiczne.

„Od czynności komisarza wyborczego, jaką jest obwieszczenie, nie przysługuje odwołanie. Tym samym, w świetle przepisów kodeksu wyborczego, sprawowanie przez wójta mandatu ustaje z chwilą uprawomocnienia skazującego go wyroku i w konsekwencji nie może on wykonywać swoich zadań. Zatem Pan Krzysztof Brzeziński nie może pełnić funkcji Wójta Gminy Puławy" - informuje Małgorzata Torbicz z Biura Prasowego Wojewody Lubelskiego i dodaje:

- W zaistniałej sytuacji zachodzi konieczność wyznaczenia przez Prezesa Rady Ministrów osoby, która przejmie zadania i kompetencje wójta gminy Puławy oraz zarządzenia wyborów przedterminowych.

Jak przyznaje zastępca wójta gminy Puławy, obecnie urząd pozostaje w zawieszeniu."Gmina realizuje swoje zadania w możliwym zakresie, ponieważ pełnienie funkcji organu przez Wójta jest w zawieszeniu, wójt jest nieobecny. Ja z racji związania umową o pracę jestem do dyspozycji pracodawcy, którego de facto nie ma. Czekamy na podjęcie czynności przez komisarza wyborczego oraz na wyznaczenie przez Prezesa Rady Ministrów osoby, która będzie zastępować wójta" - informuje Norbert Staszak, zastępca wójta gminy Puławy.

Krzysztof Brzeziński, podobnie jak po ogłoszeniu marcowego wyroku nie chce na razie komentować sprawy.

Marta Pietroń

Pomożemy lokalnym firmom na starcie

Wystartowałeś z nowym biznesem? Otworzyłeś nowy oddział lub wprowadziłeś w firmie innowacyjne rozwiązania? Chcemy wspierać takich przedsiębiorczych ludzi jak Ty.

Zgłoś się do nas! Napiszemy o Twojej firmie, żeby lokalny rynek szybciej mógł poznać Ciebie i twój biznes. Artykuł napiszemy i opublikujemy bezpłatnie.

„Wspólnota" oferuje Firmie na Start:

- bezpłatną publikację artykułu o firmie,
- dodatkowo rabat na reklamę.

Skontaktuj się z nami:
791 127 007

eprasa.pl 0fdf9bc899

POCHWAL SIĘ SWOIM PUPILEM

Zdjęcia przysyłacie:
- mailem pod adres: biuro@24wspolnota.pl
- MMS-em pod numer: 904868, o treści: wsp.imię zwierzaka.imię i nazwisko właściciela.miejscowość, np. wsp.Tajfun.TeresaWakulik.Radzyn. Koszt MMS-a 4,92 zł
- przynieście do redakcji (adres w stopce na s. 2)

Uwaga! Nagrody wysyłamy raz w miesiącu! Regulamin konkursu dostępny na 24wspolnota.pl

BALBINA
Właścicielka: Weronika Oleksik, Rakowiska

WŁADZIO I TADZIO
Właścicielka: Katarzyna Kuźmicz, Uścimów Stary

BLUE
Właścicielka: Paulina Miazga, Lubartów

DŻEKI I LUNA
Właściciel: Michał Grzeszczuk, Kolonia Orzechów

LUCY
Właściciele: Zuzanna i Lenka Boroch

TOBI
Właścicielka: Justyna Hałas Puławy

PYSIA
Właścicielka: Martynka Chwedyna

DYZIO
Właścicielka: Lidia Pawelec, Tchórzew Kolonia

FIGA
Właścicielka: Lidia Pawelec, Tchórzew Kolonia

FRĘDZEL
Właścicielka: Sylwia Muzyka, Ludwików

NELLY
Właścicielka: Natalia Stefaniak, Radzyń Podlaski

STEFAN
Właścicielka: Amelia Popielnicka, Kolonia Kolano

MIGOTKA
Właścicielka: Agnieszka Bryła, Łuków

SPIKE
Właścicielka: Patrycja Ryngajło, Biała

TOSIA
Właścicielka: Izabela Kostka, Opole Lubelskie

Rozdajemy zestawy kosmetyków

Podziel się swoim przepisem

Przepis wyślij na: biuro@24wspolnota.pl. Podaj swoje dane - imię, nazwisko, miejscowość oraz dokładny adres (jeśli chcesz wziąć udział w konkursie).

NAGRODĄ GŁÓWNĄ W KONKURSIE JEST:
Pobyt dla dwóch osób w KRAINIE RUMIANKU VOUCHER o wartości 750 zł
(zwycięzcę wybierzemy w czerwcu 2021 r.)

Sponsorem nagrody głównej w konkursie jest: Stowarzyszenie Aktywizacji Polesia Lubelskiego Hołowno 66; 21-222 Podedwórze, woj. lubelskie kraina.rumianku@gmail.com www.krainarumianku.pl tel. 655 995 378; 510 641 258

Publikowane przepisy nagradzamy zestawami kosmetyków

Tomasz Kasperczuk, Lubartów

Z miłości do Żony - kurczak curry

Składniki:
pierś z kurczaka
2 duże cebule
przyprawa curry
bazylia świeża
pomidory suszone w zalewie z ziołami (2 duże łyżki)
śmietanka 30%
pieprz i sól
Podaję z ziemniakami i koperkiem

Przygotowanie:
Pokroić cebulę w piórka, podusić na wodzie do miękkości. Dodać pokrojonego w kostkę kurczaka. Jak kurczak będzie gotowy, to dodać pomidory suszone w oleju z ziołami oraz przyprawę curry. Pieprz i sól wg uznania. Podlać śmietanką. Odrobinę świeżej bazylii. Ziemniaki posypać koperkiem i gotowe.
Dodatkiem może być surówka z czerwonej kapusty lub mizeria czy sałata z ulubionym dressingiem.

MOJA POCIECHA SIĘ UŚMIECHA

Jak wziąć udział w konkursie?

Zdjęcie dziecka wyślij:
- mailem: biuro@24wspolnota.pl
- MMS-em pod nr 904868 (4,92 zł z VAT) o treści: Pociecha, imię i nazwisko dziecka, wiek, miejscowość.
- przynieś do redakcji (adres w stopce na s. 2)

Przysyłajcie fotki swoich pociech, do wygrania kubek z nadrukiem zdjecia zwycięzcy.

ALEKSANDER BORYSIUK
2 latka, Parczew

MELANIA GRZESZYK
15 miesięcy, Brzozowica Duża

eprasa.pl 0fdf9bc899

Gospodarze audycji, której celem jest przedstawienie „absurdów drogowych", przyjechali do Radzynia, aby zobaczyć Przemysłową na „własne oczy". I wybuchł skandal

TVN Turbo kpi z ulicy Przemysłowej: To polska Route 66. Magistrat: materiał jest skandaliczny

Budowę ulicy Przemysłowej obśmiali gospodarze jednej z audycji w ogólnopolskim kanale TVN Turbo. – To taka polska Route 66 – kpią gospodarze programu, nawiązując m.in. do tego, że jezdnia kończy się w polu. – Audycja jest skandaliczna. Ci ludzie wykpili inwestycję, nie mając żadnej wiedzy na ten temat, a chodziło m.in. o rozszerzenie dzielnicy przemysłowej – ripostuje radzyński magistrat.

Fot.UM Radzyń Podlaski

Anna Wasak, rzecznik prasowy radzyńskiego magistratu, oceniła, że materiał TVN Turbo jest manipulacją w żywe oczy". - Ci ludzie wykpili inwestycję, nie mając żadnej wiedzy na ten temat. Chodziło tylko o to, aby drwić - powiedziała. Miasto opublikowało fotografię ukazującą drogę w szerszym kontekście.

Fot.Kadr z programu

Autorzy obśmiali m.in. lokalizację przejścia dla pieszych - z pola do lasu

Budowa ul. Przemysłowej w Radzyniu Podlaskim, czyli drogi krzyżującej się z krajową 19", zakończyła się w ubiegłym roku. Inwestycja pochłonęła prawie 3 miliony złotych, z czego ponad 1,6 mln złotych wyniosło dofinansowanie z Funduszu Dróg Samorządowych.

Budowa budzi w Radzyniu Podlaskim spore emocje. – Nowy układ drogowy tak zaprojektowano, że jedna z mieszkanek nie może swobodnie wjechać i wyjechać ze swojego gospodarstwa. Radna Bożena Lecyk sugeruje, że tworząc drogę, zadbano za to o firmę Master. Pikanterii sprawie dodaje to, iż należy ona do syna burmistrza – pisaliśmy kilka miesięcy temu.

Burmistrz Jerzy Rębek odpierał zarzuty. – Ileż było różnych historii, które wymyślano: „to jest niemożliwe!", „kłamie!", „nie zrobi tej drogi" – a zrobił. Wraz z moim całym zespołem i życzliwymi mi ludźmi. Służy to firmie Braun, która ma jeszcze rezerwuar min. 4 ha terenów – tłumaczył.

TVN obśmiał inwestycję

Temat ulicy Przemysłowej powrócił niedawno ze „zdwojoną siłą". Inwestycja została obśmiana w jednym z programów ogólnopolskiej stacji TVN Turbo. Gospodarze audycji, której celem jest przedstawienie „absurdów drogowych", przyjechali do Radzynia, aby zobaczyć Przemysłową na „własne oczy". Towarzyszyły im telewizyjne kamery.

Budowa drogi została jednak omówiona jednostronnie, TVN nie poprosił nawet o wypowiedź przedstawicieli radzyńskiego magistratu.

– Piękna jezdnia, co my tutaj mamy? Flaga Polski, dofinansowano oczywiście z Państwowego Funduszu Celowego. (...) Mamy piękne latarnie, ale wcześniej jest umiejscowiony próg zwalniający, a na nim przejście dla pieszych prowadzące z pola do lasu – nabija się jeden z prowadzących.

– Bardziej bezpiecznego przejścia dla pieszych nie jestem sobie w stanie wyobrazić, bo nikt po nim nie będzie chodził – wtóruje mu jego kolega.

Prowadzący ironicznym tonem mówi, że „wszystko wygląda jak Ameryka".

– Cały czas po naszej prawej stronie są gęsto rozstawione latarnie. Mamy chodnik, eleganckie oznakowanie poziome; jest wjazd na pole. Czujemy się jak na prawdziwym, nie dzikim Zachodzie, a zachodzie Europy. To taka polska Route 66: po jednej stronie step, po drugiej stronie również step, a przed nami droga prosta po sam horyzont, który jest zadziwiająco blisko nas – drwią prezenterzy.

Przedmiotem kpin jest bowiem fakt, że jezdnia kończy się w polu i donikąd nie prowadzi. – Napisali „koniec drogi utwardzonej". To jest koniec drogi w ogóle, bo tak właśnie kończy się inwestycja za prawie 3 miliony złotych – puentują gospodarze audycji.

Droga była potrzebna, a materiał jest manipulacją

Anna Wasak, rzecznik prasowy radzyńskiego magistratu, oceniła, że „materiał jest manipulacją w żywe oczy".

– Audycja jest skandaliczna. Ci ludzie wykpili inwestycję, nie mając żadnej wiedzy na ten temat. Chodziło tylko o to, aby drwić. Ktoś powinien do nas przyjechać i zapytać: „dlaczego powstała taka droga"? – oceniła pani rzecznik.

Jerzy Rębek, burmistrz Radzynia Podlaskiego, przypomina, że „budowy drogi od 2013 roku (a zatem rok przed objęciem przez J. Rębka stanowiska burmistrza – aut.) domagał się położony obok zakład – Fabryka Narzędzi Chirurgicznych B. BRAUN, aby móc rozszerzyć działalność".

– Droga została wybudowana również po to, aby rozszerzyć istniejącą tu dzielnicę przemysłową – dodał Jerzy Rębek.

„Możliwe, że upieczono dwie pieczenie na jednym ogniu, ale materiał jest nierzetelny"

Zdaniem radnej Bożeny Lecyk inwestycja ma dwie strony medalu. Lecyk oceniła, że „droga rzeczywiście była potrzebna, bo firma Braun zatrudnia około 300 osób i jest cennym pracodawcą".

– Mieli oni do dyspozycji ciasny parking i problem z włączeniem się do ruchu w ciąg DK 19. Zastanawiający jest jednak fakt, że utwardzona jezdnia kończy się za ostatnim słupkiem ogrodzenia firmy syna pana burmistrza. Możliwe, że upieczono dwie pieczenie na jednym ogniu – oceniła radna, która „nie spodziewała się, że inwestycja będzie tak droga".

B. Lecyk zgodziła się jednak ze stanowiskiem, że „chcąc zrobić materiał rzetelnie, trzeba przepytać obie strony".

– Tutaj została zaprezentowana tylko jedna. Nie było wypowiedzi przedstawiciela Urzędu Miasta, czy osób bezpośrednio zainteresowanych budową tej drogi – zauważyła.

Radna Bożena Lecyk sugeruje, że tworząc drogę, zadbano za to o firmę Master. Pikanterii sprawie dodaje to, iż należy ona do syna burmistrza

„Byle tylko nogę podstawić"

Rzecznik Anna Wasak uważa, że krytyka inwestycji nie jest merytoryczna. – Jak (burmistrz – aut.) nie budował, to była afera, jak zbudował, to znowu afera. Byle tylko nogę podstawić. Mówienie, że burmistrz, budując drogę, realizował prywatne interesy, jest totalną bzdurą – skomentowała.

Wyjaśniła również, dlaczego droga kończy się w polu. – Nie została ona zbudowana po to, aby gdzieś dalej dotrzeć, tylko po to, żeby zapewnić dojazd do działek inwestycyjnych. Można tam stworzyć siedziby kolejnych firm – wytłumaczyła i przypomniała, że „warunki inwestycji narzuciła Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad".

Pani rzecznik przypomniała, że inwestycja została dofinansowana z Funduszu Dróg Samorządowych.

– Gdyby budowa była bezsensowna, to nikt nie dałby nam pieniędzy. Inwestycje były oceniane przez komisje, w których zasiadali fachowcy. Budowa była droga, bo dużo pieniędzy pochłonęło utworzenie rozjazdów – dodała.

Odniosła się również do sprawy ustawionych wzdłuż drogi latarni, a także budowy progów zwalniających.

– Ma być tam ścieżka rowerowa od Radzynia do stacji PKP, w tym roku ruszy budowa. Progi i latarnie zostały przygotowane z myślą o tej inwestycji – wyjaśniła.

Pełna treść oświadczenia Urzędu Miasta na radzyn.24wspolnota.pl

Grzegorz Rekiel

Fot.Andrzej Dejnka

Bożena Lecyk
Radna

Droga rzeczywiście była potrzebna, bo firma Braun zatrudnia około 300 osób i jest cennym pracodawcą. Mieli oni do dyspozycji ciasny parking i problem z włączeniem się do ruchu w ciąg DK 19.

Jerzy Rębek
burmistrz Radzynia Podlaskiego:

Budowy drogi od 2013 roku domagał się położony obok zakład - Fabryka Narzędzi Chirurgicznych B. BRAUN, aby móc rozszerzyć działalność". Droga została wybudowana również po to, aby rozszerzyć istniejącą tu dzielnicę przemysłową.

Mówienie, że burmistrz, budując drogę, realizował prywatne interesy, jest totalną bzdurą – skomentowała Anna Wasak, rzecznik magistratu

WASZE KOMENTARZE

Tomasz:
Świetna promocja dla miasta.

Damian:
Jaki burmistrz, taka inwestycja.

Marcin:
Burmistrz podczas inwestycji pomyślał również o rodzinnej firmie elektrycznej i postawił jak najwięcej latarni.

Zbyszek:
Tak idą miliony w błoto!! (...)

Justyna:
Skoro droga prowadzi donikąd i praktycznie nic tamtędy nie jeździ, to może za progiem zwalniającym i prędkość dopuszczalna jest nieokreślona?

Damian:
Gdzie ta droga jest, bo nie miałem przyjemności jechać jeszcze?

Magda:
Trzeba byłoby odpowiedzieć na pytanie, czyje są działki przy tej ulicy. Zapewne niedługo będą sprzedawać z zyskiem... A to przejście dla pieszych... hmm, szkoda gadać.

Izabela:
A kto tam wykupił działki czy pola, że zrobiono dla niego drogę, żeby zwiększyć wartość?

Robert:
Komedia, szkoda gadać.

Marcin:
Tu kiedyś będzie „sanfransisko".

Więcej komentarzy na Facebooku: radzyn sie dzieje

eprasa.pl 0fdf9bc899

Anna z Sapiehów Jabłonowska (1718 - 1800), uczona pani Kocka (cz. II)

Król jej słuchał, ale wolała Kock od Warszawy

Tylko po mężu odziedziczyła jedenaście miast i ponad setkę wsi i folwarków. W każdym z nich starała się wprowadzać zasady nowoczesnego gospodarowania, dbać o włościan, wyznaczać kompetentnych zarządców, nie bała się eksperymentować z nowinkami. To się musiało skończyć bankructwem...

Rynek w Kocku po przebudowie dokonanej przez Syzmona Zuga w czasach Anny Jabłonowskiej. Widoczny kościół i z prawej strony ratusz, który rozebrany został w połowie XIX wieku. Akwarela Zygmunta Vogla ze zbiorów Muzeum Narodowego

Portret Anny znajdujący się w Pałacu w Kocku. Nie miała opinii piękności, bardziej osoby wyjątkowo eleganckiej, której pojawienie się na salonach zawsze robiło duże wrażenie

Opisuje ówczesny pamiętnikarz Seweryn Bukar: Księżna była wzrostu dużego, postawy majestatycznej, ubrana w staroświecką materję jedwabną w pasy szerokie, do której ozdoby, jako też ubiór głowy, zupełnie podobne były do tych wzorów, jakie na portretach dawnych kobiet w możnych domach widzieć się dawały. Szła z postawą wspaniałą, krokiem dość pewnym i sporym. Król skłonił się jej dość nisko i pocałował ją w rękę, ona zaś lekko głową kiwnęła, tak jakby to nie król, ale pan Stanisław Poniatowski tę część oddawał jej i dalej, nie zatrzymując się, poszła między damy, które wszystkie powstały i dały miejsce pierwsze tej matadorze

Dziedziczne dobra Anny z Sapiehów Jabłonowskiej, przeznaczone na jej posag, mimo swoich znacznych rozmiarów nie były wcale jej atutem. Ciążyło na nich ogromne zadłużenie. Może to w części sprawiło, że długo jak na ówczesne standardy, bo do lat dwudziestu dwóch, pozostawała panną. Do jej ręki aspirował niesłychanie zamożny Błażej Krasiński, którego stać było na to, żeby taki dość podejrzany posag mieć w nosie. Imponowała mu za to możliwość koligacji z najlepszymi rodami. Drugim kandydatem był młody i zdolny Michał Ogiński, który zasłynie kiedyś jako niezły gospodarz i jeszcze lepszy muzyk, ale na razie musiał martwić się, skąd wytrzasnąć pieniądze na posagi dla sześciu sióstr. Łapczywa na pieniądze rodzina preferowała pierwszego, mimo że był od Anny wyraźnie starszy.

Mąż bez większego znaczenia

Koniec końców wybrano trzecie wyjście: kuzyna ojczyma, Jana Kajetana Jabłonowskiego. Miał on wszystkie wady i zalety tego rodu: był względnie oczytany, miły, w zasadzie niegłupi, ale zarozumiały i pyszny do szaleństwa. Liczył 51 lat. Pierwsze lata małżeństwa spędzili na podróży po Europie Zachodniej, jednak zaraz po powrocie, mimo braku formalnej separacji, zamieszkali oddzielnie, ostrożnie dawkując sobie czas spędzany wspólnie. Ona zajęła się ulubionym gospodarowaniem, on dalszymi podróżami i wesołą zabawą, z reguły w towarzystwie dość rozrywkowych niewiast negocjowalnego afektu.

Wspierała finansowo konfederację barską i Insurekcję, ale nie były to trafione inwestycje

W 1764 roku została wdową. Jakby się sprawie nie przyglądać: nie wydaje się, żeby tak zaaranżowane i poprowadzone małżeństwo wywarło na księżnej jakiś szczególny wpływ. Większość historyków poprzestaje na wygłoszeniu opinii, że nad swoim małżonkiem górowała zarówno intelektem, jak moralnością i talentami organizacyjnymi. Dzieci nie mieli.

Odziedziczyła długi

Anna po raz drugi dziedziczy i po raz drugi nie ma się z czego cieszyć. Jan Kajetan był utracjuszem, o racjonalnej gospodarce nie miał zielonego pojęcia, na każdą swoją zachciankę i pomysł miał prostą receptę: pożyczka pod zastaw. Wdowa musiała to wszystko porządkować, co chwilę dowiadywała się, że nowe procesy są w toku. Niby pozatrudniani byli adwokaci, ale czego sama nie dopilnowała, rozłaziło się w rękach. W gruncie rzeczy z długów po mężu nie wypłaciła się nigdy.

Do polityki tylko dołożyła

Angażuje się też w tym czasie w działalność konfederacji barskiej. Tytułuje się w konspiracji „madame de Barez", organizuje zjazdy i spotkania, albo sama w nich uczestniczy. Nie przekłada się to na żadne bezpośrednie ani długofalowe sukcesy, wykładane sumy przelatują przez palce, zresztą jest w tym wina samej księżnej, która nie potrafi porzucić własnych uprzedzeń. Cytując klasyka, pod koniec XVIII wieku państwo polskie istniało tylko teoretycznie. W rzeczywistości stanowiło zbiór różnie skonstruowanych, mających różne prawa i różne cele autonomii magnackich, luźno związanych lojalnością wobec monarchy i Rzeczypospolitej. Nawet w chwilach zrywów nie potrafiono wznieść się nad wyhodowane w czasach pokoju animozje. Po upadku konfederacji i rozbiorze trzyma się przez pewien czas dalej od polityki. Drugi raz zaangażuje się, głównie finansowo, we wspieranie Insurekcji, ale i tutaj po prostu utopi pieniądze.

Przyjaciółka króla

Owszem, pisuje do Stanisława Augusta, ten jej starannie odpisuje (mało rzeczy dobrych dostrzegam w tym monarsze, ale jego anielską cierpliwość i kurtuazję wobec nudnych i nieperspektywicznych dam szczerze podziwiam!). Nawet kilka razy, będąc przejazdem, odwiedza ją w Siemiatyczach i Kocku. Anna jednak już poważnych ról nie odgrywa. Wydaje się, że głównie z braku chęci, bo mając łatwy dostęp do króla, bardziej rozprawia z nim o osobliwościach botanicznych i innych ciekawostkach przyrodniczych niż sprawach publicznych. Kiedy wyruszy z Kocka i Siemiatycz w drugą wyprawę do Francji, jest tam przyjmowana z najwyższymi honorami przez kwiat tamtejszej arystokracji. Nazwozi z nich nad Bug i Tyśmienicę rozmaitych bibelotów, ciekawostek, roślin, muszelek, oryginalnych „stuprocentowo" mis z Pompei...

Miała opinię świetnej gospodyni, ale cała życie wydawała za dużo

Jej żywioł to były Siemiatycze i Kock.

Te pierwsze stały się niespodziewanie ośrodkiem kultury, ze słynnym w całej Europie gabinetem przyrodniczym. Była to modna wówczas forma kolekcjonerstwa, mieli taką też m.in. Radziwiłłowie w Białej Książęcej. Potem te zbiory chciała przekazać Rzeczypospolitej, ale Sejm Czteroletni nie miał głowy do zajmowania się takimi sprawami i ofertę odrzucił. W efekcie po śmierci Anny spadkobiercy sprzedali wszystko, w niewygórowanej cenie, carowi Aleksandrowi I. W Siemiatyczach z reguły spędzała zimę, latem zjeżdżała do Kocka. Podróżowała całą karawaną, mimo że do przejechania było tylko nieco ponad sto kilometrów, starannie zaplanowana podróż trwała tydzień. Wieziono wszystko, co niezbędne, z papugami i pieskami salonowymi włącznie. Na każdym popasie rozkładano wszystkie statki, dywany, czekała kuchnia. Jechało się dość przyjemnie, bo księżna dbała o jakość dróg.

Pracoholiczka

Dzień miała zaplanowany bardzo starannie i wypełniony po brzegi. Osobiście wścibiała nos w najdrobniejsze elementy zarządzania, prowadziła przepotężną korespondencję, dbała nawet o to, by jej panie do towarzystwa nie siedziały na próżno, a zajmowały się w trakcie konwersacji np. wyszywaniem czy dzierganiem. Jest wzorowo pobożna: nie dość, że co dzień uczestniczy we mszy, to jeszcze hojnie łoży na różne pobożne inicjatywy, w Siemiatyczach i Kocku buduje kościoły, osadza przy nich zakonnice. Dwory oczywiście są otwarte i pełne radych z okazji wszelkiej maści darmozjadów: odwiedzają ją Kołłątaj, Staszic, Karpiński, Niemcewicz, Trembecki i Krasicki, odwdzięczyć się potrafią wierszami. Ale był tu też m.in. cesarz austriacki Józef II i carewicz Paweł. Biedaków zadziwia hojnością, wiemy dobrze, bo każdy wydany grosz skrupulatnie zapisuje. Kto patrzyłby z boku, nie uwierzyłby, że ta otoczona przepychem pani jest na skraju kompletnego bankructwa. Finansowe Mane - Tekel - Fares jej własną ręką było już wypisane na pałacowych ścianach.

Zbigniew Smółko

eprasa.pl 0fdf9bc899

PIŁKA NOŻNA 25 gol w 25 występie Adriana Paluchowskiego. Kacper Kondracki ze wspaniałym prezentem na osiemnastkę

Wisła płynie do II ligi

Wielka chwila Kacper Kondrackiego (w środku). Pomocnik Wisły w dniu swoich osiemnastych urodzin zdobył pierwszą bramkę w III lidze

Puławianie wygrali dwudziesty mecz w sezonie i są na autostradzie, która nosi nazwę II liga. Kwestią czasu jest zapewnienie sobie mistrzostwa. Gracze Mariusza Pawlaka mają osiem punktów przewagi nad wiceliderem i o dwa mecze rozegrane mnie. W szeregach Dumy Powiśla mogą myśleć o zakupie szampanów oraz włożeniu ich do lodówki, by mocno się schłodziły przed wypiciem.

Pierwsza połowa przebiegała pod dyktando gości, choć pierwsza groźną sytuację stworzyli miejscowi. Po dośrodkowaniu z rzutu wolnego głową uderzał Grzegorz Fularski. Jego próba została zablokowana, a przy dobitce Bartosza Zbiciaka Piotr Owczarzak był na posterunku. W 12. minucie wynik spotkania otworzył Adrian Paluchowski, który wpadł w pole karne z lewej strony i uderzył technicznie w długi róg, nie dając szans bramkarzowi na skuteczną interwencję. Dla 33-latka był to 25 gol w 25 meczu w bieżących rozgrywkach.

W 28. minucie po dośrodkowaniu z prawej strony uderzał z bliskiej odległości ponownie Paluchowski, ale obrońcy zablokowali to uderzenie. Wiślacy reklamowali zagranie ręką, jednak arbiter zdania nie zmienił. Po upływie pół godziny błąd w wybiciu piłki Adriana Wójcickiego chciał wykorzystać „Paluch", ale jego kilkudziesięciometrowy lob nie trafił do bramki. Trzy minuty później ładnie z dystansu huknął Łukasz Kacprzycki, jednak bramkarz Lewartu odbił piłkę do boku. Chwilę później Emil Drozdowicz ładnie zagrał do Paluchowskiego, niestety ten wyraźnie się pomylił, będąc już sam przed bramkarzem.

W 36. minucie Paluchowski wyłożył piłkę Kacprowi Kondrackiemu, który uderzył w dalszy róg bramki Lewartu. Futbolówka po odbiciu od słupka zatrzepotała w siatce. Dla pomocnika Wisły był to wspaniały moment, gdyż w dniu meczu obchodził osiemnaste urodziny. Szczególny dzień w życiu uczcił debiutanckim trafieniem w III lidze. Tuż przed gwizdkiem kończącym pierwszą część gry Dariusz Brągiel próbował zgrać piłkę do Piotra Owczarzaka. Brak zrozumienia spowodował, że piłka zmierzała już do bramki, ale w ostatniej chwili sytuację uratował Mateusz Pielach.

W drugiej połowie działo się już dużo mniej. Wiślacy zadowoleni z prowadzenia oczekiwali na rywali na swojej połowie. Z kolei lubartowianie próbowali swoich szans po stałych fragmentach gry. Najgroźniejszą sytuację dla Wisły celnym strzałem zamykał Bartłomiej Bartosiak, ale Wójcicki poradził sobie z tym uderzeniem. W odpowiedzi z dystansu próbował Krystian Żelisko. Piłka po uderzeniu w poprzeczkę wyszła poza pole gry.

LEWART LUBARTÓW - WISŁA PUŁAWY 0:2 (0:2)

Bramki: Paluchowski 12`, Kondracki 36`.
Lewart: Wójcicki - Michałów, Ponurek (46` Janiszek), Zbiciak, Niewęgłowski, Buczek (79` Aftyka), Fularski (46` Nowak), Dearman, Szczotka, Pożak, Żelisko.
Wisła: Owczarzak - Kubań, Pielach, Cyfert, Brągiel (79` Cheba), Skałecki, Drozdowicz (89` Ednilson), Kacprzycki (62` Bartosiak), Kondracki (62` K. Puton), Zając (79` Wiech), Paluchowski.
Żółte kartki: Zbiciak, Michałów, Fularski - Paluchowski, Kubań, Kacprzycki, Brągiel.
Sędziował: Pych (Dębica).

Lewart w osłabieniu

W starciu z liderem Bednaruk nie mógł skorzystać z trzech ważnych postaci.

Marcin Świech musiał pauzować za kartki, Arkadiusz Maksymiuk odpoczywa w domu po „jelitówce". Ponadto w niepełni sił był Łukasz Najda.

mp

Dariusz Brągiel i spółka wygrali po raz dwudziesty w sezonie i są zdecydowanym faworytem do awansu do II ligi

ROZMOWA Z Kacprem Kondrackim, pomocnikiem Wisły Puławy

Mamie, tacie, bratu i jego żonie

Jakie to uczucie zdobyć gola w dniu osiemnastych urodzin?
- Niesamowite. Zrobiłem sobie najlepszy z możliwych prezentów. Najważniejsze, że wygraliśmy i zrobiliśmy krok ku wygraniu ligi. Jestem bardzo zadowolony.

To premierowy gol w seniorach?
- Drugi. Wcześniej trafiłem do siatki w czwartej lidze w rezerwach Wisły Płock.

Chyba nie miałeś przygotowanej „cieszynki"?
- No nie. Pobiegłem do Adriana Paluchowskiego podziękować mu za asystę.

Druga liga tuż, tuż...
- Skupiamy się na każdym kolejnym spotkaniu. Chcemy zwycięstw. Miejmy nadzieję, że osiągniemy cel.

Masz umowę do końca sezonu. Chciałbyś zostać w Wiśle na dłużej?
- W Puławach czuję się świetnie. Przyszłość? Skupiam się na tym, co jest tu i teraz. Cieszę się, że jestem zawodnikiem Wisły.

Komu dedykujesz trafienie?
- Rodzicom: Magdalenie i Jackowi oraz najbliższym, czyli bratu i jego żonie; Bartłomiejowi i Klaudii. Od nich zawsze czuję wsparcie.

ROZMOWA Z Tomaszem Bednarukiem, trenerem Lewartu Lubartów

Po przerwie zaczęliśmy grać, a nie się bać

Dlaczego w pierwszej połowie zagraliście tak słabo?
- Sam chciałbym to wiedzieć. Gdybyśmy zagrali tak jak w drugiej części, mogłoby się zakończyć nieco innym wynikiem. Przed przerwą pokazaliśmy zbyt dużo respektu do przeciwnika. Brakowało pewności siebie. Widać było bojaźń. Nie wiem, skąd to się wzięło. Nie poznawałem niektórych zawodników.

Wisła...
- Nie ma w tym przypadku, że mają lidera i zmierzają do drugiej ligi. Poukładany zespół, bardzo silny kadrowy, z kilkoma zawodnikami, którzy spokojnie radziliby sobie w wyższych klasach rozgrywkowych. Mają bardzo mało słabych punktów. Przy większym szczęściu mogliśmy prowadzić, bo mieliśmy lepszą sytuację niż te, które puławianie wykorzystali. Początek był obiecujący, ale im dalej w las, Wisła zaczęła przeważać swoim doświadczeniem i wyrachowaniem. Czekali na nasze błędy i my je popełniliśmy.

Piłka nożna to przede wszystkim gra błędów...
- Niestety. Zostaliśmy oszukani przy aucie. Jednym podaniem zgubili naszych trzech zawodników. Adrian Paluchowski uderzył bardzo pięknie. Drugi gol padł po kontrze. Piłka wskoczyła do bramki tuż przy spojeniu. Zdecydowanie za wolno wracaliśmy za futbolówką.

Druga połowa...
- Dużo lepsza w naszym wykonaniu. Wreszcie zaczęliśmy grać, a nie się bać.

Pozytywnym momentem było wejście Konrada Nowaka...
- Dokładnie. Nasz doświadczony zawodnik ofensywny wreszcie wrócił do gry po karze pięciu spotkań zawieszenia. „Nowy" dał dużo dobrego. To gracz, który potrafi powalczyć. Wierzę, że w kolejnych spotkaniach będzie pomocny. Do tej pory brakowało lidera. Konrad ma cechy przywódcze. Krzyknie, ustawi zespół.

Dla Ciebie, Konrada Szczotki, Konrada Nowaka, Krystiana Żelisko czy Dawida Pożaka był to mecz wspomnień?
- Dorzuć do wyliczanki Arka Maksymiuka. Wszyscy graliśmy w barwach Wisły. Kończyłem przygodę z futbolem jako piłkarz w Puławach. Przyczyniłem się do awansu do drugiej ligi. To były fajne trzy lata. Sentyment u każdego z nas jest duży. Największy z pewnością u „Szczoteczki", który jest wychowankiem tego klubu. Życzę im promocji do wyższej klasy rozgrywkowej. Zawsze będę trzymał kciuki z Wisłę.

W środę zagracie na wyjeździe z Sokołem Sieniawa...
- Nie będziemy faworytem, ale do tego już się przyzwyczailiśmy. Taka jest piłka. Jedziemy do wicelidera na bardzo trudny i specyficzny teren. Zagramy o trzy punkty. Dla nas nie ma półśrodków. Musimy podjąć walkę z każdym. Nie wyobrażam sobie sytuacji, byśmy zostali pod kreską. Wystarczająco dużo straciliśmy punktów. Mamy najwięcej remisów ze wszystkich drużyn. Straciliśmy nie tak dużo goli, ale mamy problemy ze skutecznością. 30 goli w 27 meczach to słaby wynik. Defensywa jest na „tak", zaś ofensywa do poprawy.

A w niedzielę derby z Orlętami?
- To starcie z gatunku o sześć punktów. Remis nam nic nie daje. Będziemy chcieli wreszcie wygrać.

III LIGA

WYNIKI 28. KOLEJKI
Lewart - Wisła 0:2
Bramki: Paluchowski 12`, Kondracki 36`.
KSZO - Podlasie 2:0
Bramki: Stanisławski 8`, Persona 51`.
Chełm. - Orlęta 1:0
Bramka: Rojek 37` (s).
Podhale - Wiązownica 3:1
Bramki: Nawrot 55` (k), Serafin 72`, 90` - Róg 77`.
Wisła S. - Stal K. 1:0
Bramka: Kajpust 65`.
Siarka - ŁKS Łagów 1:1
Bramki: Gajewski 74` - Rogala 84`.
Wisłoka - Sokół 2:1
Bramki: Lis 33` (s), Fedan 53` (k) - Lis 69` (k).
Hetman - Cracovia II 0:1
Bramka: Bracik 12`.
Korona II - Stal St. 1:0

Bramka: Dziubek 54`.
Wólczanka - Avia 0:0
Jutrzenka - pauza.

Lp.	Nazwa zespołu	M	Pkt	Bramki
1.	Wisła Puławy	25	63	71:20
2.	Sokół Sieniawa	27	55	47:23
3.	Podhale Nowy Targ	26	45	40:30
4.	Wisła Sandomierz	27	44	40:35
5.	Stal Stalowa Wola	26	44	45:30
6.	Wólczanka Wólka P.	26	43	49:33
7.	Chełmianka Chełm	26	43	44:34
8.	Avia Świdnik	26	41	52:28
9.	Wisłoka Dębica	26	41	39:26
10	KSZO Ostrowiec Św.	26	41	42:31
11	Siarka Tarnobrzeg	27	40	44:36
12	ŁKS Łagów	27	40	44:36
13	Cracovia II Kraków	27	33	31:32
14	KS Wiązownica	27	32	38:56
15	Stal Kraśnik	27	31	32:36
16	Orlęta Radzyń Podl.	27	31	39:50
17	Lewart Lubartów	27	30	30:31
18	Podlasie Biała Podl.	26	28	37:63
19	Korona II Kielce	27	27	37:63
20	Jutrzenka Giebułtów	26	17	28:68
21	Hetman Zamość	27	7	20:88

NASTĘPNE KOLEJKI
(14.04., środa): Podlasie - Wólczanka (godz. 15:00), Orlęta - Wisłoka (godz. 17:00), Wisła P. - Siarka (godz. 16:00), Sokół - Lewart (godz. 17:00), KSZO - Podhale, Avia - Jutrzenka, Cracovia II - Chełmianka, ŁKS Łagów - Wisła S., Stal K. - KS Wiązownica, Stal St. - Hetman, Korona II - pauza.
(17/18.04): Lewart - Orlęta (niedz., godz. 17:00), Wisła S. - Wisła P. (niedz., godz. 16:00), Jutrzenka - Podlasie (sob., godz. 13:00), Korona II - Avia, Wólczanka - KSZO, Podhale - Stal K., KS Wiązownica - ŁKS Łagów, Siarka - Sokół, Wisłoka - Cracovia II, Chełmianka - Stal St., Hetman - pauza.

mp

eprasa.pl 0fdf9bc899

Chełmianka Chełm - Orlęta Spomlek Radzyń Podlaski 1:0 (1:0). Rojek bronił świetnie, ale zdarzył mu się duży błąd

Kuriozalny gol zadecydował o porażce

Seria trzech zwycięstw z rzędu zakończyła się w Chełmie. Drużynie Jacka Fiedenia zabrakło siły ognia z przodu, stworzyła tylko dwie sytuacje, ale obie zmarnowała. Kolejny mecz już w środę.

Jacek Fiedeń nie mógł skorzystać z Michała Kobiałki, który pokutował za kartki oraz Arkadiusza Maja, który w sobotę rano zgłosił dolegliwości zdrowotne i sztab postanowił nie podejmować ryzyka. W tej sytuacji w pomocy zagrał Bartosz Idzikowski, Jan Bożym został przesunięty do ataku, a jego miejsce na prawym skrzydle zajął Maciej Welman.

Sami swoi

W kadrze Chełmianki znalazło się sześciu piłkarzy, którzy w CV mają występy w Orlętach. Od początku przy piłce częściej utrzymywali się gospodarze, mający tak zaawansowanych technicznie zawodników jak Krystian Wójcik, Tomasz Brzyski, Grzegorz Bonin czy Oleg Prytuljak. Orlęta czekały na okazję do kontry. Blisko sukcesu byli w 22. minucie, kiedy dobrze do akcji włączył się Paweł Chaliadka, jednak obrońcy sobie poradzili.

Od nieba do piekła w minutę

W 37. minucie w polu karnym Orląt znalazł się Bonin. Rutynowany napastnik zrobił wszystko dobrze: strzał był mocny i w róg. Rojek popisał się jednak fantastyczną interwencją i wybił piłkę na rzut rożny. Do piłki podszedł Tomasz Brzyski i, swoim zwyczajem, zagrał mocno dokręconą do bramki piłkę w okolice, gęsto obstawionej przez kolegów, linii bramkowej. Wydaje się, że swoje „trzy grosze" do sprawy dołożył kręcący wiatr. Rojek miał piłkę na rękawicach, wyglądało, że niebezpieczeństwo jest zażegnane, jednak piłka znalazła się za linią bramkową. Mimo, że gratulacje odbierał Brzyski, gola należy zakwalifikować jako samobója.

Szybko odrobić stratę!

Orlęta zareagowały najlepiej jak mogły, rzuciły się do szturmu, żeby stratę odrobić jeszcze przed przerwą. Cel był blisko. Najpierw Karol Kalita dobrze przepchnął się z obrońcą w polu karnym i potężnie huknął w poprzeczkę, chwilę potem Welman dostał 12 metrów od bramki idealne podanie od Macieja Filipowicza ale fatalnie spudłował. Z drugiej strony blisko samobója był Norbert Myszka, ale po jego niefortunnym zagraniu głową wykazał się Rojek.

Druga połowa rozgrywana była pod dyktando gospodarzy. dopiero w końcówce Orlęta przesunęły grę pod bramkę Sebastiana Ciołka, ale nie przełożyło się to na konkrety. W doliczonym czasie gry szansę strzału z wolnego z 19 metrów otrzymał Filipowicz, ale trafił w mur.

Kolejny mecz już w środę.

O 17 na Warszawskiej zamelduje się Wisłoka Dębica. Nie jest to wygodny rywal. Zajmuje dziewiąte miejsce w tabeli, w sobotę ograł silnego Sokoła Sieniawa. Tylko trzy razy przegrał w tym sezonie na wyjeździe, pięć razy wygrywając i cztery remisując. Mecz będzie transmitowany w internecie. Podkreślić należy, że z tym wyzwaniem Orlęta radzą sobie dobrze i w porównaniu z przekazami proponowanymi kibicom przez inne, nawet większe kluby mogą nosić głowę dumnie podniesioną. Plusik.

Oj, przydałby się ten punkcik...

Chełmianka była w sobotę drużyną lepszą, ale przy odrobinie szczęścia można było pokusić się o punkt. Marną pociechą może być fakt, że swoje mecze przegrali również bezpośredni konkurenci w walce o utrzymanie. Trzy punkty dopisała sobie tylko Cracovia II i uciekła ze strefy spadkowej. W środę Jacek Fiedeń będzie miał już do dyspozycji „wyleczonego" z kartek Kobiałkę, najpewniej również Albertina, choć forma tego piłkarza po powrocie z Hiszpanii może być zagadką. Nie wiadomo, jak szybko dolegliwości zwalczy Maj, dość mocno potłuczony jest Bożym i dość wątpliwe jest, żeby wyleczył się już na środę.

CHEŁMIANKA CHEŁM – ORLĘTA SPOMLEK RADZYŃ PODLASKI 1:0 (1:0)

Bramka: Rojek (37-samobójcza).
Chełmianka: Ciołek – Skoczylas, Wołos, Mazurek, Brzozowski, Pritulak (67 Kanarek), Brzyski, Grądz (90 Sąsiadek), Wójcik (62 Bednara), Bonin, Myśliwiecki (67 Kotowicz).
Orlęta: Rojek – Wiatrak, Myszka, Fiedeń, Chaliadka, Wiatrak, Idzikowski (77 Kleber), Kamiński, Welman (62 Nowosadko), Filipowicz, Kalita (77 Rycaj), Bożym (46 Kuźma).
Żółte kartki: Bonin, Bednara, Brzyski – Fiedeń, Bożym, Kuźma, Myszka.
Sędziował: Detka (Kielce).

OKIEM TRENERA

Jacka Fiedenia
(Orlęta Spomlek)

Szkoda przegrywać po takim golu... - Zgadzam się z opinią, że zagraliśmy zbyt bojaźliwie, mimo że przed meczem mówiłem piłkarzom, że Chełmianka jest silniejsza w ofensywie niż w obronie. Szkoda niewykorzystanych sytuacji w końcówce pierwszej połowy, no i przede wszystkim tak straconego gola. Albertin już wrócił do Polski, ale nie wiem w jakiej jest formie, na treningu jeszcze go nie widziałem

Zbigniew Smółko

Nie udała się wyprawa piłkarzy Podlasia do Ostrowca Świętokrzyskiego

Słupek i poprzeczka to nie gol. Święty Mikołaj w kwietniu

Bialczanie przegrali 0:2 po fatalnych błędach. Przed biało-zielonymi starcia z Wólczanką Wólka Pełkińska i Jutrzenką Giebułtów.

Niestety, nie udało się i gracze Podlasia wracali z Ostrowca Świętokrzyskiego bez punktów

- Zabawiliśmy się w Świętego Mikołaja w kwietniu. Pierwszy gol to katastrofalny błąd Jarka Kosieradzkiego. Nie wiem, co chciał zrobić z piłką. W prostej sytuacji oddał piłkę Szymonowi Stanisławskiemu, który nie marnuje takich sytuacji. Nasz obrońca popełnił błąd techniczny. Z pewnością przyczyniło się do tego fatalne boisko, ale nic z tym nie zrobimy. Jarek jest inteligentnym zawodnikiem i z pewnością wyciągnie z tego wnioski, bo był w wyśmienitej formie i jest bardzo ważną postacią drużyny - mówi Rafał Borysiuk, szkoleniowiec Podlasia.

Jak przyznaje, pierwsza połowa była wyrównana. - Już po przerwie to my byliśmy zespołem, który chce grać w piłkę. Niestety, znów popełniliśmy błąd. Po stracie w środku boiska Bartosz Szydłowski dograł z narożnika pola karnego, nie upilnowaliśmy Tomasza Persony i ten podwyższył i jak się później okazało, ustalił wynik zawodów - dodaje.

Bialczanie przez ostatnie pół godziny byli drużyną dużo lepszą. - To było oblężenie bramki KSZO. Matthew Korziewicz miał sporo szczęścia. W dobrej sytuacji obronił strzał Tomka Andrzejuka, Maciek Wojczuk trafił z 30 metrów w słupek, a później po zagraniu „Kocołka" w poprzeczkę. Kamil Kocoł miał „setkę", podobnie jak Mariusz Chmielewski. Bramka miejscowych była jak zaczarowana. W końcówce niemal nie schodziliśmy z pola karnego KSZO. Nie mogę uwierzyć, że nie zdobyliśmy ani jednej bramki - mówi Borysiuk.

Szkoleniowiec Podlasia podkreśla, że trzeba szybko zapomnieć o porażce. - Przed nami w środku tygodnia Wólczanka Wólka Pełkińska. To młody i nieobliczalny zespół. W tabeli mają spokój i celują w Pro Junior System. W przeszłości z Orlętami sięgnęliśmy po zwycięstwo w tej klasyfikacji i do kasy klubu wpadło 400 000 złotych. Wólczanka to ekipa, która współpracuje ze Stalą Rzeszów, a tam nie ma przypadkowych zawodników. Chcąc się utrzymać, takie mecze musimy wygrywać - dodaje.

W sobotę bialczanie zagrają w Krakowie z Jutrzenką Giebułtów, która jest jedną nogą w IV lidze. - Nie muszę mówić, jakie będą założenia. Dla nas to „musik". Nie możemy sobie pozwolić na stratę punktów. Kwiecień to miesiąc prawdy. W tym miesiącu zagramy jeszcze z Koroną II Kielce i Hetmanem Zamość. Celujemy w komplet punktów, ale zobaczymy jak wyjdzie. W najbliższych dniach wiele się wyjaśni - kończy opiekun Podlasia.

ROZMOWA Z Maciejem Wojczukiem, zawodnikiem Podlasia Biała Podlaska

Mają się nas obawiać, a nie my ich

Jak podsumujesz spotkanie?
- O wyniku zdecydowały błędy indywidualne. Jarek z pewnością wyciągnie wnioski i wyeliminuje takie zachowanie. Szkoda. Za nami mecz walki na bardzo kiepskiej nawierzchni. Gdy kopałem piłkę leciał kurz. Nie zwalamy winy na boisko. Musieliśmy się dostosować do takich warunków. Było dużo niewymuszonych błędów. Po właśnie takim straciliśmy gola, a uczulaliśmy się na to, by nie stracić bramki na początku spotkania.

A po przerwie?
- Wiedzieliśmy, że będziemy mieli sytuacje. Gospodarze podwyższyli, ale my nie daliśmy za wygraną. Niestety, tego dnia piłka nas się nie słuchała. Słupek i poprzeczka w moim wykonaniu może być potwierdzeniem tych słów.

Przed Wami Wólczanka i Jutrzenka. Jak będzie?
- Walczymy o utrzymanie. Chcemy zdobyć komplet punktów. Wólczanka to bardzo dobry zespół, oparty na młodych i utalentowanych zawodnikach. Jak już mówiłem we wcześniejszym wywiadzie, drużyny przyjeżdżające do Białej Podlaskiej mają się nas obawiać, a nie my ich.

PODLASIE BIAŁA PODLASKA - KSZO OSTROWIEC ŚWIĘTOKRZYSKI 2:0 (1:0)

Bramki: Stanisławski 8`, Persona 51`.
KSZO: Korziewicz - Głaz, Zając, Dwórzyński, M. Kaczmarek, Persona (78` Smuczyński), Zaklika (83` Szymański), Partyka (83` Mężyk), Szydłowski (88` Pawlik), Stanisławski, Paluch (78` Bayramov).
Podlasie: Krasowski - Archipov, Kosieradzki, Nieścieruk, Salak, Dmitruk (66` Chmielewski), Andrzejuk, Kobza, Łęcki (75` Golba), Kocoł, Wojczuk.
Żółte kartki: Partyka - Chmielewski.
Sędziował: Mikulski (Lublin).

Licencja na sztuczne

Podlasie otrzymało pozwolenie na rozgrywanie spotkań III ligi na sztucznej nawierzchni przy ul. Piłsudskiego 38.

To znakomita informacja. Licencja będzie obowiązywała do połowy maja. Na tym boisku podopieczni Borysiuka wygrali cztery spotkania z: KS-em Wiązownica, Orlętami Radzyń Podlaski, Stalą Stalowa Wola i Avią Świdnik. Tylko ostatni bój z Podhalem Nowy Targ zakończył się porażką naszych.

„Wołodka" ma nową pracę

Wołodimir Geworkian został nowym szkoleniowcem Hetmana Zamość.

65-latek poprowadzi ostatni zespół III ligi. Szkoleniowiec związał się z Hetmanem do końca czerwca 2022 roku. Gracze zamościan jest były zawodnik Podlasia - Michajło Kaznokha. Geworkian prowadził zespół z Białej Podlaskiej od 7 września 2019 roku do 1 października 2020 roku. Jego następcą został Rafał Borysiuk. Do bezpośredniego starcia byłego i obecnego szkoleniowca biało-zielonych dojdzie 28 kwietnia o godz. 16:00 w Zamościu.

mp

eprasa.pl 0fdf9bc899

R E K L A M A

CISOWIANKA®

Sponsor tytularny

Łęcznianie wykonali plan. Opolanin w grupie spadkowej

Zwycięstwem gospodarzy 2:0 zakończył się bój Górnika II z Opolaninem. Chwile radości miał Szymon Zabłotny. Młody gracz gospodarzy pojawił się na boisku w końcówce i zdobył pierwszą bramkę w seniorach.

Aron Stasiak zdobył bramkę z rzutu karnego oraz zaliczył asystę przy trafieniu Szymona Zabłotnego

Prowadzenie dla miejscowych zdobył Aron Stasiak. Zawodnik z pierwszej drużyny Górnika zesłany do rezerw wykorzystał rzut karny po faulu na Pawle Perdunie. - Dlaczego Aron? Przed spotkaniem ustaliliśmy, że jeśli będzie „jedenastka" to podejdzie do niej zawodnik, który czuje się pewnie. Stasiak, będąc graczem pierwszoligowca trudno, żeby komuś oddał piłkę. Nie było żadnej licytacji. Z tego, co wiem, uderzył pewnie. Szczerze, to nie patrzyłem gdzie strzela. Nie chciałem zapeszyć. Wcześniej patrzyłem, ale po ostatnio niestrzelonym zmieniłem taktykę. Zacząłem myśleć o czymś innym. - mówi Sławomir Pogonowski, szkoleniowiec Górnika II.

Łęcznianie postawili kropkę nad „i" w doliczonym czasie gry. - Opolanin chciał wyrównać i się odkrył. Stasiak zagrał piłkę do Zabłotnego, a ten dopełnił formalności. Bardzo fajna sytuacja, bo dla Szymona był to pierwszym występ w czwartej lidze. 15-latek dostał szansę i wykorzystał ją znakomicie - dodaje.

Jak zapewnia opiekun łęcznian za jego zespołem mecz walki. - Może mieliśmy trochę więcej z gry, ale długo nie mogliśmy tego udowodnić bramkami - przyznaje. W 17. minucie mocno naciskany przez obrońcę Stasiak mógł lepiej zakończyć sytuację sam na sam. W 28. minucie Bartosz Fiedeń trafił w poprzeczkę. Po przerwie Górnik II dopełnił formalności. Po golu na 1:0 łęcznianie jeszcze raz trafili w poprzeczkę. - Odbiła się od górnej części i wyszła za boisko. Na kwadrans przed końcem Perdun lobował bramkarza i mieliśmy trzecią poprzeczkę - mówi Pogonowski.

Łęcznianie wykonali wiosenny plan w stu procentach. - Wygraliśmy z Opolaninem, Orlętami oraz z Lublinianką. Teraz musimy czekać na środowy mecz zespołu z Opola Lubelskiego z Włodawianką oraz POM-u Iskry Piotrowice ze Spartą Rejowiec Fabryczny. Mam nadzieję, że w najbliższy weekend przystąpimy do kolejnej części sezonu jako drużyna w grupie mistrzowskiej - kończy.

- Do pewnego momentu dobrze broniliśmy. Zagęszczaliśmy środek boiska, a przy większym szczęściu mogliśmy wykorzystać jedną z kontr. Wiedzieliśmy, że Górnik II zagra z kilkoma zawodnikami z pierwszej drużyny. Szkoda rzutu karnego po faulu Huberta Sałasińskiego. Miłosz Szczepański wyczuł intencje, rzucił się w prawy róg, lecz nie zdołał zatrzymać strzału - mówi Daniel Szewc.

Szkoleniowiec Opolanina przyznaje, że po stracie gola zespół ruszył do bardziej zdecydowanych ataków. - Musieliśmy zagrać odważniej. Niestety, młody zespół z Łęcznej umiejętnie i dobrze bronił minimalnego prowadzenia, a w doliczonym czasie gry podwyższył. Zapominamy o tym meczu i skupiamy się na ostatnim spotkaniu w rundzie zasadniczej. Wygrana POM-u z Powiślakiem oznacza to, że nie będziemy w stanie awansować do grupy mistrzowskiej, ale powalczymy o komplet punktów we Włodawie - dodaje.

Górnik II Łęczna - Opolanin Opole Lubelskie
2:0 (0:0)

Bramki: Stasiak 62` (k), Zabłotny 90+1`.
Górnik: Kostrzewski - Tomasiak, Zagórski, Duda, Masztaleruk, Świec (85` Zabłotny), Bujak, Obroślak, Szałachowski (46` Perdun), Fiedeń, Stasiak.
Opolanin: Szczepański - Sałasiński, Leziak, Górniak, Lutsyk, Koneczny, Siudy, Duda (70` J. Górski), Pałka (85` Banach), Szewc (80` Fliszkiewicz), Król.
Żółte kartki: Obroślak - Pałka, Lutsyk.

mp

HUMMEL IV LIGA - gr. I

MECZE 21. KOLEJKI
Górnik II - Opolanin 2:0
Lublin. - Orlęta 0:1
POM Iskra - Powiślak 3:0
Włodaw. - Lutnia 0:1

L.p.	Nazwa zespołu	M.	Pkt.	Bramki
1.	Huragan Międz. Podl.	22	48	49:19
2.	Powiślak Końskowola	22	42	46:29
3.	Lutnia Piszczac	22	34	31:32
4.	POM Iskra Piotrowice	21	33	35:29
5.	Lublinianka Lublin	22	33	35:25
6.	Górnik II Łęczna	22	32	32:26
7.	Włodawianka Włodawa	21	31	39:29
8.	Opolanin Opole Lub.	21	28	33:36
9.	Sparta Rejowiec Fabr.	21	27	19:36
10.	Orlęta Łuków	22	25	30:50
11.	Start Krasnystaw	22	16	21:35
12.	Bizon Jeleniec	22	15	22:46

MECZE DO ROZEGRANIA (14.04., godz. 17:00): Opolanin - Włodawianka, Sparta - POM Iskra.

mp

HUMMEL IV LIGA - gr. II

MECZE 21. KOLEJKI
Unia H. - Gryf 0:6
Kryształ - Tomasovia 0:3
Huczwa - Świdnicz. 0:1
Łada - Grom 2:2

L.p.	Nazwa zespołu	M.	Pkt.	Bramki
1.	Tomasovia Tom. Lub.	22	64	83:7
2.	Victoria Żmudź	21	41	31:16
3.	Granit Bychawa	22	40	42:22
4.	Świdniczanka Świdnik	21	39	45:22
5.	Kryształ Werbkowice	21	34	30:25
6.	Grom Różaniec	21	31	35:23
7.	Huczwa Tyszowce	21	30	37:33
8.	Gryf Gmina Zamość	21	30	26:39
9.	Unia Hrubieszów	21	24	26:40
10.	Kłos Gmina Chełm	22	22	20:33
11.	Łada Biłgoraj	21	7	11:77
12.	Unia Białopole	22	3	21:70

MECZE DO ROZEGRANIA (14.04., godz. 17:00): Gryf - Łada, Grom - Huczwa, Świdniczanka - Kryształ, Victoria - Unia H.

mp

Powiślak na piachu nauczony pokory

Bodaj siedem znakomitych sytuacji pod bramką POM-u Iskra Piotrowice i żadnego gola piłkarzy Powiślaka Końskowola. Co więcej, podopieczni Roberta Chmury, którzy mieli przewagę przez zdecydowaną większość spotkania, przegrali i to 0:3.

Na takim boisku przyszło mierzyć się Powiślakowi. Podopieczni Roberta Chmury ulegli aż 0:3 POM-owi Iskra Piotrowice

- Piłka uczy pokory. Nie umieliśmy wykorzystać naszej przewagi. Gospodarze zaskoczyli nas w końcówce, a my, zamiast spokojnie próbować odrobić straty, ruszyliśmy całą drużyną do przodu i skończyło się fatalnie. Gotów byłby założyć się o duże pieniądze, że nie przegramy, a w dodatku różnicą trzech goli. To był jeden z najdziwniejszych meczów, jakie widziałem - mówi szkoleniowiec Powiślaka.

Chmura podkreśla, że na tak kiepskim boisku trudno mówić o grze w piłkę. - W żadnym wypadku nie tłumaczę naszej porażki, ale nawierzchnia była w fatalnym stanie. Zastanawiam się, jak ten obiekt przeszedł weryfikację. Nawierzchnia była bardzo piaszczysta. Z tego, co się dowiedziałem, wysypano tam 50 ton piachu - dodaje.

Gdyby lepszą skutecznością popisał się Jakub Pryliński, mógłby zdobyć i cztery bramki. - Do tego świetne sytuacje miał Damian Bernat, Adrian Dudkowski, Marcin Gil. Najczęściej trafialiśmy w bramkarza, który został bohaterem spotkania. Może nie bronił kapitalnie, a moi zawodnicy strzelali w niego. Zapominamy o tym starciu i przygotowujemy do gry w grupie mistrzowskiej - mówi Chmura.

POM Iskra Piotrowice - Powiślak Końskowola
3:0 (0:0)

Bramki: 83`, 87`, 90`.
Powiślak: Bicki - Olszewski, Ptaszyński, Kędra, Nowak (70` Łuczkowski), Kobus (46` Banaszek), Dudkowski (74` Goralski), Wrzesiński, Bernat, Pryliński, Sułek (62` Gil).
Żółta kartka: Wrzesiński.

mp

W weekend kolejne emocje

Już 17 i 18 kwietnia odbędzie się pierwsza kolejka grupy mistrzowskiej oraz spadkowej HUMMEL IV ligi.

Obecnie nie jest możliwe podanie par drużyn, które powalczą w najbliższy weekend. Wszystko będzie wiadome po środowych zaległych meczach. Podajemy zestaw par.

GRUPA MISTRZOWSKA
1 A - 5 B
2 A - 4 B
3 A - 6 B
1 B - 5 A
2 B - 4 A
3 B - 6 A

GRUPA SPADKOWA
7 A - 11 B
8 A - 10 B
9 A - 12 B
7 B - 11 A
8 B - 10 A
9 B - 12 A

mp

Obostrzenia przedłużone

W związku z wysoką liczbą osób zakażonych koronawirusem władze naszego kraju podjęły decyzję o przedłużeniu zasad bezpieczeństwa. Obostrzenia, które pojawiły się od 27 marca, potrwają minimum do 18 kwietnia. Wśród zakazów, nakazów są również wytyczne dla osób uprawiających sport. Nie mamy dobrych wieści.

Do 18 kwietnia będą wyłączone z działalności obiekty sportowe dla amatorów. Korzystać z nich mogą wyłącznie ludzie uprawiający sport zawodowy. Nie można użytkować ścianek wspinaczkowych, kortów tenisowych.

W dalszym ciągu nie działają łaźnie tureckie, salony odchudzające, sauny, solaria, stoki narciarskie, kasyna. Jak wygląda sytuacja z klubami fitness i siłowniami? Mogą korzystać z nich wyłącznie zawodnicy i zawodniczki posiadający licencje Polskiego Związku Sportowego.

mp

eprasa.pl 0fdf9bc899

Z Łańcuchowa do Santiago de Compostela

Parafia w Łańcuchowie dołączyła do starodawnego szlaku pątniczego Camino de Santiago w Hiszpanii. A wszystko to za sprawą odnalezionego w kościelnych szafach dziewiętnastowiecznego relikwiarza ze szczątkami św. Jakuba Apostoła.

Fot. Marzena Olędzka

Ks. Tomasz Konstanciuk, proboszcz parafii św. Jana Chrzciciela w Łańcuchowie, z bezcennym relikwiarzem. Na jego podstawie znajduje się wygrawerowany napis: „Pamiątka wsi Łańcuchowa 1899 r."

Fot. Marzena Olędzka

Kościół w Łańcuchowie odrestaurowany został dzięki pomocy św. Jakuba...

Camino de Santiago

Droga św. Jakuba (z hiszp. Camino de Santiago) to średniowieczny, chrześcijański szlak pątniczy, który istnieje od IX w. Szlak prowadzi z różnych zakątków Europy do katedry w Santiago de Compostela w północno-zachodniej Hiszpanii. Według tradycji, znajduje się tam grób jednego z 12 Apostołów Chrystusa – św. Jakuba Większego, brata św. Jana Ewangelisty.

Św. Jakub po Zesłaniu Ducha Świętego miał udać się do Hiszpanii, by tam głosić Dobrą Nowinę. Po powrocie do Jerozolimy był jej pierwszym biskupem. Zginął jako pierwszy z dwunastu apostołów. Legenda mówi, że ciało św. Jakuba dotarło w cudowny sposób do Hiszpanii, w łodzi bez wioseł. Święty przedstawiany jest jako apostoł i pielgrzym z kijem, sakwą i muszlą. Dlatego pielgrzymi zmierzający do Santiago de Compostela przebywają drogę z laską pielgrzymią, i z zawieszoną muszlą z wizerunkiem krzyża, zwanego krzyżem św. Jakuba.

Od 30 lat w wielu krajach Europy odtwarzane są odcinki Szlaku Jakubowego. Trasy łączą się ze sobą, tworząc siatkę dróg oplatających kontynent. Od roku 2005 odbudowywane i rozwijane są także polskie szlaki św. Jakuba. Ich popularyzacją i utrzymywaniem zajmuje się stowarzyszenie Przyjaciół Dróg św. Jakuba w Polsce.

ks. Tomasz

- Latem tego roku będzie można już wyruszyć z Łańcuchowa do Santiago de Compostela. Jeśli ktoś chciałby przebyć całą trasę pieszo, musi przemierzyć ponad cztery tysiące kilometrów

W lipcu 2015 r. proboszczem parafii pw. Jan Chrzciciela w Łańcuchowie został ks. Tomasz Konstanciuk. Kapłan widząc fatalny stan kościoła od razu postanowił zabrać się za jego renowację.

Zapomniany relikwiarz

- Kościół wymagał gruntownego remontu - opowiada kapłan. - W czasie prac porządkowych znalazłem wiele ciekawych eksponatów. Był to między innymi oprawiony w skórę Mszał z 1876 r. oraz inne mniejsze mszaliki. Najcenniejszą rzeczą bez wątpienia był relikwiarz św. Jakuba Apostoła. Leżał zapomniany w szafie. Przeglądaliśmy ją z ks. Stanisławem Galantem, marianinem pracującym w Brazylii. W pewnym momencie on mówi: „Słuchaj to jest relikwiarz św. Jakuba". Nie mogłem uwierzyć, to było niesamowite odkrycie. W podstawie relikwiarza znajdował się napis: „Pamiątka wsi Łańcuchowa 1899 r.". Dzięki temu odkryciu udało się zdobyć pieniądze na remont kościoła, ponieważ w projekcie należało wykazać się, że jest to miejsce atrakcyjne turystycznie oraz teren krzewienia kultury - opowiada ks. Tomasz.

Droga św. Jakuba wzdłuż Wieprza

- Czym prędzej podjąłem starania o wpisanie parafii do Szlaku Jakubowego - opowiada. - Znajdują się na nim kościoły pod wezwaniem świętego Jakuba oraz te, które mają relikwie bądź obraz świętego - tłumaczy. Zgodę Parlamentu Jakubowego już mamy. Pielgrzymi szlak oznaczy nam PTTK. Trasa będzie pokrywała się z czerwonym szlakiem rowerowym, czyli będzie prowadziła wzdłuż Wieprza. Wyruszać będziemy z kościoła w Łańcuchowie do Łęcznej, do kościoła św. Marii Magdaleny, stamtąd do Zawieprzyc, Pliszyna i dalej do Lublina, do bazyliki oo. dominikanów na Starym Mieście. Tutaj szlak połączy się z lubelskim odcinkiem Camino de Santiago. Nasza trasa będzie liczyła 44 km to jest jakieś dziewięć godzin wędrówki – wyjaśnia.

Ponad 4000 kilometrów

- Jeśli wiosną będzie sucho, to zaczną się prace przy znakowaniu szlaku. Symbolem drogi do Santiago de Compostela jest żółta muszla na niebieskim tle oraz żółte strzałki. Myślę, że latem tego roku będzie można już wyruszyć z Łańcuchowa do Santiago de Compostela – przewiduje ks. Tomasz. - Jeśli ktoś chciałby przebyć całą trasę pieszo, musi przemierzyć ponad cztery tysiące kilometrów. Z pewnością potrzeba na to kilku miesięcy. Możliwe jest przebycie Camino rowerem, a nawet konno. Zainteresowanym pielgrzymką do grobu św. Jakuba polecam film „Ślady stóp".

Jakubki z atrakcjami

- Każdy rok, w którym przypada wspomnienie św. Jakuba w niedzielę, jest jednocześnie Rokiem Jakubowym – objaśnia proboszcz. – Tak się składa, że rok 2021 jest takim rokiem. W parafii zawsze w ostatni weekend lipca organizujemy festyn rodzinny zwany Jakubki. W tym roku zarówno liturgiczne wspomnienie św. Jakuba, jak i nasze Jakubki wypadają tego samego dnia, będzie więc pewnie duża feta. Co roku organizujemy wiele atrakcji dla dzieci, młodzieży i dorosłych, a Okręgowy Związek Kolarski w Lublinie, którego prezesem jest mieszkaniec Łańcuchowa, pan Andrzej Kita, co roku organizuje nam wyścig rowerowy, przyjeżdżają wówczas licencjonowani sędziowie.

- Na Rok Jakubowy wyznaczane są tak zwane kościoły stacyjne, w których można uzyskać codziennie przez cały rok łaskę odpustu zupełnego. Pielgrzymując do takiego kościoła warto wziąć udział we mszy św., albo przynajmniej w adoracji Najświętszego Sakramentu, zakończonej modlitwą „Ojcze nasz". Jeśli jesteśmy w stanie łaski uświęcającej możemy uzyskać odpust zupełny – tłumaczy ks. Tomasz.

- Jak patrzy się na mapę kościołów stacyjnych to na wschód od nas, nie ma żadnego takiego kościoła. Stowarzyszenie Przyjaciele Dróg św. Jakuba w Polsce zaproponowało, by ustanowić taki kościół w Łańcuchowie. Były już rozmowy z arcybiskupem, kanclerzem, z dyrektorem wydziału duszpasterskiego, wszyscy wyrazili aprobatę. Wniosek został złożony u arcybiskupa, a skoro on pomysł zaaprobował to czekamy teraz na decyzję Penitencjarii Apostolskiej. Na 99,9 procent będziemy mieli taki przywilej, my i parafia św. Jakuba Apostoła w Lublinie - Głusku. To wielka łaska dla parafii, jej mieszkańców i wszystkich odwiedzających kościół - cieszy się proboszcz.

Gości będzie więcej

- Już teraz przyjeżdżają do nas turyści, zwiedzający atrakcje Ziemi Łęczyńskiej, o Łańcuchów zahaczają też rajdy rowerowe. Liczę na to, że po wyznaczeniu szlaku św. Jakuba tych gości będzie więcej. Zapraszamy!

Marzena Olędzka

eprasa.pl 0fdf9bc899

Na starej fotografii. Trwa rewitalizacja Rynku II. Czym żył dawniej, jaki był wcześniej? - cz.1

Tu lądował śmigłowiec, ten Rynek wylądował w „Razem”

Fot.screen - z arch. TPZŁ

Fot.ze zbiorów TPZŁ

Rynek II przed wojną, lata 30. XX wieku. Klitki w centrum Rynku, widok od wschodu. Na miejscu budynku z lewej strony powstał w latach 70. - wyburzony właśnie - pawilon handlowy należący do GS. Drugi budynek w czasach PRL został przeznaczony na mieszkania komunalne i pełnił tę funkcję do jego rozbiórki.
W otwartych drzwiach po wojnie mieściła się tzw. Sodówka Przystupów, sklepik cukierniczy należący do Państwa Przystupów, rodziny lotnika, Feliksa Przystupy. Fot. ze zbiorów TPZŁ

Fot.Tomasz Kubiak

Lata 50. XX wieku. Śmigłowiec na Rynku II na zdjęciu Tomasza Kubiaka, przez dekady najbardziej wziętego fotografa w okolicy, właściciela zakładu fotograficznego, który mieścił się w Rynku II

węgiel

Zdjęcia: ROMUALD PIEŃKOWSKI

Fot.screen - z arch. TPZŁ

Tygodnik „Razem” Rynek II w obiektywie Romualda Pieńkowskiego

Łęczna słynąca z tradycyjnych targów w „Razem”

„Te zdjęcia nasz fotoreporter wykonał równo 23 lata temu, gdy do niewielkiej wsi pod Lublinem - Łęcznej można było przyjechać jak do skansenu. Tyle że zamieszkanego. Łęcznej słynącej z tradycyjnych targów, błota po kolana i zbóż po kolana, wsi zabitej przysłowiowymi dechami....” - czytamy w tygodniku Razem z 1978 roku.

Tekst ilustrują zdjęcia Romualda Pieńkowskiego. Na fotografiach Rynek II w połowie lat 50. w całej ówczesnej okazałości.

Dziś trwa jego rewitalizacja. W miejscu wyburzonego właśnie pawilonu stały klitki, przedwojenne żydowskie sklepiki - pisała „Wspólnota” w ub. tygodniu, informując o rozbiórce baraku. Oto i one! Na zdjęciu z lat 30. XX wieku. Pokazujemy je dzięki zbiorom i uprzejmości Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łęczyńskiej, które za sprawą gromadzonych archiwaliów potrafi odtworzyć całą panoramę codziennego życia, jakie toczyło się na targowym Rynku II, ale i niecodziennych wydarzeń, jakie miały tu miejsce.

Raz wylądował tu śmigłowiec, innym razem Rynek II wylądował na rozkładówce popularnego ogólnopolskiego tygodnika, ilustrując skok cywilizacyjny, jaki wykonała Łęczna dzięki węglowi i górnictwu.

cdn.

Jolanta Chwałczyk

Fot.Romuald Pieńkowski

Tu się handlowało - połowa lat 50. XX w. Rynek II na fot. Romualda Pieńkowskiego opublikowanej w „Razem” z 1978 roku

Fot.Romuald Pieńkowski

„Łęczna słynąca z błota po kolana i zbóż po kolana” - na fot. Romualda Pieńkowskiego w tygodniku „Razem”

eprasa.pl 0fdf9bc899

Ponad 91 tys. zł na opiekę nad zwierzętami w Lubartowie

Błąkające się po Lubartowie krowy i świnie trafią do Arki

Kwota przeznaczona przez miasto na program opieki nad zwierzętami bezdomnymi zawiera m.in. 2,2 tys. zł dla gospodarstwa agroturystycznego, do którego mają trafiać zwierzęta gospodarskie. Miasto płaci, chociaż w ciągu ostatnich dwóch lat nie było w Lubartowie konieczności zapewnienia opieki takiemu inwentarzowi.

Jak co roku radni uchwalili program opieki nad bezdomnymi zwierzętami i zapobiegania bezdomności. W treści nie ma rewolucji w porównaniu z poprzednimi latami. Bezdomne zwierzęta (w szczególności chodzi o psy i koty) mają być w humanitarny sposób odławiane i umieszczane w schronisku w Nowodworze. Wolno żyjące koty mają być dokarmiane. Liczba bezdomnych zwierząt ma być ograniczana przez kastrację i sterylizację w schronisku oraz usypianie ślepych miotów.

148 interwencji schroniska

Miasto podpisało też umowę z Lubelskim Centrum Małych Zwierząt. Ma ono sprawować opiekę weterynaryjną nad zwierzętami poszkodowanymi w wypadkach drogowych. Przewidziano też sytuację, że na ulicach Lubartowa pojawią się zwierzęta gospodarskie, które uciekły lub zabłąkały się. Mają zostać odstawione do Rancza Arka w Sernikach.

Większość z ponad 91,7 tys. zł przeznaczona jest dla schroniska w Nowodworze. Ponad 88,5 tys. zł to koszty odławiania zwierząt, utrzymania ich w schronisku łącznie z wyżywieniem i opieką weterynaryjną, sterylizacją, kastracją i usypianiem ślepych miotów. Płatności wykonywane są co miesiąc. Dla Rancza Arka miasto przeznacza 2,2 tys. zł.

1000 zł miasto przeznacza na zakup karmy dla kotów wolno żyjących. - Taka sytuacja nie zdarza się często, ale w ubiegłym roku chyba dwukrotnie przekazywaliśmy karmę dla takich kotów - mówił naczelnik Radosław Stępiński z Urzędu Miasta.

W 2020 r. schronisko na terenie miasta przeprowadziło 148 interwencji.

- Do schroniska zostało przyjętych 39 zwierząt, było to 37 psów i dwa koty. Były również wypadki komunikacyjne z udziałem zwierząt. Z ulic miasta zostało zebranych 46 zwłok zwierząt. Z lat ubiegłych w schronisku pozostawało pięć sztuk, czyli w ubiegłym roku 44 zwierzęta przebywały w schronisku - mówił naczelnik Stępiński. Czwórka zwierząt zakończyła w schronisku życie z powodów naturalnych (z powodu wieku). 36 podopiecznych schroniska oddano do adopcji lub zwrócono dotychczasowym właścicielom.

Teodor Czubacki, radny
Kwotę na opiekę nad zwierzętami gospodarskimi moglibyśmy przeznaczyć na nasze koty czy psy, których jest sporo w mieście

39 odłowionych w Lubartowie zostało w 2020 roku przyjętych do schroniska. 37 psów i 2 koty

Za co 2,2 tys. zł dla gospodarstwa?

Radny Teodor Czubacki był sceptyczny wobec konieczności podpisywania umowy z Ranczem Arka.

- Czy jesteśmy zobligowani, jak Urząd Miasta w Lubartowie, do podpisania takiej umowy? - pytał radny. Na jego pytania odpowiedział naczelnik Radosław Kiciński.

- W ostatnich dwóch latach nie było takich zleceń. To jest ryczałt, umowa przewiduje dodatkowe opłaty, gdyby się pojawiły takie zwierzęta. To jest opłata za gotowość do przyjęcia takich zwierząt - mówił.

Radny Czubacki namawiał, żeby zastanowić się nad umową z Arką.

- Z tego, co wiem, są dwa gospodarstwa w mieście, gdzie znajdują się zwierzęta, między Wierzbową a parkiem. Mamy umowę, którą będziemy podpisywali nie wiadomo, ile lat i wypłacali pieniądze gospodarstwu, które znajduje się na terenie innej gminy. Tę kwotę moglibyśmy przeznaczyć na nasze koty czy psy, których jest sporo w mieście, natomiast jeśli jakieś zwierzę gospodarskie znajdzie się na terenie miasta, to te zwierzęta już nie są anonimowe. Każde jest zaczipowane, posiada kolczyk z identyfikatorem, w ciągu kilkunastu minut można zidentyfikować, czyje ono jest i zwrócić do właściciela. Chyba że urząd jest zobligowany do takich umów, wtedy musimy podpisać - mówił radny.

- Ustawa o ochronie zwierząt zawiera zapis, że program opieki nad zwierzętami powinien zawierać wskazanie gospodarstwa rolnego w celu umieszczenia zwierząt gospodarskich. Jest to przepis obowiązujący i musimy to robić. Duże miasta takie jak Warszawa czy Lublin również zawierają takie umowy - odpowiedział naczelnik Kiciński.

Radna - fanka kotów

Radna Renata Mazur pytała o dokarmianie kotów.

- Jeżeli osoby, które dokarmiają bezdomne koty, uzyskają już zgodę zarządcy terenu, to gdzie mogą zgłaszać się po suchą karmę i czy muszą spełniać jakieś konkretne warunki? Zadaję to pytanie, gdyż jestem fanką kotów i mam dużo znajomych, którzy się bezdomnymi kotami zajmują - mówiła radna.

- Jeżeli taka osoba pojawi się w urzędzie i będzie miała zgodę zarządcy budynku na to karmienie kotów, które faktycznie są bezdomne, to taka karma zostanie tej osobie na podstawie dokumentu podpisanego przez obie strony przekazana - odpowiedział naczelnik Stępiński.

Za przyjęciem programu opieki nad zwierzętami bezdomnymi zagłosowało 19 radnych, jeden był nieobecny, jeden nie oddał głosu z powodów technicznych.

Marcin Kusyk

Kierowca miał 1,5 promila. Wpadł po obywatelskiej interwencji

We wtorek, 6 kwietnia, po ul. Krańcowej jechał samochód marki Suzuki, który według obserwującego go świadka dziwnie się poruszał.

- Kierowca tego samochodu zatrzymał się na ulicy Krańcowej. Wysiadł z samochodu i stał obok niego, chwiejąc się na nogach. W międzyczasie świadek zdarzenia zabrał mężczyźnie kluczyki od auta i zaalarmował funkcjonariuszy - relacjonuje st. sierż. Jagoda Stanicka z KPP w Lubartowie. Policjanci zbadali stan trzeźwości 44-letni kierowcy. Miał on ponad półtora promila alkoholu w organizmie. Samochód został odholowany, a kierowca zatrzymany. Za kierowanie w stanie nietrzeźwości grozi mu do dwóch lat pozbawienia wolności.

Marcin Kusyk

Zaśpiewały „Ech mała" i są w finale

Zespół 4ROSES Gminne Centrum Kultury w Ziółkowie zakwalifikował się do etapu finałowego i przesłuchań na żywo w eliminacjach do Ogólnopolskiego Festiwalu Polskiej Piosenki Rozrywkowej „FIRAleja Gwiazd", wykonując cover piosenki „Ech mała" Maryli Rodowicz.

Materiał konkursowy już niedługo zostanie zaprezentowany na kanale YT oraz na fanpage-u zespołu. Przesłuchania finałowe odbędą się w połowie maja w Warszawie. Dziewczyny wykonają utwór „Wszystko mi mówi, że mnie ktoś pokochał" z repertuaru Skaldów.

MS

Gratulujemy i trzymamy kciuki za Paulinę Mazurek (na zdjęciu z tyłu w czarnym kapeluszu) i jej podopieczne z grupy wokalnej GCK w Ziółkowie w składzie: Gabriela Sugier, Karolina Wziątek, oraz Dorota Jemielniak

Sukcesy uczniów II LO w Lubartowie w Szkolnej Internetowej Gry Giełdowej

Drużyna chłopców z klasy 2G, w składzie: Bartosz Mierzwiński, Kamil Rysiowski, Jakub Ścierzyński i Krzysztof Zalewski, uplasowała się na I pozycji w województwie lubelskim.

W rankingu ogólnopolskim nasi uczniowie zajęli 53 miejsce na 1593 startujące drużyny. W trakcie rozgrywek zespół pomnożył swój kapitał i osiągnął 69,46 proc. zysku. Wysokie miejsce zajęła także drużyna dziewcząt z klasy 2G - Aleksandra Brynda i Sylwia Rysiowska znalazły się na 11 miejscu w naszym województwie, a w rankingu ogólnopolskim zajęły 393 miejsce. Szkolna Internetowa Gra Giełdowa jest projektem edukacyjnym, dzięki któremu uczniowie szkół ponadpodstawowych zapoznają się z zasadami inwestowania na giełdzie.

Marcin Kusyk

eprasa.pl 0fdf9bc899

Gmina Puchaczów

Gmina Cyców

STRONĘ REDAGUJE:
Jolanta Chwałczyk
tel. 601072277
chwalczyk@24wspolnota.pl

Mogą zginąć ludzie, płoną zwierzęta i ptaki - koszmarny sezon w pełni, od 1 kwietnia 3 pożary traw dziennie

Piąte - nie zabijaj, czyli nie podpalaj!

Ani święta, ani koronawirus nie powstrzymują podpalaczy. Na facebooku naszych OSP przybywa fotografii z akcji gaszenia wypalanych traw i nieużytków. Koszmarny sezon w pełni. Płonie fauna i flora, na śmiertelne niebezpieczeństwo wystawiane jest życie ludzi.

Tylko w dniach 1-11 kwietnia doszło w powiecie łęczyńskim do 33 pożarów suchych traw i nieużytków.

- Ponawiamy apel o zachowanie rozsądku i nie zaprószanie ognia, ponieważ może mieć to tragiczne skutki na przykład w sytuacji gdy pożar rozprzestrzeni się na obszary leśne lub, co gorsza, na domostwa - przestrzega jak co roku bryg. Robert Gruszecki, oficer prasowy komendanta powiatowego Państwowej Straży Pożarnej w Łęcznej.

8 ofiar śmiertelnych i 54 osoby ranne
- to bilans pożarów traw w Polsce w roku 2020
źródło: Komenda Główna PSP

Niestety, mimo nasilenia kampanii uświadamiających, proceder trwa w najlepsze. Wypalacze traw narażają na niebezpieczeństwo innych ludzi, w tym strażaków, na niepotrzebne straty i zagładę - środowisko, gminy - na ogromne koszty. Generują je: ekwiwalenty za udział w zdarzeniach dla ratowników z OSP, koszt utrzymania i obsługi samochodów oraz paliwa, środki gaśnicze, zużyty i uszkodzony sprzęt, środki ochrony osobistej.

Fot.KP PSP w Łęcznej

Ani Wielkanoc, ani koronawirus nie były w mocy powstrzymać podpalaczy. Tylko w tygodniu przedświątecznym, do 5 kwietnia, na terenie powiatu łęczyńskiego doszło do 16 pożarów traw i nieużytków

Fot.OSP KSRG Cyców

Bekiesza, 5 kwietnia. Przed godz. 22 zastęp z OSP KSRG Cyców gasi płonące suche trawy i zarośla. Strażacy opanowali pożar przy pomocy tłumic oraz hydronetki plecakowej

W powicie łęczyńskim w ub. roku przez trzy miesiące pożary nieużytków gasiła armia 2,5 tys. strażaków! Powierzchnia spalonych nieużytków wyniosła ok. 150 ha. W gaszeniu pożarów brało udział 90 zastępów i 268 ratowników z PSP, 281 zastępów i 1423 ratowników z jednostek OSP działających w krajowym systemie ratowniczo-gaśniczym oraz 121 zastępów i 721 ratowników z pozostałych jednostek OSP.

Jak będzie w tym roku, dowiemy się z końcem sezonu. Ten obłęd minie, gdy zazielenią się trawy.

- W przypadku zauważenia podejrzanej sytuacji, w której ktoś próbuje celowo zaprószyć ogień, natychmiast zadzwoń pod numer alarmowy 112 i zapamiętaj cechy charakterystyczne podejrzanej osoby, co pomoże policji w ustaleniu sprawcy - przypominają strażacy.

Jolanta Chwałczyk

Fot.KP PSP w Łęcznej

Fot.OSP KSRG Cyców

Malinówka, 2 kwietnia po godz. 23 - paliła się sucha trawa. Strażacy przy pomocy tłumic opanowali płomienie. Na miejscu pracowały zastępy: OSP KSRG Cyców i JRG Łęczna

Bryg. Robert Gruszecki,
oficer prasowy komendanta powiatowego PSP w Łęcznej

- W przypadku gwałtownej zmiany kierunku wiatru pożary bardzo często wymykają się spod kontroli i przenoszą na pobliskie lasy i zabudowania. Niejednokrotnie w takich pożarach ludzie tracą dobytek całego życia. Występuje również bezpośrednie zagrożenie dla zdrowia i życia ludzi

JAK STANOWI PRAWO?

„Kto wypala łąki, pastwiska, nieużytki, rowy, pasy przydrożne, szlaki kolejowe, trzcinowiska lub szuwary… – podlega karze aresztu albo grzywny".

JAKI WYROK, ILE KARY?
Nagana lub grzywna - wysokości do 5 tys. zł.
W razie pożaru, który zagrozi życiu lub zdrowiu albo mieniu - kara pozbawienia wolności wynosi od roku do lat 10.

ZABIORĄ UNIJNE DOPŁATY
Za wypalanie traw - oprócz kar nakładanych przez policję czy prokuraturę - grożą kary finansowe ze strony Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. ARMiR może obciąć od 5 do 25 proc., a nawet odebrać wszystkie rodzaje dopłat bezpośrednich za dany rok.

eprasa.pl 0fdf9bc899

STRONĘ REDAGUJE:
Kamil Kulig,
tel. 530 054 829

Gmina Ludwin

Gmina Milejów

Rocznie pan Andrzej produkuje już około tysiąca litrów ekologicznego trunku

Wino z mniszka lekarskiego stanie się ludwińskim oscypkiem?

Tego chce nie tylko Andrzej Krępacki, producent z Dąbrowy, którego trunek z popularnego mlecza znalazł się na liście produktów regionalnych.

Andrzej Krępacki wino z mlecza produkuje już od lat, ale dopiero od nieco ponad roku ten trunek jest wpisany na listę produktów regionalnych prowadzoną przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Do uzyskania takiego certyfikatu namówili pana Andrzeja urzędnicy gminy Ludwin.

- Chcemy, żeby ten trunek stał się na zawsze takim produktem dla naszego pojezierza, jak oscypek dla górali – mówi Andrzej Krępacki.

Od 33 lat pracuje on w Lubelskim Węglu Bogdanka na przeróbce. Wino produkuje po godzinach - kiedyś 50 litrów rocznie, a dziś już około tysiąca. Najwięcej z mlecza, ale też m.in. z czeremchy, akacji czy głogu. Oprócz win pan Andrzej i jego córka Marlena produkują także syropy.

Bez chemii

Tegoroczny sezon już dla nich się zaczął, bo na początek macerują kwiat malutkiego fiołka wonnego. Powoli szykują się jednak do zbioru mniszka lekarskiego, który stanowi ok. 75 proc. ich produkcji. Kwiat pan Andrzej pozyskuje z miejsc oddalonych od dróg i terenów rolniczych.

Po zbiorze przychodzi czas na suszenie, parzenie i wirowanie kwiatów, a także cytryny, którą pan Andrzej dodaje do swojego trunku.

Tato pasją zaraził, także każdy wolny czas tutaj spędzamy. Czuję się dumna, jak patrzę, że ze zwykłego kwiatka robi się w tym gąsiorku coś, co później ludzie próbują i mówią, że to jest super - opowiada Marlena, córka Andrzeja Krępackiego

– Dałem drugie życie wirówce do ubrań z PRL-u, która wspaniale się sprawdza w nowej roli. Łączymy cytrynę z mleczem czy innymi kwiatem, dodajemy cukru, drożdży oraz wody i wtedy zaczyna się proces fermentacji. W listopadzie częściowo zabieramy wino z beczek do gąsiorów. Później do butelek – mówi Andrzej Krępacki.

- Im mniejsze naczynie, tym szybciej wino się klaruje. Ten proces trwa w naszym przypadku 1,5 roku. Do wina nie dodajemy żadnych siarczanów i przyśpieszaczy. Kwiaty są takie, jak stworzyła je natura, a mimo to nasz trunek się nie psuje. Ponadto stosujemy tradycyjne drożdże piekarskie, a nie winiarskie, a te ostatnie są po prostu paletą chemii – dodaje.

Andrzej Krępacki podkreśla, że stosowana przez niego receptura nie zmieniła się od średniowiecza. Już wtedy stosowano mniszek lekarski w ziołolecznictwie. Wino otrzymane z jego kwiatu m.in. oczyszcza organizm, reguluje poziom cukru i nie wypłukuje przy tym fosforu z organizmu.

Do Dąbrowy po afrodyzjak

Jak mówi pan Andrzej, mniszek jest także afrodyzjakiem. - W czasach średniowiecza panna stawiała na stole wino z mniszka lekarskiego w czasie randki, aby dać kawalerowi do zrozumienia, że jest zimny. Ta legenda zapisana jest w starodrukach – opowiada producent wina z Dąbrowy.

Stare księgi pan Andrzej poznał w czasie starań o wpis jego trunku na listę produktów tradycyjnych. A załatwianie pozwoleń trwało dwa lata i było pełne przeszkód.

- Ustawa nam jednoznacznie zabroniła używania nazwy wino, mimo że w starodrukach w Zamku Lubelskim była odnoszona do produktu z mniszka lekarskiego. Współczesność nam jednak tego zabroniła, dlatego przyjęliśmy nazwę „Dąbrowski trunek z mniszka lekarskiego" - mówi pan Andrzej.

- Chodzi o to, że w świetle ustawy wino jest produktem pochodnym z owoców winogrona lub innych, a my przecież przerabiamy kwiaty. Korzystamy z dobrodziejstw natury. Nie uprawiamy żadnej plantacji, tylko to, czym Bozia nam służy, jak ja to nazywam – dodaje.

Pracownicy Urzędu Celnego w Lublinie przecierali oczy ze zdumienia, gdy słyszeli o tym, że pan Andrzej chce produkować wino z kwiatów. - „Panie, coś pan to wymyślił. Pan jest jedyny w Polsce" - mówili - opowiada pan Andrzej.

Przeszkodą było też to, że producent alkoholi z Dąbrowy nie jest rolnikiem. Ostatecznie zielone światło do uzyskania pozwoleń dał fakt wpisania trunku na listę produktów tradycyjnych i to, że Krępacki we wszystkich rozmowach podkreślał, że korzysta z dobrodziejstw natury, co nie jest zabronione, a wyjaśnia, dlaczego producent nie ma zapisanej w ustawie plantacji.

Panna stawiała na stole wino z mniszka lekarskiego w czasie randki, aby dać kawalerowi do zrozumienia, że jest zimny

Panie, coś pan to wymyślił. Pan jest jedyny w Polsce" - mówili w Urzędzie Celnym

W przygotowaniu dokumentacji nieocenioną pomocą służył Artur Ogórek, kierownik Urzędu Stanu Cywilnego w Ludwinie. To on założył specjalne rękawice w Zamku Lubelskim i czytał stare księgi, które m.in. pozwoliły udowodnić pochodzenie trunku z mlecza. I właśnie ten urzędnik przygotował wszystkie dokumenty dla ministerstwa rolnictwa.

Aby trunek z Dąbrowy trafił na listę tradycyjnych produktów, producent musiał także m.in. mieć zebrane wywiady ze starszymi mieszkańcami gminy, którzy pamiętali, że na terenie naszego pojezierza powstawało wino z mlecza. Wiarygodność źródeł potwierdziły etnografki z Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie.

W tych winach zasmakowali lekarze

Wejście na rynek to spełnienie marzeń Andrzeja Krępackiego, który od dziecka interesuje się otaczającą nas przyrodą.

- Od najmłodszych lat zaszczepiony byłem miłością do natury. Wyniosłem to z domu rodzinnego. Moja mama zbierała zioła na syropy. Podobało mi się, że to tak pomaga, np. dziurawiec, krwawnik, kwiaty z bzu czarnego, już nie wspomnę o mniszku – opowiada pan Andrzej.

Jego główną klientelę stanowią letnicy odpoczywający nad naszymi jeziorami. Wśród nich najwięcej jest lekarzy. Trunki próbują oni i kupują w „Winiarni pod skrzypem polnym" na posesji Krępackich w Dąbrowie. – Nazwa wzięła się stąd, że to ze skrzypu polnego rosnącego tu przed milionami lat powstał węgiel kamienny, więc dzięki tej roślinie jesteśmy terenem górniczym – wyjaśnia pan Andrzej.

Mieszkaniec Dąbrowy czyni obecnie starania, żeby jego wina znalazły się na półkach sklepowych. We wszystkim pomaga mu córka Marlena. - To mój następca i muszę powiedzieć, że uczeń zaczyna już przerastać mistrza - mówi pan Andrzej.

- Za fachowe potwierdzenie tradycji przetwarzania mniszka lekarskiego na terenie gminy Ludwin należą się podziękowania dla pań Eugenii Zakostowicz, Lucyny Siedleckiej, Haliny Guś i pośmiertnie Marii Dziadko, zmarłej dyrektor Szkoły Podstawowej w Nadrybiu - kończy mieszkaniec Dąbrowy.

Kamil Kulig

Domu wójta pilnuje adoptowany Piorun

Mieszkańcy gminy Ludwin będą mogli otrzymać 60 proc. dopłaty do sterylizacji swoich zwierząt.

To nowy zapis przyjętego przed dwoma tygodniami przez radę gminy „Programu opieki nad zwierzętami bezdomnymi oraz zapobiegania bezdomności zwierząt na terenie Gminy Ludwin w 2021 r.".

Program reguluje także procedury odławiania bezdomnych zwierząt. Odłowienie i umieszczenie w schronisku jednego psa czy kota kosztuje gminę 1968 zł. W pierwszej kolejności jednak urzędnicy szukają zwierzęciu domu.

- Sam wziąłem do siebie psa w typie wilczura, który biegał po jednej z naszej wsi. Jej mieszkańcy bali się o swoje małe dzieci. Widać było, że jest po wypadku – opowiada wójt Andrzej Chabros.

- Jesteśmy bardzo z niego zadowoleni. Córka nazwała go Piorun. On bardzo lubi dzieci i od razu poczuł się gospodarzem domu. Polecam każdemu zwierzę z adopcji, bo naprawdę szybko odwdzięcza się ciepłem – dodaje wójt.

Kamil Kulig

Dziś Piorun wygląda ładnie, mimo że już ma pewnie swoje lata, ale w momencie, gdy go adoptowałem, jego stan był opłakany - opowiada wójt

AUTOPROMOCJA

W 24
NASZ PORTAL
leczna.24wspolnota.pl

eprasa.pl 0fdf9bc899

Parostatkiem w piękny rejs...
Krzysztof Krawczyk w Łęcznej w 2008

Fot. Paweł Brodzisz

Koncert odbył się na stadionie Górnika 30 maja 2008 roku

Fot. Paweł Brodzisz

Jeszcze za dnia. Publiczności nie było na płycie boiska, tylko na wschodniej trybunie. Koncert był w piątek - kolejne koncerty podczas Dni Łęcznej były w sobotę i niedzielę przy szkole na ul. Bogdanowicza. Dni Łęcznej trwały wtedy od piątku do piątku

Koncert był bardzo udany, choć Krzysztof Krawczyk miał wtedy kłopoty z kręgosłupem po wypadku samochodowym

Na koncercie bawiła się publiczność w różnym wieku

- Odszedł wspaniały artysta, legenda polskiej sceny muzycznej. Dziś wracamy do 2008 roku, by wspomnieć wyjątkowy koncert, który Krzysztof Krawczyk zagrał dla łęczyńskiej publiczności w ramach Dni Łęcznej!

Parostatkiem w piękny rejs.. - pożegnało Krzysztofa Krawczyka Centrum Kultury w Łęcznej.

Koncert odbył się na stadionie Górnika 30 maja 2008 roku. Scena stała na murawie. Publiczność zgromadzona była na zadaszonej trybunie wschodniej. Artysta przygotowywał się w szatni sportowców. Na koncert przyszło ok. 3 tysiące widzów. Był bardzo udany, choć Krzysztof Krawczyk miał wtedy kłopoty z kręgosłupem po wypadku samochodowym. Odśpiewał wszystkie swoje hity z „Parostatkiem..." włącznie.

Teodor Kosiarski, ówczesny burmistrz Łęcznej wspomina: - Byłem zaskoczony, a nawet zszokowany bardzo dobrym przyjęciem artysty zarówno przez przedstawicieli mojego pokolenia, jak i młodzież w wieku gimnazjalno-licealnym. Obawiałem się, że Krzysztof Krawczyk może nie zainteresować młodszych słuchaczy, tymczasem widziałem jak siedzący przede mną piętnasto-, siedemnastolatkowie śpiewali razem z nim i doskonale się bawili.

Jak się czuł w Łęcznej?

- Miałem wrażenie, że dobrze, bo też został dobrze przyjęty, jak pewnie wszędzie. Natomiast był mile zaskoczony zaproszeniem na kolację po koncercie do łęczyńskiego hotelu Secession, gdzie dał się poznać jako przesympatyczny, ale i doświadczony życiowo człowiek, który z niejednego pieca chleb jadł, jak to się mówi.

Bardzo mile wspominam zarówno koncert, jak i to spotkanie.

Fot. Paweł Brodzisz

jch

Krzysztof Krawczyk zagrał dla łęczyńskiej publiczności w ramach Dni Łęcznej

Po koncercie był mile zaskoczony zaproszeniem na kolację do łęczyńskiego hotelu Secession, gdzie dał się poznać jako przesympatyczny, ale i doświadczony życiowo człowiek

eprasa.pl 0fdf9bc899